DWA NAJSŁABSZE MIEJSCA SŁOWIAŃSZCZYZNY.

(Słowo o Kaszubach i Słowieńcach styryjskich).

Nie można myśleć o przyszłości Słowiańszczyzny bez wolnego dostępu do Bałtyku i Adryatyku. Polacy i Chorwaci mają podobne pod tym względem posłannictwo dziejowe do spełnienia, strzedz tego, co ma stanowić głównie o potędze i ogólno-światowem znaczeniu przyszłej organizacyi słowiańskiej. Do spełnienia atoli tego zadania w zupełności potrzeba współdziałania dwóch innych słowiańskich narodów: Czechów i Słowieńców. Należyte wyzyskanie mórz zależnem będzie od tego, czy uda się utrzymać pomiędzy północą a południem pasmo słowiańskiego zaludnienia i to na linii wysuniętej jak najdalej na zachód.

Horoskopy tej sprawy są atoli nader słabe, niemal opłakane.

Chorwaci utrzymują się wprawdzie nad morzem Adryatyckiem, ale tylko o tyle, że tam mieszkają. Nie mają jednak ani kapitału swego na morzu, ani też dostatecznego materyału inteligencyi żeglarskiego zawodu. Statki są własnością niemiecką i włoską, komenda na nich włoska, tylko majtkowie i palacze Chorwaci, a oficer rzadko kiedy. Ani nawet w austryackiej flocie wojennej nie jest procent chorwackich oficerów tak znacznym, jakby się spodziewać należało. We flocie handlowej jest może jeszcze gorzej. Cała pociecha w tem, że w ostatnich latach zajmują się Chorwaci coraz bardziej tem polem działania i nie brak było poważnych głosów, zmierzających do nadania przynajmniej flocie komunikacyjnej, obsługującej wybrzeża, cechy narodowej. Ale i to nawet trzeba będzie dopiero wytargować na Madiarach. Jeżeli się to powiedzie, obudzić się może większy ruch ku morzu pomiędzy naszymi południowymi pobratymcami. Do wyzyskania sprawy mają jednak jeszcze jedną przeszkodę. Wybrzeża chor-

wackie stanowią najuboższą część Chorwacyi, a Dalmacya — to nędza ekonomiczna.

Jeszcze gorzej mają się te rzeczy nad Bałtykiem. Polacy panowali nad morzem, ale sami nigdy na nie nie ruszali, wyręczając się flotą najemną (gdańską). Nie było u nas nigdy zamiłowania do żeglugi, tem bardziej nie mogło się ono wyrobić w XIX. wieku. Nie zamieszkujemy też nawet bałtyckiego pomorza w należytym stopniu, a o polskim kapitale, materyalnym czy moralnym, na morzu, nie można zgoła mówić: jesteśmy tam zupełnem zerem.

Polski szczep nadmorski, Kaszubi, ubożeje coraz bardziej, intelligencyi wydaje z pośród siebie tak mało, że niemal nic, a nie zna z morza innej korzyści, jak najzwyklejszy połów ryb w pobliżu wybrzeża; nawet handel temi rybami jest już w ręku Niemców.

Jest to niemal nic — ale wszelkie nadzieje na przyszłość opierać się muszą bądźcobądź na tem, że Kaszubi jeszcze są i że szerzy się wśród nich poczucie narodowe polskie.

Pomiędzy Polską a Chorwacyą przerwana jest już dawno zachodnia linia słowiańskiego osadnictwa. Raz tylko była ona cała w słowiańskiem ręku i to na krótko, za czeskiego Otakara II. Bitwa pod Dürnkrut na Morawskich Błoniach 1278 r., była klęską pośrednio całej Słowiańszczyzny, a bezpośrednio nie jednego, lecz dwóch narodów słowiańskich: Czechów i Słowieńców. Gdyby dzieło Otakara było się utrwaliło, byłby żywioł słowiański pozostał niepodzielnie panującym od Bałtyku po Tryest. Przez tę klęskę rozstrzygnął się los Słowieńców, opuszczonych odtąd i zdanych na łaskę niełaskę żywiołu niemieckiego.

Pomiędzy Czechów a Słowieńców wszedł klin niemiecki już przedtem, a z upadkiem Otakara II. zniknęła na szereg stoleci nadzieja pozbycia go się, lub przynajmniej uczynienia nieszkodliwym. A klin ten należy do najdonioślejszych zagadnień bytu Słowiańszczyzny! Rozmiary jego są zmienne. Od XVII. wieku powiększały się przeraźliwie, największe były z początkiem XIX. wieku, kiedy całe niemal południowe Czechy przylgnęły do idei niemieckiej.

Niemiecki obszar osiedlenia pomiędzy Czechami a Słowieńcami godzien jest bliższej uwagi, jako przykład, że w historyi niema nic nieruchomego — i że żadna sprawa nie jest stanowczo przegraną, póki tyko znajduje bojowników. Rozważmyż

tylko, jak od połowy XIX. wieku odzyskują Czesi stopniowo swe południowe kresy, wypierając z najlepszym skutkiem niemczyznę. Walka nie jest jeszcze ukończona, ale dotychczasowe jej wyniki pozwalają przypuszczać z nadzwyczajnem prawdopodobieństwem, że Czesi ostatecznie Niemców wyprą. Niezmiernie ciekawy jest też objaw, że gdy napór czeski nie może sobie na razie dać rady z jaką „niemiecką basztą“ w drodze, przeskakuje zaporę i sunie dalej, poza nią. Jak wódz, nie chcący tracić czasu na oblęganie fortecy, pozostawia ją do czasu w ręku nieprzyjaciela, a tymczasem pędzi wprost w kraj nieprzyjacielski, tak Czesi znacznie wcześniej rzucili się do Rakuz i na sam Wiedeń, zanim udało im się odzyskać niejedno zniemczone miasto południowych Czech. Czechizacya Wiednia postępuje gwałtownie, a są już w Rakuzach czeskie wsie z poczuciem narodowem [1]). Dodajmy, że przynajmniej drugie tyle Czechów zniemczyło się w Wiedniu, a zastanowiwszy się, jak znaczna część mieszkańców Wiednia jest czeskiego pochodzenia (może już $^{2}/_{5}$), i zadawszy sobie pytanie, co będzie, gdy wobec wzmagającego się coraz bardziej poczucia narodowego Czesi przestaną się germanizować, dojdziemy do przekonania, że czechizacya Wiednia odbywać się będzie coraz silniej i musi wreszcie dojść do tego, że stolica Austryi będzie miastem czesko-niemieckiem, w którem żywioł czeski nietylko wywalczy sobie równouprawnienie, ale okaże się według wszelkiego prawdopodobieństwa śmielszym, bardziej przedsiębiorczym, hartowniejszym i — bardziej patrzącym w przyszłość. A gdy do tego dojdzie, skutki mogą być niezmiernie doniosłe dla losów owego całego niemieckiego klina pomiędzy Czechami a Słowieńcami. Taka czechizacya Wiednia jest wprawdzie rzeczą d a l s z e j dopiero przyszłości, ale trzebaby być ślepym, żeby nie widzieć, że się na to zanosi. Bądźcobądź faktem jest, że żywioł czeski rozprzestrzenia się w kierunku południowym i ma tam przed sobą przyszłość.

Gdybyż równocześnie rozszerzał się żywioł słowieński w kierunku p ó ł n o c n y m, jakżeż moglibyśmy być pełnymi otuchy! Dotychczas, niestety, wcale tak nie jest. Granica etnograficzna słowieńska cofała się przez cały wiek XIX. ku południowi. Jedynym jaśniejszym promieniem w tym smutnym biegu rzeczy jest fakt, że jednak w pewnych punktach granicy językowej okazał się

---

[1]) Porównaj artykuł S m ó l s k i e g o: „C z e s i w W i e d n i u“ w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z sierpnia r. 1905.

żywioł słowieński zdatnym nietylko do obrony, ale nawet do walki zaczepnej, jakkolwiek prowadzonej jeszcze na bardzo małe rozmiary. Jest bądźcobądź jakaś dobra iskierka. Czy udałoby się ją rozdmuchać? Jak dotychczas, zużyli Słowieńcy niewiele energii na obronę swej północnej granicy narodowej, zajęci bardziej obroną na innych miejscach, mając pełne ręce roboty naglącej gdzieindziej, a niewiele sił do dyspozycyi. Ale w miarę, jak staną się panami Krainy, może się wiele zmienić, a rozpowszechnienie świadomości, jak wielką sprawą historyczną jest walka z niemczyzną szczególniej na północy, w Styryi, może się przyczynić do zwrócenia głównego prądu energii narodowej w tamte strony.

Trzeba sobie atoli zdawać sprawę z tego, że obecnie są to pia desideria i mówi się o tem... po akademicku.

Dla całości Słowiańszczyzny jest walka Czechów z niemczyzną ku południowi, a Słowieńców ku północy — częścią walki o Bałtyk i Adryatyk.

Z czterech pobojowisk, składających się na całość tej walki, na jednem tylko wiedzie nam się dobrze, a mianowicie na czeskiem. Na chorwackiem nie cofamy się przynajmniej. Smutnie natomiast przedstawia się sprawa na polskim terenie walki, a jeszcze gorzej na słowieńskim. Tym dwom najsłabszym miejscom Słowiańszczyzny przyjrzymy się bliżej.

Zacznijmy od naszych Kaszub.

Cofanie się żywiołu kaszubskiego przed niemieckim trwa od wieków; ocaleli o tyle, o ile byli pod panowaniem polskiem[1]). Król pruski nosi tytuł księcia kaszubskiego i wendyjskiego. W starych atlasach oznaczono, jako księstwo kaszubskie, okręgi miast Białogrodu (Belgard), Kołobrzega, Koszalina, Bublic, Nowego Szczecinka i innych przyległych; jako zaś księstwo wendyjskie okolice Stołpy, Polnowy, Miasteczka (Rummelsburg) aż do granic dawnych lenn polskich, księstw lęborskiego i bytowskiego[2]). Część

---

[1]) Stosunki kaszubskie przedstawiamy na podstawie niezmiernie cennej książki p. t. Kaszubi giną. Wiązanka wiadomości historycznych statystycznych. Skreślił Konstanty Kościński. Poznań 1905, w 8-ce, str. 67.

[2]) Homann: Ducatus Pomeraniae novissima tabula Norimbergae 1741 — cyt. u Kościńskiego.

Prus Królewskich, zamieszkałą przez Kaszubów, oznaczano w południowej części nazwą Borowiny; i dziś jeszcze ludność tamtejsza zowie się po części Borowiakami. Obecnie znajdujemy ludność kaszubską w kilku powiatach Prus Królewskich: w człuchowskim, tncholskim, chojnickim, kartuskim, kościerskim, wejherowskim, puckim i gdańskim, tudzież w części obwodu rejencyi koszalińskiej w prowincyi pomorskiej (Lęborg-Bytow). Żadna z tych krain nie należy do historycznego pojęcia owych „księstw kaszubskiego i wendyjskiego". Słuszny wniosek wyprowadza z tego p. Kościński, że dzisiejszy etnograficzny obszar kaszubski miał niegdyś podrzędne tylko znaczenie, jako pozostający na uboczu głównego środowiska plemiennego; a dziś jest ogniskiem głównem, gdy to, co niegdyś głównem było, przepadło od wieków.

Za czasów niepodległości Rzeczypospolitej cała ziemia znajdowała się wyłącznie w ręku Kaszubów. Jeszcze z początkiem XIX. wieku cała większa własność była w polskiem posiadaniu, a cała pierwsza połowa stolecia niewiele tylko poczyniła szczerb w tym stanie rzeczy. Ale druga połowa XIX. wieku okazała się groźną dla większej własności, a zwłaszcza ostatnie dwa dziesięciolecia.

Jak w całej Polsce, tak też i tu, okazywali Polacy długo istny wstręt do zawodowego zajmowania się parcelacyą; ale nigdzie nie ponieśliśmy tylu strat, jak na Kaszubach, przez to, że nas Niemcy i Żydzi wyręczali w tem, co mogło być zrazu przykre, ale odrazu było potrzebne, a nawet niezbędne. Własność większa — a nie wielka — ten typ „szlacheckiej fortuny" — nie da się utrzymać nigdzie, a Kaszuby nie mogą stanowić wyjątku; przeciwnie, w tej krainie jeszcze trudniej było utrzymać się szlacheckiej większej własności, bo szlachta była mniej zamożną, gdyż całe Kaszuby są ziemią ubogą, ubożuchną.

„Ziemia jest tu miejscami tak piaszczysta i tak jałowa, że gospodarstwa zawierające kilkaset mórg, zaledwie starczą na nędzne wyżywienie posiadaczy, którzy już jakoby z natury są nader skromni w swoich wymaganiach. Bulewki (ziemniaki) stanowią ich główną podstawę pożywienia. A u kogo jest „chleb na chleb" — tam już wedle pojęcia Kaszuby panuje dostatek... Na mniejszych „dobrach" (wyrazu tego używa Kaszuba i w bardzo ścieśnionem znaczeniu) Kaszuba tylko z największym wysiłkiem wiedzie swe życie — a wypadki, że do sochy jedyną krowę za-

przęgać musi, której nawet sama gospodyni w ciągnieniu powrozem pomaga, nie należą do nadzwyczajnych".

Wśród wydm piaszczystych na wybrzeżu niema na czem „gospodarować". Klasycznym przykładem jest Cejnowa w powiecie puckim:

„Cejnowa miała charakter dóbr rycerskich, choć te dobra tylko 140 morg piasku wynosiły i nigdy pługa nie zaznały. Nie tak dawno temu, jak kupiec Goldberg z Pankowa nabył dobra cejnowskie za jednego talara, ale je 1902 r. za 8500 marek odsprzedał" (zapewne nowy nabywca liczy na budowę wil na letnie mieszkania?)

Na półwyspie hylskim panują patryarchalne stosunki. „Przed kilkunastu laty jeszcze był tam jeden tylko wózek i to jeszcze „bosy", na drewnianych osiach, do którego zaprzęgano parę wołów. Tak jeździł proboszcz z Jastarni do chorych".

Wśród powszechnego ubóstwa tem trudniej było utrzymać się przy ziemi niezasobnej szlachcie kaszubskiej. Są okolice, w których niema jej już całkiem.

W powiecie gdańskim „nizińskim" (Danziger Niederung) nie posiadamy już ani jednego majątku ziemskiego, i ten powiat „jest już dla żywiołu polsko-kaszubskiego zupełnie stracony". W powiecie kościeszyńskim ponieśliśmy takie straty, że z większej własności ziemskiej pozostały nam „tylko strzępy". Na 39.747 ha niemieckich, pozostało zaledwie 4.900 ha w ręku polskiem. W powiecie kartuskim stosunki są jeszcze smutniejsze: 45.770 ha a 1.225 ha, czyli, że nie posiadamy tam już niemal nic, a w tej „Szwajcaryi Kaszubskiej" — „odgrywa Kaszuba już tylko poślednią rolę". — W puckim powiecie cyfry są straszne: Na 17.533 ha większej własności w posiadaniu Niemców, mają Polacy wszystkiego razem zaledwie 267 ha.

Większa własność uległa germanizacyi tem łatwiej, że kraj miał wiele królewszczyzn, które przeszedłszy w posiadanie rządu pruskiego, posłużyły mu za pierwsze narzędzie do zniemczenia kraju. Taranem istnym przeciw polskiemu żywiołowi stały się dobra poklasztorne. A klasztory tutejsze były bogate. Jednym z najbogatszych w całej Polsce był klasztor w Kartuzach. Posiadał on w wieku XVIII około 50 wsi, jezior 40, sadzawek rybnych 24, młynów 9, karczem 20 i w jedenastu miejscach bory; wszystkie te dobra zajął fiskus po kasacie klasztoru.

Znają Kaszuby także drobnych „posesyonatów“. W powiecie człuchowskim były zaścianki drobnej szlachty tak liczne, że — jak powiada p. Kościński — ani Dobrzyńskich z „Pana Tadeusza“ nie mogło być więcej. Podobnież jest mniej więcej na całym obszarze kaszubskim. Ale tradycye szlacheckie dawno zaginęły. Nawet nie wiedzą, co to znaczy herb, a gdy „jednemu z tutejszych szlachciców wytłumaczono, że to znak szlachecki, przechodzący dziedzicznie z ojca na syna, — odpowiedział: — Jegomość, takiej choroby, takiego defektu my nie mamy“ —, odpowiedź budząca domniemanie, że ten wiedział, ale nawet nie chciał wiedzieć. Ze szlachetczyzny pozostało to jedno, że pomiędzy małżonkami nie istnieje wspólność majątkowa; opierają się na zasadzie prawa prowincyonalnego Prus Zachodnich i „mąż za żonę, a żona za męża, stosownie do okoliczności, długów nie płaci“.

O ile szlachta wioskowa została wypartą ze swych siedzib, o tyle zaściankowa uległa w znacznej części germanizacyi; ta część jednak, która zdołała się jej oprzeć aż dotychczas, trzyma się już dzielnie.

Zmiany, jakie zachodziły we własności włościańskiej, nie wyszły na szkodę polską. Tak np. w powiecie tucholskim zdołał lud już do r. 1897 wykupić 14.000 mórg ziemi, a to z pieniędzy zarobionych na obczyźnie. Tucholszczyzna należy mianowicie do okolic dostarczających najwięcej „obieżysasów“, a zarazem „do najsilniejszych posterunków polskich w Prusiech Zachodnich“, pomimo, że we większej własności stosunek sił polskich do niemieckich jest opłakany (3637 ha. gleby ornej, a 8293 ha.). — Podobnież utrzymał się żywioł polski „jeszcze dość licznie“ pod Chojnicami, dzięki nabytkom włościańskim z dóbr postarościńskich i duchownych.

W takim powiecie puckim, gdzie — jak powiedziano, — niema już niemal całkiem polskiej większej własności, mamy jednak pomimo to olbrzymią przewagę liczebną, dzięki włościaństwu. W powiecie wejherowskim jest już żywioł polski słabszy, ale i tak przypada tam na nas przeszło $^2/_3$ ludności.

Miasta i miasteczka zachodniej części Kaszub niemczą się widocznie. N. p. w Kościerzynie nie było w r. 1750 ani jednego protestanta, ani jednego żyda, co stwierdza wyraźnie ówczesna wizytacya kościelna. Miasto przeszło pod rządy pruskie czysto polskiem i katolickiem, a dziś?! Ale zupełnie zniemczyć nie udało się żadnego z tych miast, ani nawet na wschodniej granicy ka-

szubskiej, gdzie Gdańsk szerzył niemczyznę od wieków. W samym Gdańsku jest naszych jeszcze około 6000 a powiat gdański górny (Danziger Höhe), liczy wśród 40.053 mieszkańców jeszcze mniej więcej trzecią część Polaków.

Reasumując wyniki, zebrane na podstawie pracy p. Kościńskiego, widzimy, że Kaszuby ubożeją coraz bardziej, „giną materyalnie“, tracąc większą własność, a pod względem narodowym byt ich również jest zagrożony. Możnaby się wprawdzie zabawić w optymizm i powołać się na „miazgę narodu“, na lud, który zdobywa sobie nowe środki do życia i powiększa swą własność ziemską; ale na ten optymizm jeszcze zawczasu! Pewnymi swego moglibyśmy być natenczas dopiero, gdyby wśród tego ludu była dostateczna ilość inteligencyi, umiejącej nim pokierować. Jeżeli lud dojdzie do (względnej) zamożności, będzie wydawał z pośród siebie coraz więcej jednostek, porzucających sochę dla zajęć miejskich. Zamożniejszy włościanin nie dopuści do działu ojcowizny, ale da młodszym synom wychowanie, otwierające przed nimi zawody mieszczańskie. Czy ci kupcy, przemysłowcy, nauczyciele, adwokaci i t. p., z kaszubskiego pochodzący ludu, będą po większej części Polakami, czy Niemcami, sprawa dziś jest jeszcze wątpliwa. Dużo już znaczy samo to, że możemy mieć jeszcze nadzieję zwycięstwa w tym boju.

Sprawa kaszubska jest tedy sprawą napływu polskiej inteligencyi w tamte strony. Obecnie jest jej na Kaszubach tak mało, że lud pozostawiony jest samemu sobie, a to jest źle, bardzo źle.

Jest to pierwszorzędnym naszym obowiązkiem narodowym, żeby opinię publiczną polską zainteresować należycie Kaszubami. Publicystyka nasza powinna urządzić w tej sprawie systematyczną kampanię, jak w swoim czasie urządzono ją dla Śląska. Możnaby też stan polszczyzny na Kaszubach porównać pod wielu względami (jakkolwiek nie pod każdym względem) ze stanem jej na Śląsku przed kilkunastu jeszcze laty. Nieoceniona książka p. Kościńskiego, wyliczająca każdą osadę i każdą znaczniejszą rodzinę kaszubską, wykazuje, jak wiele polskiej krwi już się zniemczyło i jak ci, którzy się nie chcą zniemczyć, nie mają się na czem oprzeć.

Dostarczmyż im moralnego oparcia: pism i książek, popierajmy instytucye kulturalne na Kaszubach, odbywajmy wycieczki wakacyjne w tamte strony, składajmy grosz na wychowanie chętnej do wyższych nauk młodzieży kaszubskiej. Jakaś akcya na

większą skalę musi się rozpocząć koniecznie i to jak najprędzej. Inicyatywę powinno dać polskie Koło poselskie tamtego zaboru, lub też grono naszej inteligencyi, osiadłej na Kaszubach; zbyt szczupłe wprawdzie, żeby coś zdziałać, ale dość liczne, żeby się zorganizować w rodzaj komisyi programowej, wskazującej potrzeby Kaszub i sposoby zadośćuczynienia im, o co starać się musi Polska cała. Wszak podobnie było na Śląsku.

Wzmożenie polszczyzny na Kaszubach jest kwestyą bytu dla przyszłej Polski, mogącej mieć tylko z tej strony własny etnograficzny dostęp do morza. Jest zaś ta sprawa zarazem ogólną słowiańską i to jak najdonioślejszą, z powodów wyżej już wyłuszczonych.

Przenieśmy się teraz myślą na południe, na niemiecko-słowieńską granicę etnograficzną w Alpach styryjskich. Niegdyś w czasach zamierzchłych i Rakuzy i Styrya były ziemiami słowiańskiemi. Zaginęła tam już nawet pamięć tego! Trzebaby rządu słowiańskiego na to, żeby móc marzyć o odzyskaniu tych ziem dla Słowiańszczyzny, o tyle przynajmniej, żeby niemieckie zaludnienie uczynić nieszkodliwem, t. j. politycznie biernem, a przerzucić poprzez zajęte przez Niemców krainy chociażby jakąś sieć żywiołu słowiańskiego. Wszystko, o czem dziś myśleć można, ogranicza się do tego, żeby Słowieńcy mogli zwolna zacząć na nowo posuwać się ku północy, zdobywając mozolnie gminę po gminie, parafię po parafii, ażby odzyskali cały ten pas, w którym nie zaginęła przynajmniej tradycya, że był słowieńskim. Może to marzenie, może poprzestać wypada na pragnieniu, żeby żywioł słowieński nie cofał się już dalej na południe, żeby przestał tracić, nie myśląc o zdobyczach odzyskania?

Jeżeli Słowieńcy przestaną tracić, poczną też odzyskiwać! To jest naturalną konsekwencyą tamtego. Co się kurczy, to zamiera, ale co żyje, musi okazać żywotność rozszerzaniem się. Pokazało się to na Górnym Ślązku, gdzie przestawszy tracić, poczęliśmy wraz odzyskiwać. Niema bowiem pomiędzy narodami nieruchomej stałości, jest tylko wieczny ruch: wstecz lub naprzód.

Myśl o posuwaniu się Słowieńców ku północy nie jest tedy czczem marzeniem.

Około[1]) r. 970 rozpoczął Otto I. niemiecką kolonizacyę, przysyłając do Styryi licznych Bawarów, Sasów i Franków. Ślady tego osadnictwa zachowały się w imionnictwie; Styrya bowiem obfituje w Baierdorfy, Sachsenbergi i Frankenbergi. Stare osady zachowały przez całe średnie wieki pierwotne nazwy słowieńskie, przekręcane z czasem na niemieckie, ale takie, że filolog niemiecki napróżno sobie łamie nad niemi głowę. W średnich wiekach była jeszcze w Styryi i szlachta słowieńska; dochowały się ślady pisemne czynionych przez nią fundacyj kościelnych w Styryi i to w północnej części kraju. Podróżujący w roku 1493 Hartman Schedel stwierdza wyraźnie, że lud wiejski na lewym brzegu Drawy jest także słowieński. Ale nie było mowy o jakiemkolwiek, choćby najsłabszem, poczuciu narodowem i aż do początku XIX w. byli Słowieńcy nietylko w Styryi, ale wszędzie, tylko żywiołem etnograficznym, a systematyczna praca narodowa datuje się dopiero od połowy XIX wieku.

W r. 1850 naliczono w Styryi Niemców 642.194, a Słowieńców 363.750, a zatem o 42.653 ponad trzecią część ludności.

W r. 1880 było 794.841 Niemców, a 388.419 Słowieńców, a więc już tylko 18.003 ponad trzecią część. W ciągu owego 30-lecia przybyło Niemców 152.647, a Słowieńców tylko 24.669.

Przy ostatnim spisie ludności w roku 1900 doliczono się 902.343 Niemców, a 409.521 Słowieńców. W 20-leciu tem wzrosła niemiecka ludność o 107.502 dusz, a Słowieńców zaledwie o 21.112.

W ciągu całego pół wieku 1850—1900 wynosi wzrost ludności niemieckiej 260.149, t. j. $40^1/_2$% zaludnienia z r. 1850-go, podczas gdy Słowieńcy wykazują przyrost 45.781 dusz, t. j. w stosunku $12^1/_2$%. W roku 1850 było na 100 mieszkańców Styryi 64 Niemców, a 36 Słowieńców; w roku 1900 już 69 Niemców, a tylko 31 Słowieńców.

Kurczenie się słowieńskich dzierżaw w Styryi spostrzegli słowieńscy patryoci już dawno i są tego w książce p. Bega liczne, a nader przykre dowody. Przytoczymy dla przykładu stopniowe ślady germanizacyi parafii Sobota:

---

[1]) Materyał do opisu stosunków na niemiecko-słowieńskiem pograniczu czerpiemy z książki p. t.: Slovensko-nemška meja na Stajerskem. Kulturno-zgodovinski in narodnopisni doneski. Nabral Ante Beg. V Ljubljani 1905.

W r. 1855 była na pół słoweńska, germanizowana szkołą i... kościołem. Jakkolwiek proboszczowie byli zawsze Słoweńcami, miewali kazania po niemiecku. Gdy w r. 1855 nowy pleban, Józef Divjak, wygłosił kazanie słoweńskie, przyszli do niego starsi Sobocianie do domu z dziękczynieniami, że się Bóg nad nimi zlitował i dał im nareszcie słoweńskiego księdza. Młodsi nie wzięli udziału w tej deputacyi.

Po księdzu Divjaku został tedy w Sobocie ten porządek, że dwa kazania w miesiącu były słoweńskie, a katechizacya odbywała się po większej części po słoweńsku; spowiadali się też niemal wszyscy parafianie po słoweńsku. Ale następca ks. Divjaka wygłaszał kazania wyłącznie po niemiecku, chociaż ludność wcale tego nie pragnęła. W opisie podróży z r. 1860 pisze Božidar Raić (w *Novicach*), że znalazł w gminie tylko dwoje dzieci, nie chcących rozumieć słoweńskiego języka.

W pamiątkowej księdze przy kościele filialnym św. Lenarta czytamy notatkę z r. 1847, pióra J. Muršeca, profesora szkoły realnej z Gradca[1]), wyrażającą obawę, że Sobota będzie za jakie 10—20 lat zupełnie niemiecka. W r. 1848 stwierdza inny gość, że gmina ta była niegdyś czysto słoweńska, a teraz już niemal całkiem zniemczona. W zapisce z r. 1860 stwierdza coraz gorszy stan rzeczy Božidar Raičev, badający umyślnie granicę etnograficzną. Z tego samego roku pochodzi zapiska księcia biskupa dyecezyi Lawantu (siedziba w Maryborzu), sławnego Slomšeka, jednego z najwybitniejszych patryotów słoweńskich, męża pełnego zasług około rozbudzenia poczucia narodowego. W Sobocie ogarnęła go rezygnacya, która wyraziła się w następującej zapisce, niezmiernie znamiennej:

„Anton Martin Slomschek[2]), Fürstbischof von Lavant zu Marburg. — Auf der bischöflichen Visitation. — (dalej po słoweńsku): Przybyłem po raz trzeci do miłej Soboty, odnalazłem

---

[1]) Graz, stolicę Styryi, nazywa się u nas coraz częściej Hradcem; jest to slawizacya przyjęta z czeskiego, a więc drogą pośrednią. Po słoweńsku jest Gradec, a że forma ta nie sprzeciwia się polskiemu poczuciu językowemu, lepiej więc ją spopularyzować, jako bliższą źródła.

[2]) Wpisuje się i po niemiecku, zapewne dlatego, że jest pasterzem nietylko Słoweńców, ale też Niemców. Zaczyna jednak po niemiecku, a pisząc w tym języku, wypisuje swe nazwisko niemiecką pisownią. Nie należy wysnuwać z tego innego wniosku, jak tylko, że nawet najwięksi patryoci nie zważali około r. 1860 na takie rzeczy.

starą krainę, ale nie starych przyjaciół i znajomych, gdyż język słowieński wymiera w tych górach. Skoro zaś słowieńszczyzna ginie, niech żyje nasza święta wiara rzymsko-katolicka, boć w niebie nie będziemy mówili ani po słowieńsku, ani po niemiecku, ale po anielsku, jeżeli będziemy godnymi. Kochamy język ojczysty, kochamy drogą ojczyznę, ale nie zapominać nam o niebiosach, które są naszym prawdziwym domem".

Zrozumieć i wyrozumieć trzeba te słowa — a dostrzeżemy rezygnacyę męża, który walczył usque ad finem, ale też nabył gorżkiego przeświadczenia, że finis bliski i... nieuchronny. Słowieńcy lubią się dziś z tych słów naigrawać i rzucają kamieniem na zacnego biskupa. Krzywdę mu robią wielką. To zdanie Slomšeka, tak przedziwnie proste, wypada raczej zaliczyć do najgłębszych objawów ludzkiego bólu i do najwybitniejszych słów historycznych.

W owej księdze pamiątkowej znajdujemy jeszcze kilka bardzo ciekawych słowieńskich zapisek z r. 1860 i lat następnych, a wszystkie na bardzo żałosną nutę. Obecnie jedynem pisanem słowieńskiem słowem w Sobocie jest jeden i jedyny w tym języku napis nagrobny na tamtejszym cmentarzu, pochodzący z r. 1903. Miejsce wiecznego spoczynku pełne jest natomiast napisów niemieckich, sporządzonych źle, arcykomiczną ortografią.

W gminie St. Lovrenz nad Ivnico przyznawała się w r. 1855 jeszcze piąta część mieszkańców do języka słowieńskiego, a w r. 1880 nie wylicza spis ludności już ani jednego Słowieńca. Przed stu laty była cała parafia wyłącznie słowieńska! Dziś są tylko trzy razy do roku słowieńskie kazania ze względu na parafian z sąsiedztwa; a to w drugie święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek. Ale i w sąsiedztwie coraz gorzej się dzieje, język niemiecki wdziera się do chat i wypiera mowę ojczystą. Są już zaledwie trzy takie domostwa, w których nie modlą się nigdy po niemiecku. Dzieci umiejących po słowieńsku jest już mało. Szkoła, ściśle niemiecka, robi swoje. Dzieci „po dwóch latach już się wstydzą, że są „Slowenje" — a po ośmiu latach (nauka obowiązkowa do lat 14) gotowy z chłopaka Niemiec, który już wymyśla na „Windische". I powiedzieć, że w parafii tej i proboszcz i nauczyciel są Słowieńcami-zaprzańcami!

W niektórych gminach można śledzić ten zanik rodzimego żywiołu całkiem szczegółowo. Tak np. w Beli (Wiel-Friesen) za-

pisano przy spisie ludności w r. 1880 jeszcze czterech Słowieńców, a w r. 1900 już ani jednego. Tylko nazwiska chłopskie świadczą o pochodzeniu ludu: Gutschi, Martischnig, Kriberneg, Jamernig, Mathiz, Gerbiz, Strametz nie mogliby się wyprzeć słowieńskich przodków. Ale i to nawet zniknie! Wynaleziono na to radę. Jak w wielu innych krajach, „wołają się" tu chłopi po wsiach pomiędzy sobą nietyle po nazwiskach, jak po przezwiskach (imioniskach); te zaś — nie dziedziczne, lecz tylko osobiste — są już niemieckie. Urzędy zapisują tedy w aktach tylko owe imioniska, i w ten sposób tworzą sztucznie i podstępnie nowe nazwiska jak: Maxlipi, Peterannerl, Simmerlsepel, Waldpeter itp.

Nie wszędzie cofa się żywioł słowieński. — W gminie Remšnik wykupili Słowieńcy trochę gospodarstw niemieckich, a w Kaplji powiększyła się w ostatnich 20 latach ilość Słowieńców. (Proboszczem jest Czech, którego biskup gradecki przysłał tam dlatego, że nie umiał ani słówka po słowieńsku. Ale nauczył się i począł miewać w tym języku kazania). Gmina Sv. Duh na Ostrem Vrhu staje się coraz wyłączniej słowieńską; przy ostatnim spisie ludności doliczono-się zaledwie 22 Niemców, a 660 Słowieńców. W okręgu arvežskim w okresie 1880—1900 ubyło 1956 Niemców, a przybyło 1588 Słowieńców, jakkolwiek sam Arvež jest zupełnie zniemczony. W tymże czasie stracili Niemcy w miasteczku Lučane 46, a Słowieńcy zyskali 13 dusz. W sąsiednich wsiach Gradišče i Eichberg przybywa również Słowieńców. — Sv. Jurina Pesnici wykazuje równocześnie przyrost 30 wprawdzie tylko Słowieńców, ale ubytek 106 Niemców. Nie można też narzekać na Špičnik, gdzie w okresie 1880—1900 przybyło wprawdzie 46 Niemców, ale Słowieńców 119. — Podobnież wykazuje postęp zaludnienie słowieńskie w całym okręgu spielfeldzkim. — W gminie Sladki Vrh nie wykazuje spis ludności 1880 r. ani jednego Słowieńca, a w r. 1900 zapisano ich 94 obok 145 Niemców; podobnież w trzech innych gminach tejże okolicy pojawili się Słowieńcy dopiero przy ostatnim spisie ludności.

A więc nie wszędzie martwota, niebrak okolic pełnych żywotności! Stanowią one mniejszość, czego bezsprzecznym dowodem, że ogólny procent ludności słowieńskiej w Styryi zmniejsza się, — ale można je bądźcobądź uważać za dowód, że żywioł słowieński może się nie cofać, że cofanie się nie tkwi tu bynajmniej w samej naturze rzeczy, że słowieńszczyzna nie jest

w tych górach zasadniczo i bezwzględnie słabszą od niemczyzny, ale tylko skutkiem szczególnych okoliczności, które można łatwo określić. Słoweńcy nie są tu wcale z góry skazani na zagładę, jakoby jakiś żywioł niedołężny wobec niemieckiej tężyzny! Chłop niemiecki w Styryi nie jest pod żadnym względem czemś lepszem od słoweńskiego. Po większej części jest taki sam, bo nie jest rodzimo niemieckim, lecz tylko zgermanizowanym. Ci zaś, którzy są etnograficznie Niemcami, potomkowie rozrodzonych niemieckich osadników, nie odznaczają się wcale żadnemi wybitnemi zaletami, a na ogół można o nich powiedzieć, że pochlebiłoby się im, gdyby ich co do zdolności, rządności i charakteru uważać za równych Słoweńcom. Wszak Styrya jest klasyczną ziemią matołków!

Nie żadne przyrodzone warunki sprowadziły tu na Słoweńców klęskę, ale dwa czynniki, zależne najzupełniej od ludzkiej woli i dające się zmienić: szkoła i t. zw. nabożeństwa dodatkowe w kościele. Jedno i drugie służy dziś germanizacyi, a jutro mogłyby one służyć slawizacyi.

Słoweńcy powinniby wytężyć swe siły przedewszystkiem w kierunku północnym. Dzieje się zaś przeciwnie, bo tam czynią w sam raz zabiegów najmniej.

Trzeba przedewszystkiem więcej duchowieństwa słoweńskiego w dyecezyi gradeckiej. Najpierw musi się tam odniemczyć Kościół, potem dopiero będzie można zdobywać szkoły.

Najżywotniejsza, najdonioślejsza słoweńska sprawa jest sprawą kościelną, zależną od duchowieństwa i jego hierarchii. Prosty z tego wniosek, że patryotyzm słoweński musi szukać dróg, ażeby zjednywać duchownych, a przynajmniej nie odstraszać ich. Niestety, liberalne stronnictwo słoweńskie jest tak zaciekle antikatolickiem, a nienawiść swą względem kleru objawia w tak prostackiej formie, że musi zrażać duchownych, nie posiadających należytego uświadomienia narodowego — a takich jest jeszcze wielu w Styryi i w Karyntyi. Nie odmawiamy patryotyzmu liberałom, ale stosunki układają się w ten sposób, że postęp słoweńszczyzny w Styryi jest (na razie przynajmniej) zależny od tego, żeby się stronnictwo liberalne jak najmniej mięszało do tej sprawy. Przydałby się idei narodowej słoweńskiej wielce cichy pakt między stronnictwami, a mianowicie tego rodzaju, żeby pracę na północy objęło katolickie stronnictwo ludowe, a liberali mogliby za to skupić swe siły do akcyi ku południowi, biorąc na

siebie w podziale pracy — Tryest. Tam, gdzie dobro narodu wymaga koniecznie pozyskania sfer kościelnych, p o w i n n i liberali trzymać się w rezerwie.

Nasuwa się znowu porównanie z Górnym Śląskiem. Ziemię tę zgermanizował nam Kościół, a odzyskaliśmy ją, prowadząc politykę bezwzględnie katolicką! Pobratymcy nasi powinniby skorzystać z naszego doświadczenia.

Staraliśmy się wykazać ideowy związek spraw, których nikt dotychczas nie uważał za mające z sobą jakikolwiek związek. Kaszubi na piachach nadbałtyckich, Słowieńcy w Alpach styryjskich, ruch czeski w Austryi Dolnej i budzące się żeglarskie ambicye Chorwatów w Dalmacyi — to złomki jednej i tej samej wielkiej sprawy słowiańskiej. Nie wiedząc o tem, pracujemy w tym samym kierunku, w którym odnajdzie się w końcu wspólny interes. Niechby tylko prace każdego z tych czterech narodów postąpiły znacznie i wydały widoczne każdemu rezultaty — a wspólny ich kierunek i wynikający z nich wspólny interes stałby się zaraz widocznym dla każdego. Dziś jest on jeszcze zakryty, niewidoczny dla ogółu, lecz niemniej przeto istnieje.

Niechaj to posłuży za przykład, jak płytkim i niekrytycznym jest skeptycyzm co do wspólności interesów Słowiańszczyzny. Nie uznaje się jej, a nawet mówi się głośno o przeciwieństwie interesów, bo... nie chce się nam spojrzeć na te sprawy głębiej i zastanowić się nad niemi uważniej. Zerwijmy z powierzchownością, a odsłoni się nam wiele, wiele, i to pierwszorzędnych wspólnych interesów słowiańskich! A z w ł a s z c z a p o l s k i e s p r a w y mają to do siebie, że którąkolwiek z nich poruszyć, każda z nich zyskuje ogromnie, gdy ją się osadzi na tle słowiańskiem i wtenczas dopiero staje w należytem oświetleniu. Możnaby powiedzieć, że przeniesienie jakiegokolwiek polskiego interesu narodowego na tło słowiańskie nadaje mu znaczenie powszechno-dziejowe niejako. Bo też staniemy się na nowo wielkim h i s t o r y c z n y m narodem w takim tylko razie, jeżeli wyzyskamy przyrodzone nasze tło, którem była i będzie Słowiańszczyzna. Jeżeli nie chwycimy się na czas oburącz polityki słowiańskiej, możemy być w Europie tylko drugorzędnym narodem, mogącym w izolowaniu od Słowiańszczyzny utworzyć trzeciorzędne państewko, dobre na piłkę dla dyplomacyi sąsiadów.

My też powołani jesteśmy przedewszystkiem do tego, żeby oświecać Słowiańszczyznę co do wspólności jej interesów politycznych. Dajmyż spokój frazesom o „literackiej i kulturalnej wzajemności“ Słowian. Taka wspólność istnieje pomiędzy wszystkimi kulturalnemi narodami i niema żadnego powodu, żeby z tego robić coś specyalnie słowiańskiego, a zresztą... z tego się wogóle nie da nic zrobić. Na miejsce frazesów wprowadźmy krytyczne badanie naszych interesów, a okaże się, że słowianofilstwo nie jest literacką zabawką, ale największą ideą polityczną, a zatem sprawą zupełnie pozytywną.

My, naród historyczny, z tak wybitnym zmysłem państwowości, jesteśmy od tego, żeby wytworzyć politykę słowiańską i pokazać pobratymcom, że ona jest możliwą.

O sprzeczności interesów pomiędzy słowiańskimi narodami mogą mówić tylko krótkowidze. Zapewne, jeżeli sobie weźmiemy za przykład Polaka bojącego się, żeby się jaki ruski uczony nie habilitował —, Czecha, zmuszającego polskiego górnika głosować na narzuconą mu listę wyborczą —, Chorwata, wyklinającego Serba, który jest jednego z nim języka, ale innego wyznania —, Rusina, uprawiającego „borby“, jako „sztukę dla sztuki“ —, Rosyanina, trwożliwego o los czynownictwa w Warszawie; — jeżeli wogóle ograniczymy się do tego, co w Słowiańszczyźnie jest głupiego — ha! natenczas nie dojrzymy wspólności interesów. Ale któżby wybierał tak jednostronnie, tak złośliwie i jakby tendencyjnie jednostronnie, żeby mieć oczy otwarte tylko na to, co głupie?

Są Polacy, pielęgnujący dla swego narodu ambicye większe, niż adresowanie do Rusinów pism urzędowych po polsku — są Czesi, pragnący wskrzeszenia idei Jagiellońskiej — są Chorwaci, wiedzący o tem, że jest tylko jeden naród serbo-chorwacki — są Rusini, którym przejadła się już pajdokracya — i są Rosyanie, pragnący naszego dobra; czemuż więc nie osądzać idei słowiańskiej podług tych ludzi, podług rozumnych, skoro ich niebrak w Słowiańszczyźnie?

Sprzeczność interesów jest sztuczną i objawem chorobliwym krótkowidztwa. Spojrzmy na ideę słowiańską z wysoka, wytężmy wzrok dalej przed siebie, szukając nowej chwały dziejowej z wielkich czynów, mogących mieć znaczenie powszechnodziejowe, a dopatrzymy się od razu wspólności interesów.

Nie widzimy jej, bośmy przywykli patrzeć na krótką metę, a z polityki zrobiliśmy wielką dźwignię do małych interesów, do rozmaitych szacherek lokalnych. Ale czasy wrogie większym myślom, smutne czasy pełzania politycznego i duszenia się w ciasnocie pojęć, muszą się wreszcie skończyć. Wyczerpały się też już dotychczasowe hasła polityczne, doprowadziwszy do wyjałowienia w umysłach i do absurdów w czynach. Trzeba nam wszystkim odrodzenia i we wszystkiem nawrotu do wielkich idei.

Zdzisław Marycki.

UCZENI POLSCY W PETERSBURGU.

I.

Humaniści.

Nam porzuconym, hen, na kraniec świata, choć niejednemu rozświeci żmudną drogę życia załzawiona dola, przykazano od ojców stać twardo przy nauce polskiej, jako pamiętając, żeśmy nią wykarmili się za młodu, nią żyli i imię jej podtrzymać godnie wśród obcych nakazał narodowy obowiązek. Toteż z prawdziwą radością przychodzi mi na samym wstępie wyznać publicznie, że nie pokryje się rumieńcem wstydu nauka nasza z powodu obecnych swoich przedstawicieli nad Newą.

Podział tych pracowników według grup naukowych nie jest równy. Wbrew panującej modzie — przyrodnicy są w mniejszości, ale bynajmniej nie ustępują oni ani na włos swoim kolegom-humanistom, wśród których znowu ci, co się prawować nawykli, przeważają. Większość, na chlubę naszego imienia, zajęła katedry uniwersyteckie; mają jednak wszyscy cechę wspólną: pisują po polsku i po rosyjsku, jeśli nie jeszcze w jakim zamorskim, „niemieckim“ języku. Można jednak bez przechwałki rzec, że po obydwu stronach mamy umysły bardzo tęgie, ba, nawet niektóre doczekały się europejskiego rozgłosu.

*
* *

Z godności i z wieku należy się pierwszeństwo wychowankowi Szkoły Głównej, prof. J. Baudouinowi de Courtenay,

którego jubileusz nie weterański, a tylko długotrwałych badań, święcono w r. b. Lat 40 znamienicie pracować na niwie naukowej, to dzisiaj rzadko się zdarza! A jeszcze rzadziej, by przejść tak, jak on, całe życie prawdą, choć mu ona kolcami miała wyścielić przyszłą drogę. Człowiek pierwszorzędnej miary, umysł niesłychanie krytyczny i ostrożny w stawianiu twierdzeń, uczony pierwszorzędny, może o sobie powiedzieć, że uznanie, jakiem się cieszy nietylko wśród swoich, może nawet większem wśród obcych, wywalczył sobie wybitnemi zdolnościami, niespotykaną mozolną pracą; że szedł do chwały żmudnie, prawdą i jej najwyższem umiłowaniem, a nie, jak wielu innych, pięknym pokłonem, choćby upakarzającym... Wyrósł ponad zwyczajną miarę, a przytem nienawidził zawsze fałszu w nauce. Nie zasklepiał się w jednej gałęzi umiejętności, wykładając różne przedmioty: w Kazaniu, Dorpacie, Krakowie, czy w Petersburgu, w miarę, jak zmieniał miejsce pobytu i katedry, bo tych nie brakłoby dlań w świecie całym. Równe są jego zasługi dla językoznawstwa porównawczego, sanskrytu, filologii słowiańskiej, folkloru, jak dla nauk społecznych, filozofii życia i polityki, której w ostatnich czasach oddał się całą duszą, jakkolwiek z niepomierną szkodą dla nauki. A chociaż nie jest nacyonalistą, owszem kierunek ten najsurowiej potępia, jest w głębiach przeczystej swojej duszy najzagorzalszym patryotą polskim, choć mówi zazwyczaj, że jest tylko człowiekiem. Prac jego naukowych niesposób wyliczać. Zajęłoby to tom cały.

Najbliżej mu studyami stanął prof. S t a n i s ł a w P t a s z y c k i, choć poświęcał się więcej, nawet przeważnie, studyom literackim, niźli językoznawczym, gdy one własną siłą musiały mu się nasunąć podczas badania zabytków starodawnego piśmiennictwa. Wyłożył on wiele trudów i na badanie staropolszczyzny, które zajmuje go dotąd, rozświetlając zwłaszcza kwestye R e j o w s k i e, dotyczące K r z y c k i e g o i G ó r n i c k i e g o, czy śledząc wpływ literatury polskiej na rosyjską w trzech pracach, czy wydając dawne zabytki, z których najcenniejsze: „W i z e r u n e k“ i „P s a ł t e r z D a w i d ó w“ R e j a, czy opisując bogactwo, zawarte w metryce litewskiej, lub szczorsowskiej bibliotece Chreptowiczów, wydając od kilku lat roczną bibliografię literatury naszej, czy dorzucając hojnie mnóstwo drobnych szczegółów z życia tych naszych zapomnianych pisarzy, co mieli odwagę pisywać w barbaryńskim języku, nawet tak dowcipnie, że niejedną ich rzeczą

człek i dziś „byczo“, jakby to rzekł nieboszczyk Rej, ucieszy serce i ducha rozweseli. Mimo kilku krzyżyków, jakie na barkach dźwiga niestrudzenie, nie zadowolił się po uzyskaniu wielu zaszczytnych uczonych godności, snem na laurach, zdobytych mozolnie, lecz i nadal oddaje się mrówczej pracy, obdarzając rok rocznie naukę owocami swoich benedyktyńskich badań. Jako badacz odznacza się sporym zapasem krytycznego sądu, niezmordowaną pracowitością i znakomitą znajomością staropolskiej literatury, jak niemniej rosyjskiej. Wykłady jego uniwersyteckie cechuje jasność i przystępność wykładu. Toteż niemało przybyło mu liści do laurowego wieńca rzetelnej zasługi.

Jak zaczął swoją działalność naukową zbijaniem fałszów w nauce rosyjskiej, jakie o nas podawała, tak też i w życiu społecznem nie uchylał się od obowiązków, które nań wkładało narodowe poczucie. Wystarczy przypomnieć jego wystąpienie prawdziwie męskie w komisyi, zwołanej przez ministra oświaty, Głazowa, w sprawie nauczania języka polskiego na Litwie i Białorusi, jego uwagi, poczynione w akademickiej komisyi dla tłomaczenia imion własnych polskich, a dalej, że ostateczna redakcya pamiętnego memoryału w sprawach szkolnych Królestwa wyszła z pod jego pióra, że on doprowadził do skutku dział polski na drukarskiej wystawie w r. 1904, że on jest opiekunem kuchni studenckiej. Toteż nie dziw wobec tak obywatelskiego służenia sprawie narodowej, że podczas obchodu 25-lecia jego pedagogicznej działalności, duchowieństwo polskie wręczyło mu dyplom, jako... nauczycielowi języka rosyjskiego w Akademii Duchownej. Ile z tej nauki można skorzystać, ile w niej polszczyzny dawał szanowny profesor, o tem sporo mogliby powiedzieć b. jego wychowankowie. Albo czyż nie prawdziwie obywatelskim czynem była odpowiedź prof. Ptaszyckiego na zaproszenie do uczestnictwa w jubileuszu gimnazyum wileńskiego, tak dosadnie podkreślająca charakter narodowy Litwy, tak, że jej nie odczytano wcale na uroczystym akcie? Może tedy w przeszłość patrzeć z zadowoleniem, jakie daje uczciwe spełnienie obowiązków, tak daleko doprowadzone, jak o to dziś nie łatwo. Jak mu czas na to starczył, to pozostaje dla mnie nieodgadnioną zagadką. Skąd bowiem czerpał siłę, to dla każdego jasne.

O obu seniorach polskiej nauki humanistycznej w Petersburgu piszę z umysłu ogólnie, jako że o nich tylokrotnie prze-

demną szczegółowo mówiono, i że zasługi ich domagają się stanowczo uogólnienia, syntezy.

Słowiańskie literatury mają zapewniony przybytek młodych sił naukowych. Uniwersytet bowiem postanowił pozostawić dwu ukończonych studentów, a mianowicie: pp. Jana Ptaszyckiego przy katedrze słowiańskiej filologii, a Władysława Kołaszewskiego przy katedrze języka i literatury rosyjskiej, jako stypendystów. P. J. Ptaszycki, syn profesora matematyki, został odznaczony złotym medalem za rozprawę o Ostrorogu, która niebawem ukaże się w druku.

Materyały do dziejów kultury białoruskiej, jak niemniej wszystko, co się tyczy Białorusi, zbiera od szeregu lat skrzętnie pomocnik bibliotekarza uniwersytetu p. Bronisław Epimach-Szypiłło. Zasług w tym kierunku położył wiele. Niemniej skrzętnie zajmuje się bibliografią (wydał między innemi katalog działu polskiego na wystawie drukarskiej). Jako lingwista, posiada praktycznie wiele języków, osobliwie znawcą jest bardzo mało zbadanych języków, jak n. p. Syngalezów i niektórych żywych narzeczy indyjskich. Z pracy obywatelskiej nie można pominąć pomocy jego przy uporządkowaniu biblioteki kościoła św. Katarzyny.

Filologia klasyczna ma w Polakach dwu tęgich przedstawicieli, znanych całemu światu. Więcej znany jest u nas profesor gimnazyalny, wykładający nadto historyę w seminaryum duchownem katolickiem, p. Stefan Cybulski. Ur. na Podolu roku 1858, po ukończeniu gimnazyum w Niemirowie i uniwersytetu warszawskiego, dopełniwszy studya za granicą, rozpoczął pracę pedagogiczną w Warszawie r. 1883. W siedm lat potem przeniósł się nad Newę. Pisać zaczął jeszcze za czasów studenckich w *Echu* i *Gazecie Warszawskiej*. Był też współpracownikiem *Przeglądu pedagogicznego*, w którym pomieścił w latach 1885—1890 szereg artykułów krytycznych. Muzyk z amatorstwa, należy do stałych współpracowników *Śpiewu kościelnego*, gdzie drukował bardzo wiele prac, z których wymienię: „Gramatyka łacińska dla organistów", „Kościelno-muzyczne wrażenia z podróży do Niemiec, Austryi i Włoch", „O udziale kobiet w śpiewie kościelnym" — i „O pieśni bez słów". Ponadto poruszył te sprawy w dwu osobno wydanych pracach, oraz w pismach specyalnych niemieckich i francuskich. W pismach rosyjskich: *Żurnał Min.*

Narodn. Proswieszczenia, Fiłołogiczeskoje Obozrienije, Gimnazja i innych pisał artykuły z zakresu pedagogii. Pod prasą właśnie znajduje się obszerna jego rzecz, p. t. „Organizacija sredniej szkoły w Ewropie“. Nie to jednak wyrobiło mu imię w nauce europejskiej. Zasmakowawszy w filologii klasycznej oddał się całą duszą badaniu życia i kultury starożytnego świata. Owoce, jakie stąd powstały, rozsławiły jego imię szeroko i stworzyły dlań pomnik trwały. Któż nie zna jego tablic poglądowych do wykładu starożytności greckich i rzymskich, wydawanych od lat 14-tu przez światową firmę Köhlera w Lipsku? Większa część Europy posługuje się niemi. Objaśnienia wydano dotąd w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i włoskim Krytyka fachowa zagraniczna przyjęła to wydawnictwo z najwyższem uznaniem, wystawy powszechne w Antwerpii, Paryżu, Nowogrodzie, St. Louis odznaczyły je złotymi medalami. Kulturze starożytnej poświęcił nadto sporo prac, z których wymienię: „Die Kultur der Griechen und Roemer“, „Grieczeskija i rimskija moniety“, „Chudożestwiennoje wwiedienije k 4-toj knigie obwinitielnoj rieczi Cicierona protiw Werresa“ i in.

Nieporównanie większą europejską sławą cieszy się prof. uniwersytetu Tadeusz Zieliński, jako uczony pierwszorzędnej miary. Umysł to wszechstronny, o głębokiem filozoficznem wykształceniu i nastroju. Wykłady jego są bez przesady znakomite, nietylko pod względem treści i opracowania wykwintnego, lecz także jako wzory niedoścignione sztuki krasomówczej. Ściągają one licznych studentów zarówno na uniwersytecie, jak niemniej w instytucie filologicznym. Mimo zasklepienia się w nauce, ten gabinetowy uczony potrąca nieraz o współczesne kwestye żywotne, tyczące się reformy społeczeństwa i nauczania. Drukuje swoje prace w lwowskiem czasopiśmie *Eos* po łacinie. Z prac ogłoszonych w językach francuskim, łacińskim, niemieckim i roryjskim, należy wymienić przedewszystkiem: „O sintagmach w driewniej grieczeskoj komedji“ (1883), „O dorijskom i jonijskom styliach w driewniej atticzeskoj komedji“ (1885), „Die Gliederung der altattischen Komödie“ (1885), „De appendice waticana“, „Driewnij mir i my“ (1903), oraz „O wriemieni postanowki Trachianiok Sofoklia“ (1905). Liczba poważnych prac jego przenosi 50. Drukowane były w czasopismach: *Żurnał min. nar.*

proswieszcz., Fiłołogiczeskoje Obozrienije, Fiłoł. Zapiski, Wiestnik Jewropy, Philologus, — Rheinisches Museum f. Philol. i w. in. W uznaniu za działalność naukową mianowano go członkiem ces. Akademii Nauk petersburskiej, rzymskiego Istituto di correspondenza archeologica, i kilku innych towarzystw naukowych rosyjskich. Profesor Zieliński ur. w r. 1859, w Kijowszczyźnie, mimo wczesnego sieroctwa, mimo walki o byt powszedni, udał się do lipskiego seminaryum w r. 1876, gdzie po ukończeniu studyów promował się na doktora filozofii. Następnie jako stypendysta pracował w Monachium, Wiedniu, we Włoszech i w Grecyi, a po powrocie, uzyskawszy stopień magistra r. 1883, został mianowany docentem, a w r. 1890 zwycz. profesorem filologii klasycznej.

Arcywiele obiecuje młodziutki, bo ledwo trzydziestoletni docent na wydziale języków wschodnich p. Władysław Kotwicz. Z urzędnika małego został powołany na docenturę mongolskiego i mandżurskiego języka. Prac pisał niewiele, wszystkie jednak, począwszy od obszernej oceny „Izwiestij“ instytutu władywostockiego, a kończąc samodzielnemi rozprawami w rodzaju „Kałmuckije zagadki i posłowicy“ (1905), lub „Lekcii po grammatikie mongolskawo jazyka“ (1902), czy „K woprosu o transkrypcii kitajskich zwukow russkimi bukwami“ (1905), uchodzą w opinii znawców za pierwszorzędne. I cóż można żądać więcej po trzech latach pracy naukowej?

Wspomniawszy słówkiem o młodym stypendyście Konstantym Chylińskim, zostawionym przy katedrze historyi powszechnej, niepodobna przemilczeć docenta tegoż przedmiotu p. Witolda Nowodworskiego. Uczony to młody, w wieku lat 30-tu kilku, oddaje się nie od dzisiaj z umiłowaniem serdecznem swojemu przedmiotowi. Jako badacz odznacza się bystrością spostrzeżeń i krytycyzmem niezawodnym. Najważniejszą jego pracą są „Lata młode Jana Zamojskiego“. Prócz tego pisał wiele po rosyjsku i po polsku. Obecnie został mianowany profesorem instytutu w Nieżynie.

Ktoby zobaczył po raz pierwszy profesora Petrażyckiego, nigdyby nie spodziewał się, że w tem nikłem ciele żyje potężny duch, że głowa to europejskich poglądów i światowej sławy, powagi i talentu. Człowiek o nikłym wyglądzie, sercu „złotem“, dobroci i wyrozumiałości nieskończonej, skarbi sobie sympatyę wszystkich, z którymi się zetknie. Szacunek, jaki go

otacza ze wszech stron, wziętość u obcych i u swoich, świadczą najlepiej o niezwyczajnych przymiotach, jakich posiada szanowny profesor niemało. Ur. w r. 1867 w Mińszczyźnie z rodziców niezmiernie inteligentnych i prawdziwie obywatelskim duchem przejętych, od wczesnej młodości rokował wielkie, a ziszczone świetnie nadzieje. Jęszcze jako student uniwersytetu kijowskiego, który ukończył w r. 1888, wydał przekład niemieckiego dzieła prof. Barona p. t. „Zasady prawa cywilnego rzymskiego“, a kończąc kursa, uzyskał złoty medal za pracę „Majątkowe stosunki między małżonkami według prawa rzymskiego“. W r. 1890 wysłano go za granicę, gdzie studyował na uniwersytecie heidelberskim u prof. Wekkera i Karłowa oraz Kuno Fiszera, a następnie w Collège de France paryskiem u prof. Esmaina, Caena, Garsonneta, Gerarda, Renana, Ribota, Leroy-Beaulieau, poczem udał się do Berlina, gdzie, oprócz systematycznej pracy w seminaryum romanistycznem, słuchał wykładów prof.: Ecka i Pernisa, a niemniej innych na mniejszych wszechnicach niemieckich w Monachium, Wiedniu, Strassburgu, Leodyum.

Tam dopiero rozpoczął płodną działalność pisarską, wydając w krótkich odstępach czasu: „Fruchterteilung bei Wechsel des Nutzungsberechtigten“ (1892), pierwszy tom dzieła „Lehre vom Einkommen“ (1893), w dwa lata później tom drugi z obszernymi dodatkami w formie poważnych studyów. W pracach wymienionych zajął prof. Petrażycki stanowisko wręcz przeciwne takiej powadze, jak Ihering, że zaś było ono racyonalne, tego dowodzi zwycięstwo jego poglądów, przyjętych początkowo z nieufnością. Po powrocie do Rosyi bronił w r. 1896 rozprawy magisterskiej pt. „Dielenije ditalnych płodow po rymskomu prawu“, a w dwa lata później pracy doktorskiej p. t. „Bona fides w grażdanskom prawie“. W półroczu zimowem r. 1897 rozpoczął wykłady encyklopedyi teoryi i filozofii prawa w uniwersytecie petersburskim, początkowo w charakterze docenta, wnet jako profesor, a nawet dziekan wydziału. Pozatem wykładał też w szkole prawnej, z powodu jednak wydalenia kilku uczniów za sprawy polityczne, zrzekł się tej godności. Jako teoretyk prawa, jest prof. Petrażycki badaczem ścisłym, opierającym się przedewszystkiem na psychologii (w „Zarysie filozofii prawa“ i „O motywach ludzkich występków“). Udział jego w życiu politycznem i specyalnie w kię-

rownictwie stronnictwa demokratów konstytucyjnych (Kadetów) jest aż nadto dobrze znany. Znakomite zdolności przebijają się zeń na każdym kroku, toż nie dziw, że uchodzi w sferach fachowych zachodnio-europejskich za uczonego pierwszorzędnego, za talent niepospolity. Prace z konieczności pisywał w językach obcych. Dbały jednak o naukę naszą, nieomieszkał wydawać ich w języku ojczystym, choć z pewnem opóźnieniem. Przyszły uniwersytet polski w Warszawie chlubnie szczyciłby się niewątpliwie tak genialnym człowiekiem, jakim jest bez przesady nasz petersburski skromniutki uczony.

Również za bardzo tęgiego prawnika uchodzi w kołach kompetentnych prof. Konrad Dynowski. Ukończywszy w roku 1887 kijowski uniwersytet, został wysłany do seminaryum romanistycznego, jakie rząd wówczas utrzymywał w Berlinie. Już na uniwersytecie zapowiadał się świetnie, kończąc go ze złotym medalem i otrzymując nagrodę Pirogowa za pracę p. t. „Dawnost', kak sposob priobrietienija prawa sobstwiennosti po rymskomu prawu“. Po dwuletnim pobycie w Berlinie, gdzie pracował pod kierunkiem najznakomitszych cywilistów, został przez nich uznany za zupełnie przygotowanego do pełnienia obowiązków profesorskich. Toteż w r. 1889 został mianowany p. o. nadzwyczajnego profesora prawa rzymskiego w uniwersytecie odesskim. Jako profesor zyskał niepowszednią popularność wśród młodzieży. Wkrótce został wybrany sędzią pokoju, a w r. 1893 stałym członkiem zjazdu sędziów pokoju. W trzy lata później został członkiem sądu okręgowego, a przed rokiem zajął stanowisko radcy w ministerstwie sprawiedliwości, uniwersytet zaś petersburski zamianował go docentem prawa i procedury cywilnej. Zasługa i talent niepospolity odnosiły tryumf po tryumfie, bo przed kilku miesiącami prof. Dynowski został awansowany na zastępcę nadprokuratora departamentu kasacyjnego Senatu cywilnego. Prace pisał przeważnie po rosyjsku, jak każdy profesor tutejszego uniwersytetu. Najważniejsze są: „Zadaczi ciwilisticzesk. obrazowanija i znaczienije jewo dlia grażdanskawo prawosudia“ (1896), oraz „Woprosy processualnoj poszlinki w diele woznagrażdienija sudiebnych pristawow“ (1904). Nie koniec to jednak świetnej karyery, ani prac naukowych. Polskość ma w nim wybitnego przedstawiciela w uniwersytecie, a nie mniej w sądownictwie najwyższem stolicy. Jako profesor cieszy się wziętością uczniów,

jako człowiek — szacunkiem wszystkich, którzy się z nim zetknąć mieli sposobność.

Tuż należy postawić trzeciego przedstawiciela polskości na wydziale prawnym, p. L u b o m i r a D y m s z ę. Arcypoważna to, a zarazem arcycharakterystyczna postać. Poważna swoją niezmordowaną pracą, charakterystyczna niespożytą energią życiową i dążeniem ze szczebla na coraz wyższy. Czysto polska natura! Dowodzi to zresztą najlepiej jego życie. Ur. w r. 1860 w rodowym majątku w Zdaniszkach w gub. Kowieńskiej, ukończywszy w roku 1879 gimnazyum w Mitawie ze złotym medalem, uczęszczał na wydział prawny petersburskiego uniwersytetu, a ukończywszy go ze stopniem kandydata, obejmuje posadę referenta w ministerstwie oświaty. W roku 1887 uzyskuje w Moskwie stopień magistra nauk politycznych, poczem udaje się z polecenia rządu do Szwecyi dla zbadania samorządu miejscowego. Wydawszy znakomitą pracę o samorządzie w Anglii, Francyi i Prusiech, został mianowany docentem prawa konstytucyjnego w uniwersytecie petersburskim. R. 1896 przynosi mu godność delegata ministeryalnego do wydziału edukacyjnego na wystawie chicagoskiej. Wnet potem otrzymuje nominacyę na starszego referenta Rady państwa w dziale administracyjnym, a zarazem czyta lekcye uniwersyteckie z zakresu prawa konstytucyjnego i prawa publicznego rosyjskiego. Wydawszy jedyne w literaturze naukowej słowiańskiej dzieło o prawie publicznem w Szwecyi, uzyskał stopień magistra prawa państwowego. Dzieło to wyszło r. 1902 w szwedzkim przekładzie w Stokholmie. Nie zaniedbywał też pracy obywatelskiej. Toteż w r. 1903 obrano go członkiem petersburskiej Dumy miejskiej, a 31 maja b. r. jej wiceprezesem. Prof. D y m s z a bierze czynny udział w życiu społecznem zarówno kolonii polskiej w Petersburgu, jak niemniej poświęca sporo trudów w czasie feryj wakacyjnych, podejmując pracę nad odrodzeniem ducha narodowego w Siedleckiem, gdzie ma ku temu okazyę, spędzając lato w majątku swojej żony, w Neplach. Prac obszernych i referatów w sprawach polskich wydał prof. D y m s z a niemało, tak, że wyliczanie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca. Wartość naukową prac jego stawiają fachowcy wysoko. Najlepszym tego dowodem zaszczyty, do jakich doszedł pracą i tylko pracą uczciwą. Jako człowiek odznacza się niezrównaną uczynnością, prawym charakterem i przystępnością, choć czasem wysuwa się

z tej prawdziwie szlacheckiej postaci — natura szlachecka, dobroduszna, ale poczciwa.

W nader licznym stosunkowo poczcie prawników tutejszych niepoślednie miejsce zajmuje p. Bohdan Kutyłowski. Człowiek w sile wieku (ur. 1863), rzutki i energiczny, dał się poznać, jako ruchliwy działacz na różnych polach działalności społecznej. Podolak, po ukończeniu gimnazyum kijowskiego i petersburskiej Akademii wojskowo-prawniczej w r. 1890, zaciągnął się w szeregi palestry, jako pomocnik prof. Spasowicza, i w krótkim czasie zyskał sobie zasłużony rozgłos. Nie zaniedbywał jednak pracy naukowej, ogłaszając mnóstwo rozpraw w pismach specyalnych, z których najważniejsze: studyum o czynszach wieczystych m. Warszawy, którem obalił wniosek Ministerstwa dóbr państwa, zmierzający do obciążenia miasta kilkumilionowym ciężarem. Niemniej doniosłe znaczenie miały studya o propinacyi, które przyczyniły się do uzyskania dla kraju odszkodowania, wynoszącego około 20 milionów rubli. Z pośród innych nie podobna pominąć prac: O prawie do wnętrza ziemi, o wspólnotach wiejskich w Rosyi *(Ekonomista)*, o ziemstwach rosyjskich *(Świat Słowiański)*, wreszcie najnowszego studyum o sprawie polskiej, drukowanego w zeszłorocznych zeszytach *Obrazowanija*. Ponadto wydał obszerną pracę o plemionach mongolskich i buddaizmie w języku rosyjskim. Nie przeszkodziły te naukowe i zawodowe zajęcia zawarciu znajomości z Muzą. Przed laty 20-tu *Tygodnik* drukował jedną z pierwszych jego poezyi, których wiele potem pomieściło warszawskie *Życie*. Drukował ich też niemało w *Kraju*, którego jest dawnym a wytrwałym współpracownikiem w dziale politycznym i ekonomicznym, obecnie zaś redaktorem.

Z pomiędzy prawników wymienić jeszcze należy pp.: Henryka Święcickiego, autora broszury o kwestyi agrarnej, czynnego przytem działacza społecznego, adwokata pana Bolesława Olszamowskiego, wytrawnego znawcę prawa cywilnego, który pisał o prawie własności ziemskiej w prowincyach zachodnich, p. Wacława Ciechowskiego, poświęcającego się studyom nad prawem polskiem i dziejami krajów zabranych, człowieka niepowszednich zdolności, lecz nie idącego w pewnym z góry wymierzonym kierunku, skutkiem czego prace nie dają takich rezultatów, jakich trzeba żądać od jego talentu, a dalej adwokata Stanisława Hłaskę, trochę poetę z bożej

łaski, znanego z licznych artykułów z zakresu spraw społeczno-ekonomicznych, drukowanych w *Słowie* i *Kraju*, oraz z obszernego studyum o Białorusi, drukowanego *w Przeglądzie polskim*. Nie można wreszcie pominąć milczeniem p. Zygmunta Godlewskiego, który był ongiś prokuratorem na Syberyi, w Charkowie i Astrachaniu, obecnie zaś zajmuje się adwokaturą. Oprócz kilku rozpraw fachowych, wydał tomik nowel, skreślonych na tle syberyjskiem, niesłychanie ciekawych pod względem tematu, lecz słabszych co do samego ujęcia przedmiotu i opracowania. Rozprawy jego były czytane na posiedzeniach Towarzystwa filozoficznego i w Kółku im. poety Połońskiego, z których na uwagę zasługują zwłaszcza: „Idea bóstwa w utworach pisarzy rosyjskich“ oraz „Światopogląd Renana“. W r. ub. obchodzono uroczyście jubileusz 25-cioletniej jego działalności naukowej i literackiej.

II.

Matematycy i przyrodnicy.

Z pomiędzy członków wydziału matematyczno-przyrodniczego petersburskiego uniwersytetu na samo czoło wybił się prof. Jan Ptaszycki. Młodszy o rok od swego brata (ur. 1859 r.), po ukończeniu uniwersytetu petersburskiego poświęcił się wyłącznie matematyce, wyjechawszy celem specyalizacyi na studya za granicę. Po powrocie objął katedrę w r. 1881 jako docent, a zostawszy profesorem wytrwał na stanowisku już lat 25. Prac specyalnych ogłasza mnóstwo, niestety, wyłącznie w językach francuskim i rosyjskim. Po polsku wydał jedną tylko rozprawę. Sercem jednak i duszą czuje się Polakiem. Wydawanie zresztą prac w językach obcych tłomaczy się przedewszystkiem interesem ogólno-naukowym, powtóre brakiem niemal zupełnym u nas specyalnych wydawnictw, poświęconych umiłowanej przez niego gałęzi nauki. Zna go więcej Europa, niźli my sami.

Seniorem wydziału matematyczno-przyrodniczego a zarazem najstarszym z pośród Polaków, wykładających na uniwersytecie, jest zasłużony profesor matematyki Julian Sochocki. — Urodzony w Królestwie, po upadku powstania 63 r., w którem brał udział, przesiedlił się do Petersburga i wnet wybitnemi zdolnościami dał się poznać, jako uczony wysokiej miary. Oddał się tedy swojej matematyce wyłącznie, nie widząc poza nią świata.

Toteż nie brał udziału w życiu społecznem, nigdy jednak nie zapomniał, że jest Polakiem, i stale popierał wszystkie instytucye nasze nad Newą. Większość prac jego z zakresu specyalnego ukazała się, z nietrudnych do zrozumienia powodów, w języku rosyjskim. Kilka jednakże drukowało się po polsku. W uznaniu zasług Akademia krakowska mianowała go swoim członkiem, a petersburskie Towarzystwo matematyczne wybiera go stale prezesem.

Geologów mieliśmy przed rokiem jeszcze dwu. Pierwszy z nich, prof. Leonard Jaczewski, urodził się w r. 1857 w gub. Kaliskiej. Po ukończeniu Instytutu górniczego w Petersburgu w r. 1883, został mianowany inżynierem przy jenerałgubernatorze wschodniej Syberyi, gdzie badał źródła słone kraju zabajkalskiego i w gub. Jenisejskiej, a także pokłady złota. Zaproszony przez ces. Towarzystwo geograficzne, wziął udział w ekspedycyi naukowej do zachodniej Mongolii. W r. 1888 zbadał kopalnie węgla kamiennego w zachodniej Syberyi, w dwa lata zaś potem początkowo w charakterze pomocnika, następnie naczelnika, prowadził badania geologiczne w Syberyi środkowej. Zawód skończył na posadzie profesora mineralogii w wyższej szkole górniczej w Ekaterynosławiu, z której-to posady ustąpił w r. 1903. Pracę naukową zapoczątkował w warszawskim *Wędrowcu* i w *Słowniku geograficznym.* Ogółem ogłosił drukiem w języku polskim, rosyjskim i niemieckim około 50 prac z zakresu swojej nauki.

Do najważniejszych należą: „O wiecznie zamarzniętej ziemi“, „Geotermiczne obserwacye, dokonane na Syberyi“, „Ueber Granat und Magnetit aus Daschkesan“ i „Ueber termische Regime der Erdoberfläche“ (częściowo była ona drukowana po polsku we *Wszechświecie).* Na kongresie w r. 1905 w Brukseli zapoczątkował założenie specyalnej międzynarodowej sekcyi do badań geotermicznych. Przyjmował też udział w wydaniu wielkiego dzieła o nefrycie, pod redakcyą Bischofa-Kunza w Nowym Jorku, którego bito wszystkiego 100 egzemplarzy. Swój egzemplarz ofiarował bibliotece uniwersytetu warszawskiego, a zważyć należy, że egzemplarz kosztował 1000 dolarów. Prof. Jaczewski jest członkiem wielu towarzystw naukowych, a w r. 1898 otrzymał od Tow. Geograficznego ze swoje prace fizyczno-geograficzne medal imienia Przewalskiego.

Drugi uczony legł przed rokiem w mogile. Niesposób go jednak pominąć w naszym przeglądzie. Ś. p. Aleksander Michalski pochodził ze szlachty podolskiej. Po ukończeniu Instytutu górniczego w r. 1878 zaczął pracę naukową badaniami geologicznemi w gub. kieleckiej i radomskiej. Całe, można rzec, życie pracował nad terytoryum polskiem. Kiedy zaś kollekcye jego wzbogaciły się, został wysłany na dalsze studya porównawcze za granicę, do Wiednia i Wrocławia. Systematyczne badania zaczął w r. 1882, jako konserwator świeżo utworzonego Komitetu geologicznego. W r. 1885 został młodszym geologiem, w r. 1897 starszym. Jako uczony położył wielkie zasługi, toteż prace jego są ogromnie cenione. Drukował ich sporo *Pamiętnik Fizyograficzny*, z których wymienimy: „Zarys geologiczny strony południowo-zachodniej gub. Kieleckiej“ (1883), „Formacya jurajska w Polsce“ (1885), „Nafta w Wójczy i zdrojowiska mineralne w Busku“ (1887), „Zarys geologiczny południowo-zachodniej części gub. Piotrkowskiej“ (1888), „Ammonity niżniawo wołżskawo jarusa“ (*Trudy geol. Kom.* 1890) i „Miodobory w Bessarabii“ (*Izwiestija G. Komit.* 1902). Zgasł przedwcześnie w 49-tym roku życia.

Najwybitniejszy profesor Instytutu inżynierów i komunikacyi p. Henryk Merczyng ur. się w r. 1860 w Łęczyckiem. Po ukończeniu wydziału matematyczno-przyr. w uniwersytecie warszawskim w r. 1882, studyował jeszcze dwa lata inżynieryę w Petersburgu, poczem wyjechał celem przygotowania się do zawodu profesorskiego za granicę, gdzie poświęcał się mechanice i fizyce. Po powrocie został docentem fizyki stosowanej w Instytucie komunikacyi, w którym wykładał od r. 1887, oraz w Instytucie elektrotechnicznym. Obroniwszy publicznie pracę „O biegu wody w rurach szerokich“, został mianowany w r. 1892 adjunktem, a w cztery lata później profesorem. Wykłada teoryę elektryczności, elektrotechnikę i hydraulikę, a zarazem od r. 1899 jest kierownikiem specyalnej stacyi doświadczalnej. Na polu naukowem rozpoczął pracować jeszcze za czasów studenckich. Rozprawy jego były drukowane w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim, w wydawnictwach: krakowskiej Akademii Umiej. i Akademii paryskiej, Rocznikach fizyki i chemii Poggendorfa i innych specyalnych wydawnictwach. Najważniejsze jego prace są: „O metodach określania długości

fal światła", „Zjawiska fizyczne na podstawie praw zachowania ilości energii i materyi", „O biegu płynów", „Elektromagnetyczna teorya światła" i „Teorya prądu elektrycznego". A nadewszystko należy wymienić „Zasady elektrotechniki", będące pierwszym podręcznikiem tego rodzaju w języku polskim, oraz „Dumania przyrodnika", stanowiące popularny przegląd ważniejszych zagadnień przyrodniczych. Pozatem wydał wiele rozpraw drobniejszych. Nie można też pominąć milczeniem jednego charakterystycznego rysu prof. Merczynga. Jest on wielbicielem aryanizmu polskiego. Zbiera tedy wszystko, co się do historyi Aryanów odnosi, z prawdziwym pietyzmem. Z prac w tym zakresie wymienię przyczynki do polskich ewangelików: Rejów i Drohojowkich. Katolicko-międzynarodowy charakter stowarzyszeń petersburskich powstrzymał go od udziału w ich przedsięwzięciach. Natomiast zaznaczyła się jego działalność w pracach nad zreformowaniem szkolnictwa polskiego.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem najstarszego uczonego polskiego w Petersburgu, jenerała Edwarda Kowerskiego. Jakkolwiek obracał się przeważnie w sferach rosyjskich, pomimo najnieprzychylniejszych warunków, w jakich działać mu było przeznaczone, nie zatracił polskości. Zasług niemało położył na stanowisku profesora Akademii generalnego sztabu i innych zakładów naukowych. Jako obywatel gub. mińskiej, krzątał się niemało około wzmożenia ducha narodowego i religijnego.

Wreszcie inżynier ministerstwa komunikacyi Antoni Zdziarski, ur. w Warszawie w r. 1852, ukończywszy wydział matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu warszawskiego w roku 1873, kształcił się przez dwa następne lata, jako stypendysta, w astronomii w obserwatoryum w Pułkowie. Okoliczności niezależne od niego skierowały go do nie do karyery naukowej wyłącznie. Ukończywszy w dwu latach pięcioletni kurs Instytutu dróg i komunikacyi, wstąpił do służby rządowej, nie zaniedbując bynajmniej umiłowanej, a niedoścignionej w zupełności pracy naukowej. Pisuje w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Najważniejsze jego prace są: „Istoriczeskij oczerk razwitija żeleznych dorog w Rossii", „Istorija sibirskich żel. dorog", „Kratkij oczerk kanadskoj tichookeanskoj żel. dorogi", „The first

lection of the great liberiad railroad“ (1892), „Nouvel excavateur a chevaux“, „Nev Era“ de M. Augustin“ (1893). Ponadto był współredaktorem tłómaczonego na kilka języków „Putiewoditiela po wostoczno-sibirskoj żel. dor.“, oraz wydał w rosyjskiem tłómaczeniu kilka obcych prac z zakresu matematyki. Jako siła naukowa w zakresie budowy kolei, jest bardzo ceniony zarówno przez Rosyan, jak przez zagranicę, od której otrzymał za urządzenie rosyjskiego działu kolejowego na wystawie paryskiej w r. 1900 dyplom honorowy wraz z złotym medalem.

III.

Z pod znaku Eskulapa.

Senior tutejszych potomków Eskulapa, prof. Jan Mierzejewski, nie odpoczywa bynajmniej po 43 latach żmudnej pracy naukowej, z których na katedrze psychiatryi i neuropatologii zostawał przez lat 30. Powaga jego ceniona jest przedewszystkiem za granicą z powodu całego szeregu prac z zakresu patologii idyotyzmu, postępowego paraliżu obłąkanych i alkoholików. — Urodzony w r. 1838 w Lubelskiem, po ukończeniu Akademii medyczno-chirurgicznej w r. 1831 i uzyskaniu stopnia doktora medycyny, w trzy lata potem udał się do Niemiec, Francyi i Szwajcaryi, gdzie uzupełniał swoje wykształcenie pod kierunkiem prof. Virchova, Westphala, Charcota i innych znakomitości ówczesnych. Po odbyciu powtórnej podróży zagranicę został docentem, a wnet potem profesorem psychiatryi i neuropatologii w zakładzie, w którym pobierał sam naukę. W r. 1889 otrzymał tytuł akademika. Jego zasłudze zawdzięcza Petersburg założenie kliniki psychiatrycznej, a nauka powstanie specyalnego czasopisma p. t. *Wiestnik kliniczeskoj i sudebnoj psychiatryi i newropatołogji.* Ponadto niemniejszy tytuł do chwały stanowi wykształcenie szeregu uczniów, którzy prędko dopięli stanowisk uniwersyteckich, żeby wymienić prof.: Biechtieriewa, Erlickiego, Januszkiewicza, Popowa, Czyża, Anfimowa i Rosenbacha. Z zakresu swojej specyalności pisał prof. Mierzejewski bardzo wiele, mniej więcej około 50 prac w językach: rosyjskim, francuskim i niemieckim. Zna go Europa, uczeni powołują się często na jego autorytet.

Niezwykle płodną działalność pisarską w zakresie chorób nerwowych rozwinął prof. A l e k s a n d e r D o g i e l l. Urodzony w r. 1852 w Poniewieżu, ukończywszy wydział lekarski uniwersytetu kazańskiego, został wysłany na dalsze trzyletnie studya za granicę, już jako doktor medycyny. Po powrocie został mianowany docentem histologii i embryologii oraz prosektorem w Kazaniu. W r. 1888 otrzymuje katedrę w uniwersytecie Tomskim, a w r. 1895 zwyczajną profesurę w Petersburgu, początkowo tylko w uniwersytecie, w dwa lata później także w żeńskim Instytucie lekarskim. Z przeniesieniem się do Petersburga zaczyna się prawdziwy deszcz prac jego, których ogłosił dotąd 70, przeważnie w języku niemieckim, mniej w rosyjskim, w czasopismach: *Archiv für mikroskop. Anatomie und Entwickelung, Internationale Monatsschrift f. Anat. u. Histologie, Zeitschr. f. physiolog. Chemie, Anat. Anzeiger, Zapiskach Akad. Nauk, Wraczu* i in. Po polsku ogłosił jedną tylko rozprawę w *Gazecie lekarskiej* z roku 1883 p. t. „W k w e s t y i s k r z y ż o w a n i a s i ę n e r w ó w w z r o k o w y c h u c z ł o w i e k a“. Pierwszą pracę wydrukował będąc jeszcze studentem II. kursu. Badania prof. D o g i e l l a pozyskały powszechne uznanie, czego dowodem nagrodzenie ich premiami Akademii wojskowo-lekarskiej i Akademii petersburskiej nauk. Wiele instytucyi naukowych zaliczyło go w poczet swoich członków.

Trzecim uczonym, który zajął wybitne stanowisko wśród badaczy chorób nerwowych, jest prof. O t t o n C z e c z o t t. — Urodzony w Mińszczyźnie z rodziny szlacheckiej, po ukończeniu Akademii lekarsko-chirurgicznej w Moskwie, został w r. 1866 ordynatorem kliniki św. Mikołaja Cudotwórcy. W dziesięć lat później uzyskał stopień d-ra medycyny na podstawie dzieła „O g a l w a n i z a c i s i m p a t i c z e s k a w o n e r w a u c z e ł o w i e k a i o t i e r a p e u t i c z e s k o m j e j a z n a c z e n i i“, poczem objął asystenturę przy prof. B a l i ń s k i m, w r. zaś 1882 wykładał jako docent na Żeńskich kursach lekarskich. Zasłużył się też wielce nad zbadaniem właściwości klimatyczno-leczniczych Kaukazu. Prac obszerniejszych wydał około 30-tu, parę zaś z nich przedłożył Zjazdom balneologicznym. W Piatigorsku, gdzie rok rocznie latem ordynuje, jest bardzo wziętym i cenionym lekarzem.

Niemałej sławy doczekał się dr. W i t o ł d O r ł o w s k i, docent akademii medycznej. Wydział lekarski uniwersytetu kazańskiego wybrał go na opróżnioną katedrę dyagnostyki lekarskiej,

z pomiędzy 11-tu kandydatów. Uczony ten urodzony r. 1874 w gub. mińskiej, ukończywszy z odznaczeniem w r. 1896 akademię, w której dotąd pracował na klinice chorób wewnętrznych, mianowany w r. 1898 docentem, uchodzi w mniemaniu uczonych rosyjskich „za wschodzącą gwiazdę na widnokręgu wiedzy lekarskiej". Nie omieszkał wzbogacić szczodrze naszej literatury medycznej, będąc stałym współpracownikiem *Przeglądu lekarskiego* oraz *Gazety lekarskiej.* Poświęcił się specyalnie badaniom przewodu pokarmowego i zasadowości krwi. Dzięki niemu, obudził się ruch naukowy wśród tutejszych eskulapów, on bowiem był jednym z założycieli Koła lekarskiego i niemal nieprzerwanie sekretarzował w niem. Drukowanie protokołów posiedzeń Koła w krakowskim *Przeglądzie lekarskim*, przez niego uskutecznione, dało możność poznania ruchu naukowego, jaki trwa wśród lekarzy petersburskich. Pozazdrościć Kazaniowi tak tęgiej a obiecującej siły. Młoda ona i niecodziennych zdolności.

Dr. Stanisław Zdziarski.

PRZYCZYNEK DO WYŚWIETLENIA HISTORYI KRÓLESTWA POLSKIEGO 1815—1831 r.

„Piszę, bo mam silną w to wiarę, że prawda wcześniej lub później znajdzie sobie rycerza, który uchwyci jej sztandar i pod nim walczyć będzie; piszę w przekonaniu, że poza kilkudziesięcioma dziennikarzami i konserwatywno-rewolucyjnymi marzycielami, że poza kilku tysiącami tromtadratów, istnieje naród, pracujący poważnie nad organicznym rozwojem kraju, naród, który na własnej skórze Bożej doświadczywszy kary, przystępnym jest dla słów prawdy i rozsądku; zwracam się do tych, którzy nie tylko w życiu prywatnem uznają potrzebę uczciwości i logiki, lecz którzy nie wzdrygają się także przyznać jej prawa obywatelstwa w życiu politycznem narodu i to narodu, w którym uczciwość i logika stanowią jedyną spójnię poszarpanego bytu i życia narodowego" [1]).

---

[1]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego, r. 1882, str. 8.

Oto słowa, które pisałem przed ćwiercią wieku w chwili, gdy epigonowie *komitetu białego* w Królestwie Polskiem, rzucając ziarna bezrozumu politycznego w intelligentne warstwy mieszczańśtwa i ziemiaństwa naszego, oddawali je pod komendę frazesu, prywaty i ambicyi.

Niestety nieznalazła sobie prawda rycerza w tym nieszczęsnym kraju Helotów, któryby uchwycił silną dłonią jej sztandar i niedopuścił do zmarnowania po raz trzeci otwierającego się przed nami pola rozwoju i pracy, któryby pod jej znakiem doprowadził do zwycięstwa zagrożoną sprawę wolności i zgody ludów słowiańskich.

Wśród grozy, która zawisła nad przyszłością naszej ojczyzny, jedni tylko przedstawiciele polskiej wiedzy stawili się dziś do apelu, oni jedni to zrozumieli, że prawda, uczciwość i logika stanowią jedyną spójnię poszarpanego bytu i życia narodowego.

Ze zdwojoną energią zabrała się dziś Akademia Umiejętności do opracowania i wydawnictwa źródeł porozbiorowej historyi, obierając najprostszą drogę do przekonania polskiego społeczeństwa, że nie polityka nie znosi zasad prawdy i logiki, ale nie znosiły ich od wieku obałamucone podstępem i oszołomiałe rozpaczą umysły nasze.

Profesor uniwersytetu lwowskiego, p. Szymon Askenazy, był jednym z pierwszych, który z zapałem zwrócił się do badań dziejów porozbiorowych. Biorąc na siebie rolę straży przedniej rekognoskującej dziewicze, a nieraz niedostępne materyały źródłowe, musiał on z tem większemi walczyć trudnościami, że do ich przezwyciężenia brak mu najpewniejszego klucza, którym jest tradycya, rzucająca nieraz więcej na wypadki światła, jak najwiarogodniejsze dokumenta.

Gdyby p. Askenazy nie lekceważył sobie powagi tradycyi, i gdyby był brał ją więcej w rachubę przy swoich badaniach, to z pewnością w swem studyum p. t. „*Z działalności Ministra Lubeckiego*“, byłby uniknął takiej pomyłki, jak zarzut mu robiony, że „*z obywatela, z męża stanu sam się zdegradował na urzędnika*“ (str. 3). Nie byłby również napisał, że książe Lubecki, powróciwszy z wojska w Grodzieńskie, „*dziesięć lat bezczynnie strawił*“ (str. 4) Drugi zarzut, jaki można zrobić szanownemu badaczowi porozbiorowych naszych dziejów, jest wprowadzenie do historycznej oceny przypuszczeń, bez poparcia ich ani materyalnemi dowodami, ani logiczną koniecznością.

I tak n. p. czytamy na str. 9-tej tegoż studyum, że: „*Jednocześnie oznajmiał sekretarz wolę Najwyższą, ażeby dla przywrócenia równowagi w budżecie wydatki Korony zniżyć o przeszło jedną trzecią, zmniejszyć liczbę urzędników płatnych ze Skarbu*“; a zaraz potem dodaje od siebie p. Askenazy bez umotywowania i bez zająknienia, że „*mielibyśmy nie jedno do powiedzenia o tej słynnej odezwie*“... „*Co więcej, mamy pewne powody do przypuszczenia, że jakkolwiek wyprzedza ona o dwa miesiące datę nominacyi Lubeckiego, nie była przecież zredagowaną bez jego wiedzy*“.

Również ze stanowczością wykluczającą wszelką wątpliwość — *mówiąc o artykule dodatkowym z lutego 1825 r., który ograniczył jawność sejmowania* — zapewnia nas p. Askenazy, że „*w dojściu tego aktu wziął udział Lubecki. Uczyniono mu z tego zbrodnię, zrobiono go tego aktu inicyatorem*“ (str. 13).

Tymczasem p. profesor Smolka udowodnił w swej „*Polityce Lubeckiego*“, że tenże nie brał żadnego udziału w tym akcie.

Czytając dzieła profesora Askenazego doznaje się wrażenia pewnego błędu w metodzie traktowania czytelnika. Zamiast wtajemniczać go w historyczne dowody, zamiast wprowadzać go w tok logiki swoich wywodów, szanowny badacz żąda najczęściej od niego ślepej wiary w swe zapewnienia lub domysły.

W świeżo wydanej książce p. t. „*Rosya i Polska 1815 do 1830 r.*“ pomija p. Askenazy zupełnie podanie źródeł, na których się opiera. A przecież nigdzie wskazanie źródeł czytelnikow nie jest tak niezbędnem, jak przy historyi porozbiorowej, na której zamącenie składały się zarówno gorące a błędne uczucia patryotyczne, jak polityczne namiętności i osobiste ambicye. System ten zatajania podstaw swoich twierdzeń tem bardziej szkodzi naukowej wartości książki, że szanowny autor wprowadza w niej częstokroć twierdzenia sprzeczne z dotychczas znanemi źródłami, które nie mogą nikogo przekonać bez należytego udowodnienia i uzasadnienia.

I tak, zarówno dotychczas przystępne źródła, jak tradycya pokolenia, które nas poprzedziło, wpoiły w nas przekonanie, że pierwszy początek spisków zrodził się pod wpływem rozczarowania, którego doznały gorętsze serca i zapalne umysły wskutek ostatecznego postanowienia Kongresu wiedeńskiego o losie Polski. „*Pierwsza próba towarzystwa tajnego*“ — powiada Ignacy Prądzyński w swoim pamiętniku — „*była podobno ta, do której za-*

25*

łożenia ja należałem, a nawet najgłówniejszym byłem jej autorem. Było to w jesieni roku 1815 czy 1816. Chodziło nas trzech młodych ludzi po Saskim ogrodzie: Gustaw Małachowski, Kołaczkowski i ja... Był to czas, gdy tak wiele mówiono o Tugendbundzie, który rozpostarłszy się na całe Niemcy, miał się, jak twierdzono, głównie przyczynić do skruszenia potęgi Napoleona... Zapalają się nasze głowy i postanowiliśmy założyć tajemny związek"...

Również i drugi założyciel spisku, Klemens Kołaczkowski, w podobny sposób podaje genezę i datę spisku. *„Rok 1815* — opowiada on w swej biografii Prądzyńskiego, wydanej 1851-go roku — *„pamiętny powrotem Napoleona z wyspy Elby i poruszeniem wszystkich sił Europy przeciwko jednemu człowiekowi, nie przeszedł bez wrażenia dla Polski. Na odgłos powrotu wielkiego wodza poruszyły się umysły młodzieży wojskowej, wrzącej za czynami i zaczęto tajemnie zapytywać się jedni drugich, coby nam uczynić wypadało na wypadek szczęśliwego powodzenia Napoleona. Byli tacy, co przestrzeń pomiędzy Renem a Wisłą za lekce ważąc, żądali bezpośredniego powstania i czynnej dywersyi".*

„Rozsądniejsi ostudzili niewczesny zapał, a pogrom pod Warteloo dowiódł ich przezorności".

„Ta okoliczność dała powód niektórym młodym oficerom do silniejszego poznania się; stąd to wszczęły się pierwsze potajemne zmowy i związki w Królestwie kongresowem. Pierwszym tego rodzaju związkiem było towarzystwo „Przyjaciół Polskich", zawiązane r. 1816 w Warszawie. Trzech młodych ludzi, między nimi Prądzyński, pod bystrem okiem W. Księcia Konstantego dało początek, zobowiązując się przysięgą do bronienia narodowości polskiej od grożącej jej zagłady, do przyjmowania członków i rozkrzewiania zasad, któremi sami byli przejęci. Związek ten w czasie nader krótkim rozgałęził się w wojsku i w cywilności, przeszedł granicę Królestwa i zaczął się rozkrzewiać na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Tajemnica tak dobrze zachowaną została, iż dopiero w r. 1826 badania komisyi śledczej potrafiły wykryć wątek tego najpierwszego w Polsce stowarzyszenia tajnego" (str. 12).

Że dopiero wiadomość o zapadłem w dniu 3 maja 1815 r. postanowieniu Kongresu Wiedeńskiego co do losów Polski, podziałała deprymująco na umysł Prądzyńskiego, widoczny tego ślad odnajdujemy w jego korespondencyi z rodzicami. Dość zestawić ostatni jego list pisany z Paryża 7 maja 1814 roku, z pierwszym

listem pisanym z Warszawy 20 maja 1815 roku, a więc w parę tygodni po decyzyi Kongresu o losie Polski. Pierwszy list, to widocznie list pisany przez człowieka, któremu nic nie cięży na sercu, człowieka śmiało patrzącego w przyszłość, pragnącego tylko jak najprędzej rzucić się w objęcia ukochanych rodziców.

„Z niecierpliwością“ — pisze on — *„wyglądam chwili przybycia do kochanej familii, od której iuż dawno wiadomości nie miałem“.*

Zupełnie inne piętno nosi na sobie list z 20-go maja 1815 r. Wieje z niego jakiś mroźny powiew zawiedzionej nadziei i obawy przed niedyskrecyą poczty, która zmusza go widocznie do ostrożności i zaznaczania swych wrażeń i uczuć pomiędzy wierszami.

„Doszła mnie tu wiadomość — pisze on — *„o losie, któremu nasza prowincya podpadła“* (sic). *„Mniej się nam spodziewać nie należało: co do moiey osoby dzielę w tej mierze wszystkie uczucia drogich rodziców“.*

„Łatwo domyślić się mogę, iakie wrażenie zdarzenie to na wszystkich umysłach sprawiło“.

„Czyż się Krasicki udecydował względem przyszłości?“ „Niechay Ojciec Dobrodz. raczy go przypilnować, ażeby iuż ostatecznie otrzymał urlop lub dymisyę dla uniknienia iakich nieprzyjemności. Zaklinam, żeby był ostrożnym i gorliwość swoją do czasu zachował. Święty Jan bez wątpienia nie będzie bardzo wesół“.

Ostatni ustęp widocznie odnosi się do jakichś ryzykownych majątkowych interesów i kłopotów, do jakiegoś kupna majątku lub kontraktu dzierżawnego, skoro kłopota te mają się skrupić na świętojańskim terminie. Pierwszą zaś połowę tego listu można śmiało brać za objaw punktu zwrotnego, który się świeżo dokonał w umyśle Prądzyńskiego pod wpływem doznanego zawodu w narodowych nadziejach i który go dopiero usposobił do szukania odwetu w spisku, którego stał się inicyatorem w 1815 czy 1816 roku zgodnie ze swą własną i z Kołaczkowskiego relacyą.

Tymczasem wbrew tym relacyom samych głównych aktorów spisku i jego założycieli, nie waha się p. Askenazy cofać termin jego zawiązania do roku 1814-go. *„Ponieważ“* — pisze on na str. 94-tej swojej *„Polski-Rosyi 1815—1830“*, *„równocześnie jesienią 1814 wynikły na Kongresie wiedeńskim ostre zatargi między mocarstwami z powodu sprawy polskiej i nawet czas jakiś zanosiło się na powszechną wojnę“...* (sic) *„myślano ze strony rosyjskiej o zużytkowaniu w razie potrzeby energii narodowej polskiej,*

jako sukursu dla Rosyi, przeto pierwotnie, jak się zdaje“ (sic) *„cesarz Aleksander, a nawet W. Książe Konstanty nie byli przeciwni ówczesnemu rozwojowi tajnych organizacyi patryotycznych polskich, o ile pokładałyby one nadzieję odbudowania Polski w cesarzu rosyjskim“*.

Cała ta rewelacya jest gmachem zbudowanym na bardzo wiotkim fundamencie dowolnego, niczem nie popartego *„jak się zdaje“*.

Jeżeli bowiem istnieją na to dowody, że cesarz Aleksander i W. Książę Konstanty nie byli przeciwnymi ówczesnemu rozwojowi tajnych organizacyi patryotycznych polskich, to muszą one także i na to istnieć, że te organizacye powstały już w r. 1814 i że powstawały pod egidą rosyjską.

Tymczasem na istnienie tych organizacyi przed rokiem 1815, nie przedstawia nam szanowny Autor ani cienia dowodu; przypuszczeniu zaś, że cesarz Aleksander I. protegował w r. 1814 polskie spiski, przeczy sama logika faktów, rozgrywających się podczas Kongresu Wiedeńskiego.

Otóż w osobistem zetknięciu się z profesorem Askenazym, na posiedzeniu Akademii Umiejętności, na które miałem zaszczyt być zaproszonym jako właściciel pamiętników generała Prądzyńskiego, dla omówienia ich wydawnictwa, miałem sposobność przekonania się, że profesor Askenazy żadnych nowych spisków polskich w r. 1814 nie odkrył, ale poprostu, wbrew twierdzeniom samych inicyatorów, przełożył ich datę z roku 1816 na rok 1814, opierając tę operacyę na zeznaniach Łukasińskiego przed komisyą śledczą.

Otóż stanowczo twierdzę, że zeznania przed komisyą śledczą nie mogą mieć najmniejszego dowodowego znaczenia, bo oskarżeni mieli wówczas cały system ratowania siebie i drugich fałszywemi zeznaniami. I tak n. p. przyjętem było przez nich, jako ogólna zasada, żeby na zapytanie, przez kogo byli przyjęci do tajnego towarzystwa, wymienić osobę, której udział w towarzystwie był już niewątpliwie udowodnionym. Wobec tego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Łukasiński badany w roku 1826 o tajny związek uformowany w r. 1816 przez Prądzyńskiego, Kołaczkowskiego i Małachowskiego, chcąc ich ratować, cofnął tę datę o dwa lata, t. j. na czas poprzedzający ustanowienie Królestwa Kongresowego, a w każdym razie poprzedzający złożenie przysięgi na wierność *„Najjaśniejszemu Imperatorowi Wszech Rosyi i Króle-*

stwa Polskiego“, którą — jak się dowiadujemy z rozkazu dziennego W. Ks. Konstantego z dnia 6/18 czerwca 1815 r., składało wojsko dopiero „*w dniu 8/20 czerwca o godzinie 11-tej z rana*“ podczas wojskowej parady za Wolskiemi Rogatkami.

Dopóki więc p. profesor Askenazy nie przedstawi innych dowodów swojego przypuszczenia, to relacya Prądzyńskiego i Kołaczkowskiego musi być uważaną za prawdziwą, tem bardziej, że zgodną ona jest zupełnie z naturą ówczesnych politycznych wypadków, które wykazują najdobitniej, że nieprawdopodobną jest rzeczą, iżby tajne związki polskie — gdyby nawet istniały już w r. 1814 — zostawały wówczas pod patronatem Aleksandra I. i W. Ks. Konstantego. Na poparcie swojego twierdzenia odwołuje się profesor Askenazy na „*ostre zatargi między mocarstwami z powodu sprawy polskiej*“ na Kongresie Wiedeńskim, które zdaniem jego groziły *powszechną wojną*, nie objaśniając czytelnikowi zupełnie właściwej istoty tych zatargów, a które w głównych zarysach w następujący przedstawiały się sposób:

Przedewszystkiem Francya pragnęła za jakąbądź cenę wyjść z odosobnienia, w którem się znalazła na Kongresie Wiedeńskim i odsunąć Prusy jak najdalej na wschód; Prusy zaś starały się wszelkiemi siłami odzyskać utracone terytorya i sparaliżować, o ile się da, zamiar Aleksandra I. wskrzeszenia Polski, w czem gorliwie popieranemi były przez księcia Metternicha i lorda Castlereagh'a.

„Przez dziwne zaślepienie, chcąc podciąć potęgę Prus, rzuciła je Francya w objęcia Rosyi, pod której skrzydłami doszły one właśnie do siły, którą życzono sobie utrzymać na wędzidle. Tak więc z jednej strony targ o Saksonię, z drugiej nieugięte obstawanie Aleksandra I. przy żądaniu Księstwa Warszawskiego, stały się głównemi punktami pertraktacyi kongresowych. Z wyjątkiem Aleksandra I. nikt nie dbał o los Polski, która ze względu na zamiary tegoż cesarza, była przez Anglię, Austryę i Francyę uważaną tylko za bardzo niewygodny skopuł dyplomatyczny. Gra główna rozgrywała się o losy Saksonii“ [1]).

Dla odosobnienia Francyi „*ułożono plan bardzo ścisłego i wiecznego przymierza Austryi z Prusami i z Holandyą, powiększoną Niderlandami, a nawet konfederacyą Szwajcarską*“...

---

[1]) Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy — Jerzy Morzyński, r. 1894, t. I., str. 354.

„Jednak przy cierpliwości, umiarkowaniu i rozsądku, udało się wreszcie ambasadzie francuskiej osięgnąć zwycięstwo“.

„Dnia 3 stycznia zostało zawartem przymierze między Francyą, Austryą i Anglią. Przystąpiły do niego Niderlandy, Bawarya i Hanower. Od tego czasu rozwiała się zupełnie koalicya, a Francya nie potrzebowała się więcej obawiać tej żelaznej obręczy, którą zamierzono ją skuć“[1]).

„Do tej konwencyi doszedł Talleyrand całym szeregiem intryg i podstępów na dwie strony, których głównym celem było niedopuszczenie, by Prusy posiadły Saksonię. Ma się rozumieć, że wobec zapewnienia, które zaraz po zajęciu Paryża dostały Prusy od Anglii, Austryi i Rosyi, że powrócą do dawnej liczebnej siły, dla uratowania Saksonii zostawał jeden tylko środek t. j. powrót do dawnego podziału Polski, a więc okrojenie, albo zupełne zniweczenie szlachetnych względem niej zamiarów Aleksandra, do których dążył tenże z siłą i energią“[2]).

„Udało się więc Talleyrandowi zbliżyć się do Austryi a następnie do Anglii i nawiązać nici przyszłej ligi, której celem rzeczywistym i jedynym było niedopuszczenie do odbudowania Polski pod dynastyą rosyjską. Przyznaje się do tego król Francyi Ludwik XVIII. z całą otwartością w liście pisanym do Talleyranda w dniu 14 października 1814, w którym oświadcza, że *„przeszkodzenie powodzeniom ambitnych planów Rosyi i Prus jest jedynym celem, do którego powinniśmy dążyć“* (Corr. do P. Talleyranda, str. 49[3]).

„Pierwszym owocem tej nawiązującej się akcyi trzech mocarstw przeciwko odbudowaniu Polski przez Aleksandra I. było wysunięcie myśli odbudowania Polski niepodległej, w memorandum podanem temuż przez przedstawicieli Anglii“[4]).

„Absolutna niemożliwość urzeczywistnienia projektu stworzenia dla nas niepodległego bytu, była jedynym powodem, dlaczego z taką odwagą i platoniczną bezinteresownością schwyciły się go państwa, stojące w opozycyi do Rosyi, nie cofając się nawet z oświadczeniami poświęceń, których, jak o tem z góry wiedziały, nikt od nich nie będzie żądał“[5]).

---

[1]) Correspondence inedite du Prince de Talleyrand et du Roi Louis XVIII. pendant le Congrès de Vienne, str. 432—433.

[2]) Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy, t. I., str. 356.

[3]) Ibidem, t. I., str. 357.

[4]) Ibidem, t. I., str. 358.

[5]) Ibidem, t. I., str. 359.

„Będąc zdecydowanym poświęcić zupełnie Polskę dla Saksonii, nie szczędził jednak zachodów Talleyrand, ten szalbierz polityczny, żeby wmówić w Polaków, że pracował nad niepodległością ich ojczyzny i żeby zachwiać ich zaufanie do Aleksandra I.“ [1]).

W tych warunkach jasną jest rzeczą, że gdyby wskutek komplikacyi Kongresu Wiedeńskiego powstała była jakaś konspiracya w wojsku polskiem, to źródłem jej nie mógłby być Aleksander I., który jawnie kroczył do stworzenia połączonego z Rosyą Królestwa Polskiego, ale twórcami jej mogliby byli być ci tylko, którzy wysuwaniem widma niepodległej Polski chcieli przeszkodzić zamiarom Aleksandra I. i powrócić nasz stan do granic i stosunków istniejących po ostatnim rozbiorze.

A gdyby nawet wówczas wisiała była rzeczywiście nad Europą wojna powszechna, gdyby nawet Aleksander I. uczuł był potrzebę odwoływania się do *„energii narodowej polskiej“*, to z pewnością poparcia tego byłby on szukał u Kościuszki, u Dąbrowskiego, u Kniaziewicza, u Krasińskiego, u księcia Adama Czartoryskiego, a nie u kapitana Ignacego Prądzyńskiego, Klemensa Kołaczkowskiego i Gustawa Małachowskiego. Do tej rangi nie spadli jeszcze wówczas rewolucyoniści polscy, jeszcze wówczas nie zajaśniała gwiazda kapitanów, podporuczników i podchorążych, których nie Aleksander I., ale pruskie i austryackie matactwa, wymierzone przeciw bytowi naszego narodu i zgodzie naszej z Rosyą, wyprowadziły na polityczną arenę, składając w ich ręce losy ojczyzny naszej.

Zresztą i to pewna, że pogróżki wojenne po 15-letniem wyczerpaniu całej Europy napoleońskiemi wojnami, były niezgrabną komedyą, która nikogo w pole nie mogła wywieźć.

Potwierdza to książe Metternich w swoich pamiętnikach, mówiąc, że:

„Prusy udając przez kilka tygodni, iż w stósunkach swych względem Rosyi weszły na drogę Anglii i Austryi, i że popierają przez nich ułożone plany, oświadczyły naraz, w połowie listopada, że dobrze rozważywszy zamiary cesarza Aleksandra, uznały niemożliwość sprowadzenia zmiany w jego zamiarach, nie mogą więc dłużej trzymać się tej drogi i mogą tylko dać jedną radę swym przyjaciołom, żeby dobrowolnie ustąpili Rosyi“ (tom II., str. 485)

„Pomimo nieustannie rzucanych na niego podejrzeń, po-

[1]) Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy.

mimo starań Metternicha i Talleyranda, nieodstąpił Aleksander I. od swoich zamiarów względem Polski; okroił je tylko o tyle, o ile zmuszonym był do tego koalicyą, zawartą w dniu 3-go stycznia 1815 r. pomiędzy Anglią, Austryą, Francyą, Niderlandami, Bawaryą i Hanowerem, mającą na celu niedopuszczenie do ich ziszczenia“ [1]); a jako wyraz polskiej wdzięczności zyskał już w r. 1816 rozgałęziające się po całej Polsce spiski wojskowe i obywatelskie. Jest to fakt, którego nie przygłuszą ani nie odrobią żadne sofizmata i którego nie wolno pomijać żadnemu poważnemu historykowi przy wydawaniu sądu historycznego o wypadkach 1815 do 1831 roku, jest to fakt, którego nie wolno ani eskamotować ani dowolnie antidatować, by w błędnem świetle wystawić konsekwencyę faktów i jej wpływ na wypadki.

Zdawałoby się, że wchodząc na tę niebezpieczną drogę, profesor Askenazy ulega chyba suggiestyi historycznych poglądów tych ludzi, dla których historya jest narzędziem do zrzucania na barki Aleksandra I. odpowiedzialności, przygniatającej ich własne sumienie za zmarnowanie epoki Królestwa Kongresowego i za pogrążenie ojczyzny na samo dno przepaści. Ten deprawujący element ratowania reputacyi swej wobec potomności kosztem historycznej prawdy, odnajdujemy prawie u wszystkich, nawet najpoważniejszych historyków powstania 1830-go roku. Stanisław Barzykowski, którego „*Historya Listopadowego Powstania*“ wydana w Poznaniu w r. 1883, należy z pewnością do najpoważniejszych prac o tej epoce, nie zdołał się jednak także pod tym względem utrzymać na wyżynach prawdy. „*Otrzymało Królestwo*“ — pisze on — *konstytucyę, instytucye narodowe i w nich szczerze żyć pragnęło. Chciało, aby słowo stało się ciałem, aby było rzeczywistością, lecz przy skreślonem usposobieniu Aleksandra, przy objawach rewolucyjnych zachodzących w Europie i przy ciągle podbudzanej przez Nowosilcowa i innych Moskali nienawiści ku Polakom, to, co było istotnie narodowem i konstytucyjnem, uznano za rewolucyjne: Następuje więc reakcya. Ta reakcya, rzecz naturalna, wywrzeć musi swój wpływ i na naród, który dotychczas w dobrej wierze zostawał. Polska, że tak rzekę, budzi się, ogląda i widzi się zmuszoną o sobie myśleć, przygotowywać się do obrony. Powstaje najprzód opozycya w Sejmie, a dalej związki tajemne*“ (str. 76).

[1]) Ibidem, t. I., str. 367.

Tak więc, podług chronologii pana Barzykowskiego, Sejmy z r. 1818, 1821, 1825 i 1829 roku i na nich powstała opozycya, poprzedziły zawiązanie się związków tajnych w 1816 roku! A przecież ta data, wskazująca, że życie konstytucyjne zaczęliśmy od konspiracyi, że ona była początkiem wszystkiego złego i wszystkich narodowych nieszczęść i ucisków, jest pierwszorzędnej wagi dla sprawiedliwej oceny późniejszego postępowania Aleksandra I. Kto fakt ten eskamotuje, lub przestawia jego datę, ten wyrzuca czynnik sprawiedliwości z historycznego sądu o tej epoce, ten robi z historyi nie matkę politycznego rozumu, ale macochę, rodzącą polityczne potwory, prowadzące do zwątpienia o możności stosowania do polityki zasad logiki i zdrowego sensu.

Zacieranie śladów przeniewierstwa względem Aleksandra I., przeniewierstwa, toczącego narodowy nasz organizm nieledwie od pierwszego dnia utworzenia przez niego Królestwa Polskiego, a jednocześnie wykazywanie możliwości dobrego wyniku lekkomyślnie podjętej wojny 1831 roku, oto dwa główne czynniki, któremi przywódcy powstania starali się złagodzić przed potomnością swą odpowiedzialność za zmarnowanie bytu narodowego. Nie dziwota więc, że Barzykowski, członek Rządu narodowego, nie waha się nas zapewniać, że „*nie było pewno lepiej wyćwiczonego, pełniejszego subordynacyi i porządku wojska, jak polskie z czasów Konstantego. Zapewne, że z jednej strony zbyteczna jego drobiazgliwość, z drugiej gwałtowność charakteru, często stawały się przyczyną nieszczęść generała, oficera i żołnierza i dlatego właśnie, że nie umiał we właściwych granicach zachować się, stawał się arlekinem z buławą na Saskim placu i katem polskiego żołnierza. Lecz jeżeli wojsko pod względem technicznym było wzorowem, to było jego dziełem*“ (t. I., str. 90).

Błędną tą ocenę powtarza także za Barzykowskim profesor Askenazy. „*Wojsko*“ — powiada on — „*pod straszliwie twardą, ale nader sprawną ręką W. Księcia Konstantego, szybko doszło do organizacyi pełnej, pod względem technicznym, będącej szczytem doskonałości*“ (str. 83).

Tymczasem rzecz się miała wręcz przeciwnie, bo wojsko to doprowadzonem było nie do technicznej, ale do mechanicznej doskonałości, której jedynym celem były parady i popisy na Saskim placu.

Zdanie to wyraził generał Prądzyński, w memoryale pisanym w Petersburgu na rozkaz Cesarza, w następujących słowach:

„L'instruction d ns l'armée polonaise se réduisait à l'exercice et notamment à l'école de bataillon et d'escadron. S'agissait-il de faire maneuvrer plusieurs bataillons ou escadrons, c'était toujours sur le même terrain d'après un programme minutieusement arreté d'avance, et même après des repétitions“... „Mais c'est surtout la discipline, qui était la partie faible de l'armée polonaise“.

Podobny sąd o armii polskiej, osnuty na zdaniu Prądzyńskiego, wyraża jenerał Puzyrewski w swem dziele p. t. „*Wojna polsko-rosyjska 1831 r.“: „Stare wojska polskie“* — powiada on — *„doskonale były wyćwiczone, dzięki niezmordowanym staraniom Wielkiego Księcia Konstantego, który słusznie chlubił się niemi. Zaniedbywane w armii rosyjskiej pomocnicze ćwiczenia wojskowe, jak na przykład pływanie, fechtunek i t. p. prowadzone były w armii polskiej systematycznie i nader starannie“.*

„Polowe ćwiczenia i manewry, w których polscy dowódzcy bardzo okazywali się biegli, prowadzone były wcale nieracyonalnie. Większa część czasu i starania poświęcona była ćwiczeniom frontowym, a mianowicie szwadronowym i batalionowym. Manewry zaś odbywały się na jednej i tej samej miejscowości, według ułożonego przed tem szczegółowego programatu, a niekiedy i z próbą uprzednią“ (!)

Do jakiego zaś stopnia zaniedbaną była służba polowa, zarówno w polskiej, jak w rosyjskiej armii, dowodzi tego najlepiej fakt, że dopiero po rozpoczęciu wojny pomyślano o ułożeniu regulaminów i instrukcyi dla służby polowej bezpieczeństwa i rekonesansowej.

W polskiej armii dokonał tego jenerał Prądzyński, w rosyjskiej zaś — jak się dowiadujemy z dzieła jenerała Puzyrewskiego — dopiero *„przed wkroczeniem w granice nieprzyjacielskie, rozdana była (ułożona przez Nejhardta, a poprawiona przez Tola i Dybicza) instrukcya dla wojsk pod tytułem: „Prawidła obowiązujące podczas marszu, na biwakach, blizkich kwaterach i w samym boju“* (str. 38).

Toteż cały przebieg 10-cio miesięcznej kampanii świadczy o niesłychanej niezdarności w służbie polowej, zarówno w polskiej, jak w rosyjskiej armii. Dość wspomnieć o tym sławnym marszu flankowym armii rosyjskiej ku Siedlcom, w dniu 9 kwie-

tnia 1831 r., odbywanym jednocześnie z wyprawą korpusu polskiego na Iganie i Siedlce, zostającego pod dowództwem Prądzyńskiego. Obydwie armie maszerowały na równoległych[1]) do siebie drogach w tak niedalekiem oddaleniu, że kolumny widziały się wzajemnie. A jednak ani polskiej ani rosyjskiej komendzie nie przyszło na myśl zrekognoskowanie patrolami siły nieprzyjacielskiej kolumny i celu jej pochodu.

Jak złą była służba rekonesansowa rosyjskiej armii, dowodzi tego również fakt, że przez całe 8 dni, bo od 12 do 20 maja zostawał Dybicz w zupełnej niewiadomości o fakcie, że cała armia polska ruszyła na gwardye, a główna armia rosyjska miała przed swoim frontem sam tylko jeden korpus Umińskiego.

Równego braku sprawności w służbie polowej złożył dowód 12-to tysięczny korpus Łubieńskiego, który mając do dyspozycyi 24 szwadrony kawaleryi, a postawiony nad Bugiem dla obserwowania ewentualnej przeprawy Dybicza przez tę rzekę, nietylko, że nie opatrzył się, że Dybicz z całą 37-mio tysięczną armią pod Grannem na prawy brzeg Bugu się przeprawił, ale sam Łubieński dał się 23 maja tak niespodziewanie zaskoczyć w Nurze rosyjskiej armii, że — jak powiada Puzyrewski — tylko „*dzięki swej stanowczości wyplątał się z krytycznego położenia, jakie sam zgotował sobie*“ (str. 262).

Tak więc do rozrachunku historycznego z nieszczęsnem powstaniem listopadowem, wprowadził profesor Askenazy — idąc utartym śladem jego uczestników — dwie błędne cyfry, których wyjaśnienie i sprostowanie tembardziej naglącą jest rzeczą, że w studyum swem p. t. „*Z działalności ministra Lubeckiego*“ zapowiada nam szanowny autor powrót do tego przedmiotu i robi nam nadzieję przedstawienia tej działalności właśnie w czasie poprzedzającym powstanie listopadowe i w chwili samego wybuchu tegoż. „*Przychodzi sąd sejmowy*“ — powiada p. Askenazy — „*Przychodzi wojna turecka. Przychodzi rewolucya paryska. Nareszcie przychodzi katastrofa listopadowa. Jak wśród tych wszystkich przejść i przewrotów rozwijała się działalność Lubeckiego — do tego powrócić może kiedy stosowna nastręczy się sposobność* (str. 63).

Skoro zaś polemikę swoją z poglądami profesora Askenazego zamknąłem słowami, wyjętemi z jego studyum, p. t. „*Z działalności ministra Lubeckiego*“, to niech mi będzie wolno i to zaznaczyć,

[1]) A. K. Puzyrewski „Wojna Polsko-Ruska 1831 r.“, Warszawa 1899, str. 166.

że w głównych rysach tej pracy nie dał się pociągnąć szanowny autor niesprawiedliwym sądom Kajetana Koźmiana i innych ministra Lubeckiego wrogów i utorował nią pierwszy ślad ku prawdzie historycznej, stwierdzając, że umiał on odważnie i skutecznie bronić interesów ekonomicznych kraju, że „*Minister skarbu Królestwa ani myślał zastraszyć się żadnemi insynuacyami, pochodzącemi z generalnego konsulatu pruskiego, ani myślał uznawać żadnych względów wyjątkowych, przynależnych jakoby dworowi berlińskiemu*“ (str. 41), a dając mu to świadectwo, dowiódł równocześnie najlepiej profesor Askenazy, że minister książę Lubecki nie zdegradował się sam z obywatela, z męża stanu na urzędnika, lecz przeciwnie, nie uznając względów wyjątkowych, przynależnych dworowi berlińskiemu, odgrodził się prawdziwie chińskim murem od świata urzędniczego rosyjskiego, dla którego ta właśnie uległość Berlinowi, stanowi pierwszy artykuł wiary.

Nie ulega wątpliwości, że pod szczęśliwą gwiazdą zabrał się pan Askenazy do opracowywania dziejów porozbiorowych, skoro nietylko musimy mu być wdzięczni za cenne błyski prawdy, które do nich dorzucił, ale nawet i za popełnione myłki w ocenie znakomitego polskiego ministra skarbu. Im bowiem głównie mamy do zawdzięczenia, że ogromny materyał papierów po ministrze Lubeckim, oddała jego rodzina do opracowania profesorowi Stanisławowi Smolce, którego gorliwej i niestrudzonej zawdzięczamy pracy, że pierwszy tom znakomitego jego dzieła p. t. „*Polityka Lubeckiego*“, dostał się już do rąk polskiego społeczeństwa.

Krakow, 20 kwietnia 1907 r.

Jerzy Moszyński.

PROJEKT AUTONOMII KRÓLESTWA POLSKIEGO

wniesiony do Dumy państwowej d. 23 kwietnia 1907 r.

Art. 1. Terytoryum Królestwa Polskiego stanowi kraj, istniejący pod tą nazwą w granicach, określonych w 1815 roku.

Art. 2. Królestwo Polskie, stanowiąc niepodzielną część Państwa Rosyjskiego, w sprawach swych wewnętrznych jest rządzone przez odrębne instytucye, na zasadzie odrębnego ustawodawstwa.

Art. 3. Do spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego ustanawia się: odrębny Sejm, skarb i budżet, zarząd administracyjny

z Namiestnikiem na czele, instytucye sądowe z senatem Królestwa Polskiego i osobny minister, sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego w Radzie ministrów.

Art. 4. Z pod kompetencyi Sejmu wyłączone są następujące sprawy: uposażenie członków Domu Cesarskiego, jak również zarząd i instytucye ministeryum dworu, sprawy Kościoła prawosławnego, ministeryum spraw zagranicznych, armia i flota, oraz wszystkie należące do zarządu wojennego i morskiego komunikacye i budowle, sprawy monetarne, ustawodawstwo ceł i akcyzy, poczt i telegrafów, ogólno-państwowe ustawodawstwo telefonów, jak również taryfy międzynarodowej i ogólno-państwowej komunikacyi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, taryfy kolejowe komunikacyi międzynarodowej i bezpośredniej wewnętrznej z Cesarstwem, ustawodawstwo dotyczące znaków fabrycznych i przywilejów, tudzież własności literackiej i artystycznej, ustawodawstwo karne w sprawach o bunt przeciw władzy monarszej, zdradę stanu, rozruchy, pogwałcenie postanowień o służbie wojskowej, fałszerstwo monety, papierów wartościowych i znaków, pogwałcenie ustaw dotyczących kwarantanny, ceł, akcyzy, poczt, telegrafów i telefonów; wreszcie wyłączone są pożyczki i zobowiązania ogólno-państwowe.

Art. 5. Do kompetencyi Sejmu należy: ustawodawstwo we wszystkich sprawach krajowych, z wyjątkami wyszczególnionemi w art. 4, nakładanie wszelkiego rodzaju podatków, opłat i poborów, z wyłączeniem akcyzy i ceł, rozpatrzenie i uchwalenie coroczne budżetu i zestawienia dochodów i rozchodów skarbu Królestwa Polskiego, oraz sprawozdania kontroli Królestwa Polskiego z wykonania budżetu i zatwierdzenia dorocznego sprawozdania z zarządu Królestwa Polskiego.

Art. 6. Uchwalone przez Sejm projekty praw są przedkładane przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego do sankcyi Monarszej i za kontrasygnatą tegoż ministra, ogłaszane w „Dzienniku Praw“, wydawanym w Warszawie.

Art. 7. Sejm zbiera się corocznie w Warszawie z Najwyższego rozkazu, kontrasygnowanego przez sekretarza stanu. Rozwiązanie Sejmu, zarówno jak i odroczenie sesyi, następuje w myśl zasad, ustanowionych w tym przedmiocie dla Izby Państwowej, z zastrzeżeniem, że odpowiednie akty władzy Monarszej są kontrasygnowane przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego. Każda sesya sejmowa trwa co najmniej trzy miesiące.

Art. 8. Sposób i ordynacya wyborów do pierwszego Sejmu, jego skład liczebny i sposób zwoływania, określi osobna w tym względzie ustawa, z zastrzeżeniem, że Sejm ten zwołany będzie na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Art. 9. Władza wykonawcza w Królestwie Polskiem należy do osobnego zarządu kraju z namiestnikiem na czele, z wyjątkami wskazanemi w art. 12 niniejszej ustawy. Namiestnika mianuje Cesarz. Namiestnik nie może być równocześnie dowódcą wojsk.

Art. 10. Stosunek namiestnika do Sejmu, organizacya sądownictwa krajowego i wszystkich dykasteryj zarządu i samorządu, zakres ich kompetencyi, stosunek zależności od namiestnika, będą określone przez Sejm, w drodze wskazanej w art. 5 i 6 niniejszej ustawy.

Art. 11. Minister do spraw Królestwa Polskiego, mianowany jest przez Monarchę z pośród Polaków, obywateli Królestwa Polskiego, sposobem określonym dla nominacyi ministrów. Minister do spraw Królestwa Polskiego przedstawia do uznania Monarchy uchwalone przez Sejm projekty praw i wszystkie. sprawy, dotyczące Królestwa Polskiego a postawione w zależności od sankcyi Monarchy, kontrasygnuje i nadaje właściwy bieg wszystkim rozporządzeniom i nominacyom, wychodzącym od Monarchy a dotyczącym Królestwa Polskiego. Bierze udział we wszystkich sprawach Rady ministrów, zwłaszcza w sprawach ogólno-państwowych, dotyczących Królestwa. Jest odpowiedzialny na zasadach ogólnych wraz z innymi członkami Rady ministrów, w sprawach zaś Królestwa Polskiego — przed Sejmem.

Art. 12. Z liczby spraw ogólno-państwowych, wymienionych w art. 4 niniejszej ustawy, podlegają bezpośredniemu zarządowi centralnych organów wykonawczych sprawy ministeryum dworu, spraw zagranicznych, wojny, marynarki i Synodu.

Zarząd wszystkich pozostałych spraw ogólno-państwowych w obrębie Królestwa Polskiego, wymienionych w art. 4 niniejszej ustawy, należy do instytucyi miejscowych Królestwa Polskiego, z zastrzeżeniem, że instytucye powyższe we wszystkich tego rodzaju sprawach działają na podstawie praw ogólno-państwowych.

Art. 13. Co do wszelkich dochodów, wpływających do skarbu Królestwa Polskiego, jak również co do ich wydatkowania na potrzeby miejscowe i ogólno-państwowe, ma być układany jeden ogólny budżet, z zestawieniem dochodów i rozchodów, oraz jedno ogólne sprawozdanie.

Art. 14. Do skarbu Królestwa Polskiego wpływają wszystkie podatki, opłaty i pobory, zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, ściągane w granicach kraju, oraz dochody z regalii, majątków, kapitałów i przedsiębiorstw Królestwa Polskiego. Opłaty celne, pobierane w obrębie Królestwa Polskiego z towarów idących transito do gubernii Cesarstwa są przelewane do dochodów ogólno-państwowych; natomiast opłaty pobierane w obrębie Cesarstwa z towarów wysyłanych transito do Królestwa Polskiego przelewane są do skarbu Królestwa.

Art. 15. Skarb Królestwa Polskiego, proporcyonalnie do stosunku liczebnego ludności kraju do ludności całego państwa, bierze udział w poniższych wydatkach państwowych: na utrzymanie członków Rodziny Cesarskiej i ministeryum dworu, na umorzenie długów państwowych i zobowiązań, oraz na opłatę procentów, na gwarancye prywatnych kolei w granicach Królestwa, na centralne instytucye prawodawcze, na własną kancelaryę Jego Cesarskiej Mości, na Radę ministrów, na ministeryum spraw zagranicznych, na ministeryum wojny i marynarki, na kontrolę państwa i t. d.

Art. 16 określa sposób obrachunku skarbu Królestwa z ogólno-państwowym.

Art. 17. Na własność skarbu Królestwa przechodzą należące do skarbu państwa w granicach kraju ruchome i nieruchome majątki, koleje rządowe, kapitały i prawa, przysługujące instytucyom rządowym, za wyłączeniem własności ministeryów dworu, wojny i marynarki.

Art. 18. Najwyższą instancyą sądową w kraju jest Senat Królestwa Polskiego w Warszawie. Do kompetencyi jego należą: 1) kasacya wyroków sądowych i wznawianie spraw kryminalnych; 2) rozstrzyganie sporów między władzami sądowemi i administracyjnemi lub między instytucyami administracyjnemi; 3) rozpatrywanie skarg na czynności wszystkich władz administracyjnych i urzędników, nie wyłączając najwyższych instytucyj miejscowych.

Art. 19. Urzędowanie instytucyj prawodawczych, sądowych i administracyjnych oraz rządowych zakładów naukowych w Królestwie, jak również wykład w szkołach wszelkich kategoryj odbywa się w języku polskim. W stosunkach z władzami centralnemi używany jest język rosyjski. W ustawach, określających ustrój wewnętrzny Królestwa, będą zabezpieczone prawa języków ludności litewskiej i małoruskiej w instytucyach sądowych, administracyjnych i społecznych, a także w rządowych zakładach nau-

kowych. Prawa używania tych języków w szkołach prywatnych i w sprawach wyznaniowych nie podlegają żadnym ograniczeniom. Rosyanie mają prawo zwracać się do władz sądowych i administracyjnych w języku rosyjskim i żądać odpowiedzi oraz dokumentów w tymże języku. Dla ludności rosyjskiej będą ustanowione średnie i niższe szkoły.

Art. 20. Ogólno-państwowe zaręczenia wolności obywatelskiej i politycznej stosowane będą i do Królestwa.

Art. 21. Mieszkańcy Królestwa biorą udział w reprezentacyi ogólno-państwowej za pośrednictwem swych przedstawicieli, wybieranych według ogólnych dla całego państwa zasad.

Art. 22. Nieporozumienia i spory, z powodu kompetencyi władz ogólno-państwowych i władz Królestwa Polskiego, rozstrzyga komisya. Proponowana jest komisya złożona z 12 członków wybieranych przez Sejm i 12 przez Izbę państwową.

Art. 23. Bez zgody Sejmu Królestwa nie mogą być zaprowadzone żadne zmiany w Statucie autonomicznym.

Art. 24. Przed wydaniem przez Sejm ustawy o ustroju wewnętrznym i zarządzie kraju, Królestwo będzie rządzone na zasadzie ustawy tymczasowej o zastosowaniu niniejszego Statutu.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** propagowała zrazu gorąco kompromis ukrainofilów i moskalofilów przeciw Polakom. Patryota ruski miota obelgi na „zdrajcę“ uważającego się za Rosyanina, ale uzna w nim na poczekaniu brata, gdy go potrzebuje przeciw Polakowi; w jednej chwili, z dwóch narodowości: ruskiej i rosyjskiej, robią się dwa stronnictwa tylko jednego narodu. Którego? tego już polskim rozumem objąć niesposób.

Ale kompromis rozbił się. Nie z narodowych wcale względów, tylko ze socyalnych, które wśród Rusinów górują coraz bardziej nad tamtemi. „Moskalofile“ są konserwatystami, a ukrainofile niemal wszyscy czerwono podszyci.

Dla przykładu przytoczymy manifest wyborczy „ruskiej partyi radykalnej“, ogłoszony w *Hromadskim Hołosie.*

Czytamy w nim, że skoro radykałowie ruscy zostaną wybrani do parlamentu w Wiedniu, ziemia, fabryki, maszyny i t. d. staną się własnością gminy, zaś rządy w kraju i cała polityka przejdzie w ręce chłopów, którzy uchwalać będą takie prawa, jakie będą dla nich najkorzystniejsze. Grunty dworskie i parafialne zostaną odebrane panom i księżom i oddane

będą chłopom. Lasów i pastwisk będą mogły gminy używać wspólnie, zaś grunty oddzierżawione będą gospodarzom, potrzebującym ziemi, albo spółkom. Podatek gruntowy, domowy i zarobkowy będzie zupełnie zniesiony, a natomiast zaprowadzony będzie stopniowy podatek od dochodu, tak, by dochód do 1.200 kor. był zupełnie wolny od podatku. Również taki kawałek gruntu, który jest koniecznie potrzebny do wyżywienia rodziny, będzie wolny od wszelkiej egzekucyi.

Galicya podzieloną ma być na dwie części: zachodnią-polską i wschodnią-ukraińską. Do ukraińskiej części Galicyi przyłączoną będzie północno-zachodnia część Bukowiny. Z tego więc stworzoną być ma osobna austryacko-ruska prowincya z osobnym ruskim sejmem i ruskim językiem urzędowym. We wszystkich publicznych szkołach Galicyi wschodniej językiem wykładowym będzie język ruski. Stałe wojsko ma być zniesione, a natomiast wprowadzone będzie ludowe „opołczenie“, czyli, że każdy chłop mieć będzie u siebie w domu karabin.

Tego było już „moskalofilom“ za dużo. Urządzili własną organizacyę wyborczą, i kto wie, czy nie zdobędą kilku krzeseł poselskich.

Jeden z prenumeratorów zapytywał nas, dlaczego nie zajęliśmy stanowiska wobec głośnego artykułu Björnsona o „polskich ciemiężycielach“, ogłoszonego równocześnie w *Le courrier européen* i *Ukrainische Rundschau* (Nr. 4)? *Świat Słowiański* jest pismem poważnem, nie lubi zajmować się tumanami, po których nic nie zostanie prócz pyłu. Takim tumanem był ów głos pisarza, który nietylko nigdy w Galicyi nie był, nie rozumie ani słówka ni po rusku ni po polsku, ale nawet nie wie, gdzie na mapie szukać tego kraju, o którym pisał. Ci Rusini, którzy artykuł ów wymogli, popełnili... nieostrożność, wybrawszy sobie na obrońcę kogoś... kto ich nie zna. Cała ta akcya wyniknęła z przesądu, jakoby samo szkodzenie Polsce było już samo przez się pożytkiem dla Rusi. Przesąd ten odwodzi Rusinów od istotnej pracy politycznej, która winna zmierzać do zorganizowania w Galicyi zgodnej polsko-ruskiej grupy politycznej, a którą dałoby się wytworzyć nietrudno, gdyby nie to, że Rusini tego nie chcą!

W Wiedniu wychodzi ciągle *Ukrainische Rundschau*, miesięcznik poświęcony specyalnie pogłębianiu nienawiści pomiędzy Polakami a Rusinami, zamieszczający artykuły pisane w takim tonie, że najzimniejsza nawet krew musi zawrzeć. Systematyczne od pięciu lat szkalowanie Polaków w języku niemieckiem nie może mieć na celu szkodzenie nam wśród Niemców, tj. tam, gdzie nie mamy już nic a nic do stracenia. Może to jednak być bardzo przydatne Niemcom, potrzebującym rozterki rusko-polskiej do swoich celów. Wydawcę tego pisma, posła do Rady Państwa Bazylego Jaworskiego należy też uważać za maryonetkę w ręku niemieckiem.

Pismo to nie szanuje samo siebie. Czyż szanująca się redakcya miesięcznika może przedrukowywać artykuły z rewolwerowego pisemka brukowego? Każdy znający jako tako stosunki lwowskie, wie, co to jest *Monitor* (tygodnik żyjący z paszkwilów i pamfletów). Ogłoszony tam paszkwil na uniwersytet lwowski, tłumaczy *Ukrainische Rundschau* i ogłasza artykuł: „Der Verfall der Lemberger Universität“. Ależ to

śmieszne, mówić w tych czasach o upadku tej szkoły, stojącej dziś stanowczo wyżej, niż kiedykolwiek przedtem. Ale chodziło o napisanie czegoś złego na Polaków, a gdy o to chodzi, każde śmiecie nabiera u nich ceny złota. Ależ takim handlem śmieciami ubliża się — własnemu społeczeństwu.

Dziwny traf zrządził, że jednak w tejże samej *Ukrainische Rundschau* znajdujemy w sprawie uniwersyteckiej artykuł pozytywny (rara avis w publicystyce ruskiej!). Profesor Stanisław Dnistriańskyj proponuje, co następuje:

„Dzisiejsi profesorowie i docenci ruscy mają wystąpić ze związku obecnego uniwersytetu lwowskiego i utworzyć tymczasowo osobne collegium, mające rozstrzygać autonomicznie o sprawach tyczących się ruskiego uniwersytetu. Do prowadzenia biur powołuje się osoby władające językiem ruskim.

„Będący już profesorami i docentami, wykładając swe przedmioty obowiązkowe, zobowiążą się nadto mieć wykłady przedmiotów pokrewnych. Na inne katedry, jeszcze nie obsadzone, powołać przedewszystkiem Rusinów zajmujących już stanowiska profesorów lub docentów w innych uniwersytetach. Do reszty przedmiotów zamianować suplentów z pośród doktorów teologii, prawa i filozofii. Już dzisiaj jest dostateczna ilość zdatnych kandydatów, toteż obsada całego grona profesorskiego nie przedstawia trudności. Stan ten byłby oczywiście prowizorycznym, a suplentom trzebaby dać sposobność, żeby mogli pozyskać w krótkim czasie veniam legendi. Do habilitacyj w przedmiotach nie mających jeszcze profesorów, możnaby przyzwać fachowych sił naukowych z innych uniwersytetów. W ten sposób umożliwi się Rusinom, żeby osięgli własny uniwersytet z wszystkiemi prawnie ukwalifikowanemi siłami nauczycielskiemi w czasie dającym się przewidzieć“.

W ten sposób proponuje prof. Dnistriańskyj złożyć trzy wydziały: teologiczny, prawniczy i filozoficzny.

Projekt ten ma wprawdzie pewne niedomagania, które mogłyby budzić wątpliwości w ministerstwie oświaty, ale to już są szczegóły, a zresztą to nie nasza rzecz. Do nas należy tylko przyjąć ten projekt, jako punkt zaczepienia do akcyi dającej wyjście z nieznośnego dla obu stron położenia. Naszem zdaniem powinien uniwersytet ruski powstać jak najwcześniej, bo wymaga tego i nasz, polski, interes, a zatem należałoby uchwycić się tego projektu i popierać go usilnie.

W tymże artykule pisze profesor Dnistriańskyj: „Wir wollen keine Verwandlung der heutigen Universität in eine ruthenische, sondern nur die Errichtung einer neuen, selbständigen, ruthenischen Universität in Lemberg“.

Oświadczenie to jest tem cenniejsze, że jest przeciwne taktyce redagowanej niekonsekwentnie *Ukrainische Rundschau*.

Ale ogół Rusinów jest za utrakwizacyą, stawiając dopiero na dalszym planie starania o własny, osobny uniwersytet. W rezolucyi wiecu ruskich studentów, odbytego we Lwowie dnia 15 kwietnia, czytamy:

„...aby rząd przywrócił równocześnie uprawnienie ukraińskiego języka na obecnym, w myśl ustaw utrakwistycznym, uniwersytecie lwowskim“.

Wszystkie pisma ruskie pomieszczają ciągle artykuły, wywodzące, że obowiązujące przepisy należy interpretować w ten sposób, że uniwersytet lwowski jest prawnie utrakwistycznym. Wywody te, grubo naciągane, zbito dokładnie w szeregu artykułów w wiedeńskiej *Polnische Korrespondenz*.

Wszystkie polskie stronnictwa (nawet już „wszechpolacy“ w *Słowie Polskiem*) godzą się na uniwersytet ruski. Nie brak było nawet zebrań, uznających manifestacyjnie, że Rusinom uniwersytet należy się; i za kordonem poskładano oświadczenia tego rodzaju (w Odessie nawet). A więc o cóż trwa spór, dlaczego ruskie pisma milczą o tych objawach, czemu nie przyjmują ich do wiadomości?

Jeżeli Rusinom naprawdę chodzi o założenie ruskiego uniwersytetu, natenczas niema przedmiotu sporu, bo na to wszyscy się zgadzamy.

Ale pisma ruskie toczą bez ustanku kampanię uniwersytecką w takim tonie, że polski czytelnik musi odnieść wrażenie, że zmierzają do zagarnięcia uniwersytetu polskiego, do czego przygotowaniem byłaby utrakwizacya jego.

My na utrakwizacyę nie możemy przystać żadną miarą, bo w takim razie rząd nie założyłby nigdy osobnego uniwersytetu ruskiego, a utrakwizacya mogłaby w danym razie, wśród pewnych okoliczności, stać się może kiedyś początkiem wyrzucenia polszczyzny z tej szkoły. Musimy być przewidujący i ostrożni.

Przykro pomyśleć, że jeżeli nasza polityka ruska będzie prowadzona nadal tak niedołężnie, możemy się tej utrakwizacyi doczekać, i to w czasie niedługim, bo ten sposób załatwienia sprawy byłby dla Wiednia... bardzo przyjemny.

Polityka „wszechpolska“ okazała się nadzwyczaj przydatną... dla Rusinów. Uprzedzając sankcyę uchwalonej przez Sejm ustawy o języku urzędowym władz autonomicznych (mocą której trzebaby większości $^3/_4$ do zmiany dzisiejszego stanu rzeczy), wprowadzono w ciągu nie całych dwóch miesięcy już w blisko tysiącu gmin Galicyi wschodniej język urzędowy ruski. Tym razem odnieśli Rusini rzeczywiście tryumf polityczny. Jeżeli ustawa będzie teraz oddana do sankcyi, będzie zwrócona przeciw... Polakom!

Nasze stanowisko w tej sprawie proste: pragniemy, żeby w gminach polskich pod wszystkiemi trzema zaborami urzędowano po polsku, a zatem musimy gminom ruskim przyznać prawo urzędowania po rusku.

Zwrócić nam wypada jeszcze uwagę na głos Dra Okuniewskiego, podniesiony przeciw niemądrym wymaganiom prasy, żeby posłowie ruscy przybrali jak najostrzejszy ton: „To znaczy — pisze dr. Okuniewski, że cała ta praca denerwująca, wszystkie te snopy światła, wyjaśniające nasze położenie, dające nam sposobność kontynuowania propagandy narodowego uświadamiania masy ludowej, podcinające przeciwnika w samych jego podwalinach moralności prawnej, przygotowując rozwianie się fikcyi, iż polska hierarchia społeczna znakomicie rządzi Galicyą, a naród rusiński to hołota, nie mają żadnego znaczenia z tego powodu, że p. Romańczuk nie rozbił pulpitu w parlamencie, a Oleśnicki nie uderzył nikogo w sejmie po twarzy, a tem samem nie dał się wyrzucić z sali obrad sejmowych...,

Jeżeli my działalność posłów naszych oceniać będziemy na podstawie większych lub mniejszych skandalów, wyprawianych przy pomocy pięści, to gdzież my zajdziemy? Jaką reprezentacyę wytworzymy sobie przy pomocy takiej krytyki, która główne zadanie naszych przedstawicieli w sejmie krajowym i w Radzie państwa upatruje w ich gotowości do wyprawiania skandalów parlamentarnych, w ich dzielności pięściowej i agitacyjnej? Z tego wyniknąć może tylko straszna kompromitacya, zarówno jednostek jak i całego narodu. I jakież otrzymamy zadośćuczynienie za to, jeżeli cała nasza reprezentacya narodowa stanie się pośmiewiskiem bez poważania u innych narodów, a całą swą energię zużywać będzie na skandale w parlamencie i agitacyę poza parlamentem? Taki nacisk sztucznie wytworzonej opinii publicznej na „ostry tryb postępowania“, doprowadzi nas do tego, że lepsi posłowie zaczną ustępować z widowni publicznej, a wówczas naród nasz otrzyma zastępców z małą wiedzą i zdolnościami, lecz za to dobrych agitatorów. Lecz biada społeczeństwu z takimi posłami! Takie żądania stawia nie ogół rusiński, lecz ta jego część, która niedawno gromadziła się na narady w szyneczkach Huczela i Cenguła, a teraz, zająwszy miejsca w „Narodnej Hostinnicy“ z cygarem w zębach i laską bilardową w rękach dyktuje prawa narodowi, chociaż sama się nie wystawia na żadne przykrości“.

Dojadło nareszcie ulicznikostwo taktyki politycznej i znalazł się pierwszy sapere ausus... Vivat sequens! Czekamy. Z przyzwoitymi przeciwnikami można się będzie porozumieć, z awanturnikami niema co gadać.

K.

Ukraińscy posłowie do rosyjskiej „Dumy“ utworzyli swój klub, który nazwali „Ukraińską Hromadą“. Należy do niego przeszło 50 posłów; przystąpili do „Hromady“ także prawi posłowie z Wołynia, przeważnie wieśniacy. Do prezydyum ukraińskiego „klubu“, który jest częścią składową partyi „trudowików“, weszli: Hrynewicz, Łoś i Rubis. Organem „Hromady“ miała być własna gazeta: *Nasza Duma,* którą rząd zaraz po pierwszym numerze zawiesił.

Według informacyi byłego posła do pierwszej Dumy, Hrabowećkiego, obecna reprezentacya ukraińska przedstawia się bardziej jednolicie i góruje nad tamtą pod względem politycznego wykształcenia, chociaż podobnie, jak jej poprzedniczka, w $^{2}/_{3}$ składa się z wieśniaków. Na jednem z posiedzeń „Hromady“ omawiano stosunek polsko-ukraiński, a to z powodu powitalnego adresu Koła polskiego, który „Hromada“ właśnie otrzymała była i przy tej sposobności zarysowała się różnica zdań w tej sprawie. Najskrajniejszy z posłów ukraińskich, Semenow, powiedział, że ukraińscy posłowie, jako trudowiki, z polskimi deputatami „panami“ nie mogą mieć nic wspólnego. Ale spokojny i rozważny Czyhyryk odpowiedział, że ma się do czynienia nie z panami eksploatatorami, lecz z przedstawicielami Polski i że pomagając narodowi polskiemu w walce o „ziemię i wolność“, będzie się mieć na uwadze interesa ludu polskiego, a nie jednostek „w rodzaju Grocholskiego i innych“. Do tego zdania przychylili się i inni i w tym duchu zredagowano odpowiedź do Koła polskiego.

Na tem samem posiedzeniu omówiono stanowisko względem ministra finansów i jego planu budżetowego, oraz taktykę wyborów do komisyj. Na pogrzeb posła Jołosa wysłano deputacyę.

Posłowie ukraińscy pozostają w ciągłej styczności z kolonią ukraińską w Petersburgu, biorą udział w rozmaitych zebraniach swoich rodaków, czynią starania o zaprowadzenie katedr ukraińskich na wolnym uniwersytecie w Petersburgu i — uginają się pod ciężarem tych niezliczonych żądań, które na nich wyborcy dzień dziennie drogą nadzwyczaj obfitej korespondencyi listowej wkładają. *N. M.*

Stosunkami polsko-ruskiemi zajmuje się też wiele prasa **rosyjska**.

W Nrze 14 *Moskowskiego Jeżeniedielnika* znajdujemy artykuł prof. M. Zdziechowskiego p. n. „Spór polsko-ruski“, który jest odpowiedzią na szereg wiadomości, które się rozeszły po prasie rosyjskiej z powodu ostatnich awantur ruskich na uniwersytecie lwowskim, a które stosunek Polaków wobec kwestyi ruskiej stawiały w świetle najfałszywszem.

Pracę swoją rozpoczyna prof. Zdziechowski od przedstawienia, jak do dziś dnia w psychologii Polaka, mieszkającego zdala od Galicyi wschodniej, pojęcie Rusina kojarzy się z pojęciem brata i sprzymierzeńca. Jest to refleks historycznych tradycyj. „Jeżeli los zmusi takiego Polaka do przeniesienia się do Lwowa, to jedzie on tam w usposobieniu niezwykle podniosłem, z najszerszymi planami działalności ugodowej, ale po pewnym czasie opanowywa go rozczarowanie i apatya — i tak pomału przemienia się w zdecydowanego i twardego bojownika o polską sprawę narodową“.

„Przed pięciu laty założono w Krakowie Klub słowiański. Założyciele klubu postawili sobie za pierwsze zadanie dojście do kompetencyi w sprawach życia kulturalnego Rusinów i wogóle Małorusów. Pierwsze posiedzenie klubu poświęcone było odczytowi o literaturze ukraińskiej; następnie klub niejednokrotnie zapraszał na odczyty wybitnych działaczów ze Lwowa; w organie Klubu, w *Świecie Słowiańskim* referat o prasie ruskiej powierzono utalentowanemu poecie i krytykowi ruskiemu p. Bohdanowi Łepkiemu. I na czem się wszystko skończyło? — Dzisiaj i p. Łepki odmawia współpracownictwa w *Świecie Słowiańskim* [1]), krakowscy zaś rutenofile oziębli najzupełniej w sympatyach ku swoim najbliższym współplemieńcom“.

Następnie wykazuje autor, jak to ciężkie i zawiłe zagadnienie polsko-ruskie rozmaici dziennikarze rosyjscy ilustrują lekkomyślnie, a w stosunku do Polaków oszczerczo. Przy tej sposobności wspomina artykuł *Nowi*, „od początku do końca wstrętny za swoją potwarz niesumienną“.

„Przeciwdziałać tej gromadzącej się przeciwko nam w Rosyi nieufności uważam za swój obowiązek i w tym celu piszę moje słowa, choć piszę je w smutnej świadomości niemocy: drogi, prowadzącej do zgody polsko-ruskiej nie widzę“. — „Nie widzę dlatego, że zobopólne rozdrażnienie obu

---

[1]) Było to chwilowe nieporozumienie z powodów taktycznych, a wcale nie zasadniczych. Pan Łepki nie cofa się od nas. Oznaczony wyżej *N. M.* ustęp jest jego pióra. *Przyp. red.*

narodów, dochodzące dziś do wrzenia, wypływa z konfliktów nietylko politycznych; istnienie swoje czerpie z pokładów głębszych, z instynktów psychicznych obu walczących stron“.

„Polityczny stosunek Rusinów do Polaków można porównać ze stosunkiem Słowieńców w Krainie i południowej Styryi do Niemców. Niemcy przyzwyczaili się również tam panować — i również przyzwyczaili się już dziś ustępować przed powstającą siłą wrogą. Ale Niemcy tamtejsi bronią swoich pozycyj z energią i uporem bez porównania większym, niż Polacy w Galicyi. Tak np. zdolnym i wysokokulturalnym Słowieńcom nie dali Niemcy dotychczas ani jednego gimnazyum *). A mimo to wzajemne środki walki Niemców i Słowieńców nie dochodzą i w setnej części do tego wyokrutnienia, jakie widzimy we Lwowie“. Wytłomaczenie tego właśnie fenomenu widzi prof. Zdziechowski w tych właśnie momentach rasowo-psychicznych, o których wspomniano powyżej.

„Nie będę utrzymywał, iżeśmy bez winy. Polacy to typowy Herrenvolk. Arystokratyzm spoczywa głęboko nietylko w duszy pana, ale i chłopa polskiego. Arystokratyzm ten odgranicza wybitnie siebie od innych Słowian i bruździ w sprawie zbliżenia słowiańskiego. Ten rys w zetknięciu z narodem, stojącym niżej materyalnie i kulturalnie, a zwłaszcza w okresie walki, przemienia się nieraz w wyniosłość nie do zniesienia. I na to właśnie skarżą się Rusini“. — Obok tego rysu polskiego występuje po stronie ruskiej rys fantazyi młodzieńczo-historycznej, rodzaj megalomanii politycznej: to ciągłe przebywanie w Rusi Włodzimierza W., w Rusi Romana i Daniła, jakby w Rusi współczesnej. Dla umysłu Rusina współczesnego nietylko bieg wydarzeń politycznych od tych czasów po wiek XIX., ale nawet prawa kulturalne Polaków jakby nie istnieją. — Toteż Rusin żadną miarą zrozumieć nie może, że Polak jest też już autochtonem w Galicyi wschodniej i na Ukrainie. Tymczasem rzeczywistość zadaje kłam protestowi Rusinów. „Lwów, ów t. zw. historyczny i naturalny ich centr, mieści w sobie wśród ludności ogólnej tylko 7% Rusinów. A przytem ta stolica ruska jest równocześnie centrem życia polskiego i kultury polskiej, rywalizującem w tej mierze z Krakowem. Nie dość na tem. Można wędrować w głąb Rusi halickiej, w kierunku Stanisławowa, Kołomyi, stąd do Woroneńki w kierunku granicy węgierskiej — i ani razu nie usłyszeć słowa ruskiego, chyba w chłopskich wioskach. Bo też „polscy przybysze“ dochodzą na Rusi do $1/3$ ludności, kraj ten stał się dla nich ojczyzną, do której się przywiązali całą siłą duszy; a że przytem są oni silniejszymi materyalnie i kulturalnie, więc nie mają powodu ukrywać swej przewagi. — Wszystko to doprowadza Rusina do rozpaczy. Roman i Daniło Haliccy użyczają wówczas miejsca w jego duszy Chmielnickiemu i wodzom hajdamackim; marzy o krwawej zemście; za przyjaciela uznaje każdego, kto może uczynić złe znienawidzonemu lachowi; wszelki krok antypolski i rusyfikacyjny w Rosyi przepełnia go zachwytem; gotów jest z rozkoszą wsłuchiwać się w jęki katowanych w Poznańskiem dzieci polskich“.

---

*) Rusini w Galicyi mają 4 gimnazya i oddziały ruskie w kilku gimnazyach polskich.

„Rusini obrażają się, gdy ich nazywać nie narodem, lecz plemieniem, a jednak Rusini reprezentują jedyne w swiecie społeczeństwo, w którem inteligentne sfery do tej pory wiodą okrutny spór o to, do jakiego narodu należą: do ukraińskiego, czy rosyjskiego. Jedni z nich uważają się za naród odrębny, z odrębnym językiem i kulturą — i ponieważ Wielkorusowie ukradli — wedle ich definicyi — ich historyę zamierzchłą i piśmiennictwo wraz z nazwą narodową, więc im pozostało tylko wyszukać nową nazwę — to Ukraińcy. Inni uważają się za gałęź wspólnego narodu rosyjskiego, marzą o zjednoczeniu się z nim, starają się mówić i pisać językiem nie rusko-halickim, lecz rosyjskim literackim. Polacy nazywają ich moskalofilami. — Wszelkie ustępstwo polskie na korzyść Ukraińców rodzi oburzenie u moskalofilów — i przeciwnie. To zasadnicze i nieuleczalne rozdwojenie Rusinów stawia Polaków wobec nich w pozycyi bez wyjścia: cokolwiekbyśmy uczynili w kierunku ugody, do niczego nie dojdziemy; będą nas przeklinali albo jedni, albo drudzy".

„Polska polityka miała przed sobą trzy drogi: 1) bezwarunkowego oporu wobec żądań Rusinów, tak ukraińców, jak i moskalofilów, 2) związek z moskalofilami przeciw ukraińcom, 3) z ukraińcami przeciw moskalofilom".

Co do pierwszej alternatywy, Polacy mogliby byli przed laty naśladować Madjarów wobec Słowaków, lub choćby wobec tych samych Rusinów, to jest niszczyć wszelki zakus kulturalny i polityczny. „Patryotyzm ruski był wtedy bardzo słaby — i śmiała zaczepna polonizacya zmusiłaby Rusinów do respektu. Aniby marzyć mogli Rusini o oporze świadomym i energicznym; odczuwając w polskości siłę, baliby się jej i szanowaliby ją. Nie skarżyliby się nawet z taką śmiałością i z taką furyą, jak teraz; o ich krzywdach Europa wiedziałaby równie mało, jak mało wie o męczeństwie ich współbraci na Rusi węgierskiej. — Ze strony Polaków byłaby to polityka najkorzystniejsza i najrealniejsza, ale i niesumienna; takiej polityki chwyciłby się rząd madiarski, pruski, rosyjski. Polacy nie poszli po tej drodze — i to im czyni zaszczyt".

„Realną polityką byłby związek z moskalofilami przeciwko ukraińcom". Między moskalofilami, a czynnikami rządowymi w Galicyi, dałoby się odszukać elementy porozumienia, wypływające z podobieństw nie politycznych, lecz socyalnych, ze wspólkości programu konserwatywnego. „Ale czyż wolno nam było wiązać się z nimi w okresie tryumfu systemów rusyfikacyjnych w Królestwie, w okresie zuchwałej samowoli biurokratycznej w Królestwie Polskiem? Możnaż było zawierać pakta z ludźmi, dla których Rosya Katkowa i Rosya Pobiedonoscewa była ideałem, którzy nietylko czerpali mądrość z *Moskowskich Wiedomosti,* ale przerzucali się gromadami w granice imperyum rosyjskiego (zwłaszcza księża), aby uchwyconą mądrość wprowadzać w czyn, zapisywać się w szeregi najzjadlejszych gnębicieli i rusyfikatorów Rusi Chełmskiej? Tego związku Polacy również wybrać nie mogli".

„Pozostawała tylko trzecia droga. Wybór jej odpowiadał żądaniom rozumu i pociągowi serca. Całe wieki osiedlenia na Rusi halickiej przyzwyczaiły Polaków tamtejszych uważać Ruś za ojczyznę; przywiązali się do jej natury, obyczajów i pieśni; pragną pokoju z Rusinami — a sympaty-

czniejsi im wśród nich ci, którzy stoją na gruncie ojczystym ukraińskim, niż na wszechrosyjskim. Poza tem związek z ukraińcami zapowiadał złamanie groźnej pozornie moskalofilskiej propagandy na rzecz Rosyi — i wydawał się być zawiązkiem przyszłego sojuszu polsko-małoruskiego przeciw centralizmowi rusyfikacyjnemu. W fundamentach tego obrachunku tkwiło nieporozumienie. Polacy pragnęli szczerze iść ręka w rękę z Ukraińcami, ale miłość ich ku Rusi była miłością „starszego brata". W stosunku do młodszego brata brzmiał obrażający ton opieki. Młodsi zaś bracia przyjmowali wszelkie ustępstwo polskie nie jak dobrodziejstwo, ale jako drobną część tego, co im się z prawa należy. Każda nowa zdobycz zwiększała ich nadzieje i rozbudzała większą ku nam nienawiść".

„Tak więc ze świadomą pomocą Polaków wytworzyło się na Rusi halickiej ognisko ruchu narodowego Ukraińców. Nie stało się ono jednak groźbą dla Rosyi Katkowów i Pobiedonoscewów; przeciwnie, ruch ten z całą siłą młodzieńczej energii zwrócił się przeciw... Polakom".

I powstało „zjawisko, niezrozumiałe dla psychologii polskiej: Ukraińcy patrzą prawie obojętnie na surowo i nieubłaganie konsekwentną politykę rusyfikacyjną biurokracyi rosyjskiej, — o nacisku rosyjskim, o „kradzieży zamierzchłej historyi i literatury" mówią tylko w rozmowach prywatnych z Polakami, — a o strasznych krzywdach wyrządzanych im w Galicyi jęczą w niebogłosy przed całą Europą na łamach pism rosyjskich niemieckich i francuskich, chociaż tu pod „jarzmem polskiem" mają jedyny teren, gdzie im wolno rozwijać siły".

Bezpośrednio po tym ustępie omawia autor sprawę ostatniego zajścia na wszechnicy lwowskiej. „Mieszkając poza granicą wrogich walk nieraz zadawałem pytanie:

— Dlaczego senat uniwersytetu lwowskiego nie wykazuje większej pochopności do spełnienia żądań Rusinów, tworzących znaczną część tamtejszych słuchaczów?

— Dlatego — odpowiadano mi — że polonizacya niemieckiego uniwersytetu we Lwowie była zakończeniem ciężkich krwawych wysiłków kilku pokoleń; podówczas, gdy Polacy przelewali krew za ojczyznę i przepełniali więzienia austryackie, — policya austryacka, pragnąc mieć oręż przeciwko znienawidzonym wówczas Polakom, wzięła pod opiekę ruch narodowy Rusinów i w nagrodę za wierność obdarzyła ich nazwą: „Tyrolczyków wschodu". I my teraz mamy ustąpić placówkę, zdobytą tak drogo?

Ten moment uwag daje mały refleks wielkiego światła, które w sporze rusko-polskim nie małą odegrało rolę, — „światła" rządowego austryackiego, systemu *divide et impera* — no i zapału Rusinów w dopomaganiu temu systemowi (*przyp. red.*).

Pomijamy te wiersze rozprawy prof. *Zdziechowskiego*, w których musi wobec czytelników rosyjskich spełniać melancholijną misyę wyjaśniania, iż napad na uniwersytet, łamanie i niszczenie cudzej własności, poranienie, skopanie, przetrącenie ręki bezbronnemu człowiekowi, choćby to nawet był profesor-polak — może i jest bohaterstwem u Tunguzów, ale w zacofanej Europie nie przestało być motywem karnym — i że w aresztowaniu bohaterów tkwił tylko przymus prawa. Omawiając sprawę „gło-

dówki“ bohaterów przytacza autor słowa *Świata Słowiańskiego* o tym fakcie (zobacz zeszyt marcowy).

Bardzo słusznie przytoczył też szanowny autor zapowiedź ruską p. Budzynowskiego: „innym razem pójdą studenci do uniwersytetu nie z rewolwerami, lecz z bombami“. To mówi samo za siebie!

„Rusini wywalczą sobie uniwersytet we Lwowie, to nie ulega wątpliwości. Polacy nie będą im w tem przeszkadzać; Polacy pragną tylko zatrzymać dla siebie swój, istniejący już, polski uniwersytet. Nie dotykam tu pytania, czy Rusinom starczy sił naukowych. Wiemy tylko, że spełnienie ich dążenia, przyszły ów uniwersytet będzie nowem ogniskiem nienawiści do wszystkiego, co polskie — a równocześnie w łono narodu ruskiego rzuci ziarno rozterek. Już dziś ruscy słuchacze uniwersytetu w Czerniowcach zaprotestowali przeciwko założeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie — i wogóle gdziekolwiek, ponieważby to było „nowym krokiem na drodze wrogiego kulturze separatyzmu ukraińców; żądamy — mówi rezolucya — rosyjskiego (nie ukraińskiego) uniwersytetu w Austryi“.

Pracę swoją kończy prof. Zdziechowski zacytowaniem orędzia metropolity Szeptyckiego z dn. 29. XII. 1905, w którem wzywa pasterzy grecko-katolickich, by w usta Chrystusa nie wkładali słów i nauk, których On nigdy nie wygłaszał, by spowiedzi pasterskiej nie używali do celów politycznych, by na wiecach nie akceptowali głosów, podżegających do morderstw i podpalań.

„Czyż może minąć spokojnie burza polityczna, mogąż liczyć na powodzenie pokojowe próby Polaków, jeżeli w społeczeństwie ruskiem, nawet pośród sług ołtarza, znajdują się ludzie, którym należy dopiero wyjaśniać, że winni oni są potępiać zbrodnie, zabójstwa i podpalania?“

Pewnem dopełnieniem artykułu prof. Zdziechowskiego o Polakach, Rusinach i o Rosyi, o obliczu halickiem i o obliczu kijowskiem Rusinów — będzie bezwątpienia głos prasy kijowsko-rosyjskiej na wiadomość o tem, że prof. Hruszewski, Rusin ze Lwowa, zabiega o katedrę historyi rosyjskiej na uniwersytecie kijowskim. — „Po śmierci prof. Gołubiewskiego — pisze Kijowska *Prawda* — wakuje katedra historyi rosyjskiej... Dochodzą nas głosy, że o katedrę tę stara się osławiony wódz ukrainomanów, „prochwesor“ uniwersytetu lwowskiego Michaił Hruszewskyj“. Omawiając szereg protekcyj, jakiemi rozporządza prof. Hruszewskij, dziennik pisze: „pan Hruszewskij może tym sposobem wpakować się do uniwersytetu i jeśli tylko organizacye patryotyczne miasta Kijowa nie wywrą w tym kierunku wpływu, to szkodliwa sekta ukrainomanów stanie w Kijowie na nogi i nie prędko sobie z nią poradzimy“. — Inne pismo kijowskie traktuje kandydaturę pana Hruszewskiego nie mniej otwarcie: pan Hr. nie może być profesorem uniwersytetu rosyjskiego, bo nie umie dobrze po rosyjsku i nie może być „urzędnikiem“ rosyjskim, bo agituje na rzecz rozdwojenia sił rosyjskich (ukraińsтwo). „Jako uczony, p. Hr. włada niewątpliwie techniką naukową, t. j. przeczytał i przejrzał mnóstwo książek i artykułów, umie gromadzić cytacy, niema w nim jednak kardynalnej powagi uczonego — miłości dla prawdy. Jest wykształconym kłamcą. Bez spuszczenia oka, z zuchwałością śmiałą, obraca na nice prosty sens dokumentów, naciąga

fakty, zmyśla wypadki, słowem wpędza historyę w apriorystyczne ramy swoich dążeń politycznych".

„Pan Hruszewskyj spieszy do Kijowa nie na to, by tu siać ziarno wiedzy; wszakżeć on widoma głowa „ukraińskiego" narodu, niezaprzeczalnie przyszły prezydent rzeczypospolitej „ukraińskiej". To stanowisko zobowiązuje go wobec agitacyi politycznej. Na katedrze swej zajmie się nie nauką, lecz chwytaniem młodzieży w sieć ukrainomaństwa — tej polityki najgłupszej, zwierzęcej, bratobójczej".

Słowem, rzecz przedstawia się tak, że w tyrańskiej Galicyi prof. Hruszewski może wykładać na wszechnicy polskiej w języku ukraińskim, a na Ukrainie, gdzie chyba niema tyranii, skoro się o niej nic przed Europą nie jęczy — ten sam prof. Hruszewskij nie może wykładać nawet po rosyjsku, chociaż dla „znienawidzonego" języka rosyjskiego porzuciłby wykłady w „ukochanym" języku ojczystym.

Czy p. Bjoerstjerne-Bjoernson i o tej zagadce będzie też powiadomiony drogą via Berlin — czy też nie?

Birżewyja Wiedomosti zamieszczają w odcinku swoim sylwety wybitniejszych posłów Dumy. W Nr. 9849 p. M. Gakkebusz daje wizerunek O. Eulogiusza, biskupa chełmskiego, jednego z fundamentalnych reprezentantów prawicy. Nie tylko ze względu na artystyczną wartość pracy, ale i z powodu, że w wizerunku tym porusza autor wiele cech, ilustrujących stosunki na Rusi chełmskiej, zamieszczamy na tem miejscu obszerniejsze wyciągi artykułu:

„Przewielebny Eulogiusz, to reprezentant Chełmskiego, tej Rusi zabużańskiej, która jak wysepka, zabłądziła w morze polskie — kto nie zna Chełmskiego, ten nie zrozumie i wizerunku politycznego biskupa Eulogiusza".

„Wyobraźcie sobie kraj, którego mieszkańcy, należący do dwóch odmiennych narodów, tak się ze sobą przetasowali kapryśnie, jak karty w talii. Trzy czwarte wsi stanowią Polacy, resztę Rusini. Gromada wsi polskich otacza ruską — i przeciwnie. W stosunkach religijnych ta sama komplikacya; część ludności — katolicy, inna — prawosławni, trzecia — unici. Trzydzieści lat temu pewien żandarm Gromeka, który doszedł nawet do stanowiska gubernatora w Siedlcach, uczuł w sobie żar apostolski. Żandarmerya i misyonarstwo! Takie zestawienie możliwe jest tylko w Rosyi, gdzie sprawami wiary rządzą żandarmi w sutannie. Gromeka przechrzcił — co prawda na papierze — wszystkich unitów na prawosławnych. Ponieważ wielu z księży unickich w widoku korzyści ziemskich przyjęło prawosławie, więc owczarnia unicka pozostała bez pasterzy. A ponieważ ją przemocą pędzono w prawosławie, więc prawie bez wyjątku wszyscy zaczęli wyznawać łaciński katolicyzm".

„Ex-unitom zakazano modlić się po kościołach. Za obdarzenie unity potrzebą religijną księża podlegali surowym karom administracyjnym. Ludność z radością wyciągnęła rękę do wieńca męczeńskiego, zgotowanego jej przez miejscową administracyę. — Przez trzydzieści lat tutaj nie odprawiano nabożeństw, nie grzebano umarłych z udziałem właściwego kapłana, nie błogosławiono związków małżeńskich, dzieci nie chrzczono,

albo chrzczono ukradkiem. Wieloletnia walka na tem tle, przez jakiś czas zgnieciona, a od r. 1875 do dnia 29 kwietnia 1905 (manifest tolerancyjny) na nowo wzmożona, wytworzyła w Chełmszczyźnie niecodzienną podniosłość nastroju religijnego".

„Gdy padły, ściślej: zelżały pęta, krępujące sumienie, olbrzymia większość Rusinów zabużańskich, która przez całe trzydzieści lat trwała w utajonym katolicyzmie, zaczęła teraz wyznawać wiarę rzymską otwarcie. Stąd poszły bajki o przeciąganiu prawosławnych na „papizm". W rzeczywistości zaś ludność tutejsza zaczęła jedynie czynić w biały dzień to, co przedtem czyniła w nocy".

„Tutejszy kler prawosławny obdarzony jest materyalnie tak, jak nigdzie w Cesarstwie: tutejsi duchowni w porównaniu z pasterzami centralnych gubernij dostają utrzymanie wprost kolosalne. W reprezentantach tutejszego duchowieństwa ceni bowiem rząd nie ich dostojność chrześcijańską, lecz wyłącznie gorliwość rusyfikatorską".

„W kraju tak niekulturalnym, jak Rosya, nie separuje się jeszcze pojęć państwowych i religijnych. W Chełmszczyźnie (rządowej — *przyp. red.*) cofniętej kulturalnie nawet poza Rosyę centralną, nie mogą urzędnicy pojąć zasadniczo, jak można być obywatelem rosyjskim, wyznawać pochodzenie rosyjskie — i należeć równocześnie do kościoła katolickiego".

„I ani w jednym zakątku naszej ojczyzny religii nie poniżono do takiego stadyum poddańczego wobec państwa, jak tu w Rusi chełmskiej. Duchowny jest tu czynownikiem, pracuje nie w imię Chrystusa, lecz w imię u r i a d n i k a*)".

„Przedstawicielem tego duchowieństwa w Dumie państwowej jest właśnie przewielebny biskup Eulogiusz".

„Przewielebny Eulogiusz, to natura bojowa. Jest rycerzem cerkwi synodalnej, właśnie synodalnej, nie Chrystusowej. Częściej zwraca się o pomoc do miecza rządowego, niż duchownego. Jego to wysiłki zrodziły myśl czwartego rozbioru Polski, czyli wyodrębnienia Chełmszczyzny z granic Królestwa".

„Na wysokiem wzgórzu, usypanem, jak mówi tradycya, przez bojowników Daniły halickiego, stoi arcybiskupi dom, gdzie mieszka biskup Eulogiusz. Z wysokości tego pałacu, jak okiem sięgnąć, widać bezgraniczną przestrzeń spokojnych, uśmiechniętych pól".

„Gdy feldfebel duchem, feldmarszałek rangą, nieboszczyk H u r k o, jenerał-gubernator warszawski, pierwszy raz odwiedził Chełm, wyraził swój podziw nad pięknością tego widoku w owe słowa:

— Ach, gdyby tutaj wytoczyć choć jedną baterye! Niech djabli wezmą, jakiby można porządek uczynić!

„Czarujące krajobrazy, rozpostarte oku z wysokości wzgórza, nie nastrajają idylicznie ani gospodarza tutejszych stron, biskupa Eulogiusza I on umocował tu baterye, choć niewidzialną — i posyła stąd salwy w obóz braci-polaków tylko za to, że ci się modlą inaczej, niż prawosławni".

„Przewielebny Eulogiusz jest z natury dyplomatą. Z natury i z konieczności. Zwłaszcza dyplomatyzuje wtedy, gdy w nim samym staczają

*) Jeden z niższych stopni służby policyjnej.

walkę powołanie obowiązku kapłańskiego z ideałami politycznymi. Tymi ideałami, które w nim zapłodniła Chełmska atmosfera nietolerancyi i rusomanii".

„W czerwcu 1905 r. piszący te słowa odwiedził Chełm i długi czas rozmawiał z arcypasterzem. Gdym go zapytał, co myśli o reskrypcie tolerancyjnym, odpowiedział:

— Jako sługa Boży mogę tylko z radością przywitać każdą sprawę, którą podjęto w imię miłości bliźniego".

„W pół godziny później, autor tego artykułu zwiedzał nader ciekawe muzeum cerkiewno-archeologiczne i przy tej sposobności zaznajomił się z memoryałem, podanym do najwyższych sfer przez biskupa Eulogiusza, memoryałem... wykazującym wszelkie zgubne skutki tolerancyi w Rosyi.

„Jako chrześcijanin, o. Eulogiusz mówił, a może i myślał to, co powiedział. Jako czynownik zarządu synodalnego — dowodził co innego".

„Chrześcijanin walczy z biurokratą w duszy biskupa i na sesyach Dumy". *Sdl.*

Dnia 23-go kwietnia podali posłowie polscy w prezydyum Dumy wniosek o autonomię Kongresówki. Stronnictwo („wszechpolskie"), które uznało, że teraz można tę sprawę przeprowadzić, ma zapewne jakieś dane po temu, ogółowi nieznane. Wszyscy wiemy, jakie są contra te taktyki w obecnej chwili; z tego, że argumenty pro nie są publicznie wiadome, nie wynika, żeby ich miało nie być. Raczej przypuszczać trzeba, że są niezmiernie doniosłe, skoro wymagają tajemnicy stanu. A tajne one są. Te bowiem, z któremi wystąpiono w prasie, nie są właściwie niczem. Nie o to przecież chodzi, żeby Rosyanie wiedzieli, że chcemy autonomii, (wie o tem od dwóch lat cały świat), ale żeby oficyalne wypowiedzenie tego zdało się na coś i żeby się do celu — zbliżyć. Sprawa autonomii naszej wikła się z wieloma względami, sięga w głąb państwowości rosyjskiej i daleko poza Rosyę, jest sprawą ze znaczeniem międzynarodowem. Kto wziął na siebie odpowiedzialność za oficyalne wystąpienie z nią w tej chwili, musi mieć coś na pokrycie tej odpowiedzialności; — a że tego nie rozgłasza, dziwić się nie można wobec natury całego tego przedmiotu.

Nowoje Wremia, Mosk. Wiedomosti, Rossija itp. uważają projekt autonomii za dążenie do rozbicia Rosyi. Półurzędowa *Rossija* pisze o „szarpaniu Rosyi na sztuki". Ale to wiedział każdy z góry, że te pisma będą przeciw nam.

Nie wszyscy, bo tylko patrzący głębiej w sprawy, przewidywali, że nie możemy też liczyć na kadetów, którzy mogą przy tej sposobności stać się naszym kosztem stronnictwem „zdatnem do rządów".

Kadecka *Riecz* przyznaje, że projekt oparty jest na zasadzie nierozdzielności państwowej z Rosyą, ale zarzuca mu szereg „stron słabych" co do rozdziału spraw miejscowych od ogólno-państwowych, co do kierownictwa urzędów przez naczelną władzę miejscową i co do ułożenia organizacyi wewnętrznej Królestwa aż po zwołaniu Sejmu.

A kończy rzecz swoją nader pesymistycznie. Duma nie może nie żądać zmian nader poważnych w projekcie, gdyż w przeciwnym razie mogłaby nietylko skazać się na samobójstwo, lecz i wywołać bardzo poważne zawikłania międzynarodowe.

A tymczasem Koło Polskie, tem wystąpieniem dobrowolnie się skrępowało w swej roli parlamentarnej i dlatego — dodaje *Riecz* — należy szczerze żałować, iż krok tak wielkiej wagi politycznej został wykonany w czasie tak nieodpowiednim i dokonany w pozycyi, tak trudnej do obrony.

W *Rusi* pochwalił „Nestor“ krok Koła Polskiego:

„Koło Polskie — pisze — przyspieszyło wniesienie do Dumy projektu autonomii Królestwa Polskiego. I zrobiło doskonale. Niechaj nareszcie wszyscy wątpiący, obawiający się, podejrzliwi i dowierzający wszelkiemu oszczerstwu, przeczytają to oficyalne sformułowanie żądań polskich i wyjaśnią sobie nareszcie, co to jest autonomia. Dotychczas była ona dla nich straszydłem potwornem, zuchwałem, przerażającem swą tajemniczością. Projekt polski wyjaśnia, że dla Polaków z jednej strony autonomia nie jest zwyczajnym samorządem, ale z drugiej, nie jest unią realną, ani tembardziej osobistą z Rosyą. Przedstawiciele Polski dostatecznie silnie podkreślają swoją chęć uwzględnienia interesów ogólno-państwowych“.

Wyliczywszy ustępstwa, poczynione przez Polaków, Nestor przechodzi do słabych stron projektu. Za najważniejszą z nich publicysta rosyjski uważa to, że Polacy chcą uczestniczyć w wydatkach ogólno-państwowych proporcyonalnie do liczby ludności, a nie do stopnia zamożności kraju.

W innym artykule pisze *Ruś:*

„Cały ten program polski może być rozpatrywany z dwóch stron i, rzecz prosta, całkiem odmiennie. Ze strony dawnego porządku rzeczy i jego zwolenników, bezwątpienia, napotka na opór nieprzejednany i co do wszystkich punktów i co do samej idei przewodniej. Co się zaś tyczy ogólnie rosyjskiego przedstawicielstwa, przyjęcie prawdopodobnie nie będzie tak nieprzychyine i co do główniejszych żądań, Polacy mogą liczyć na zupełne współczucie oraz dobre chęci współdziałania; wszakże i wtedy nawet niektóre punkty ulegną silnym zasadniczym zaprzeczeniom.

Tak np. z pewnością poddanem będzie krytyce żądanie Polaków wzięcia udziału w wydatkach ogólno-państwowych tylko w stosunku proporcyonalnym do liczby ludności, a nie w stosunku ich zamożności. Podobnemu losowi ulegnie ta część programu, w której się mówi o języku, ewentualnie językach (rosyjskim, ruskim i litewskim).

Jest również prawie pewnem, że zaniepokoi tego lub owego wypowiedziany dezyderat, żeby ogólnie-państwowe gwarancye cywilnej i politycznej swobody uzależnić od specyalnych, a wydanych przez Sejm, prawideł „zgodnie z potrzebami i warunkami kraju“.

Moskiewski *Parus (Nowyj Wiek)* pisze:

„Zaspokojenie gorącego pragnienia Polaków posiadania własnego Sejmu w Warszawie, i własnego przedstawiciela w Radzie ministrów — odrazu zlikwidowałoby odwieczną nienawiść, której następstwem jest po pierwsze bezpłodne dążenie Rządu do zrusyfikowania kraju, a po drugie systematyczna opozycya całej ludności przeciwko rozporządzeniom i zamierzeniom Rządu. Dlatego też zadaniem każdej rozumnej polityki powinno być usunięcie antagonizmu polsko-rosyjskiego i wytworzenie takich warunków, przy których blizkie współżycie polityczne dwóch wielkich pokrewnych narodów w obrębie jednej organizacyi państwowej, służyłoby

wysokiemu rozwojowi i pomyślności. Naród polski jednogłośnie oświadcza, że wynik ten możliwy jest do osięgnięcia jedynie przy autonomii.

Należy przeto wyjaśnić, co traci Rosya w razie zaspokojenia żądań polskich, i jeśli traci, to czy straty te okupuje ta wygrana, którą jest ustanie antagonizmu polsko-rosyjskiego".

Tutaj *Parus* streszcza główne zasady projektu autonomii, poczem wypowiada następujące uwagi:

„Choćby nawet przeciwko tak rozszerzonemu samorządowi można było protestować, to w żadnym razie nie z punktu widzenia interesów jedności państwa i potrzeb Rosyi. Wszystkie jęki, któremi „prawdziwi" Rosyanie i Październikowcy powitali samą ideę autonomii polskiej, wydają się nam, po obznajmieniu się z projektem Koła polskiego, zarówno bezpodstawnemi, jak i nieszczeremi. Projekt zasługuje przeto na jaknajżyczliwsze przyjęcie ze strony tych wszystkich, którzy w zaspojeniu legalnych żądań ludności widzą i cel polityki i środek do przywrócenia spokoju w kraju".

Najotwarciej i najbezwzględniej oświadczył się za polskim wnioskiem *Towariszcz,* zamieszczając obszerny artykuł Pantielejewa, tego, który pierwszy z pośród Rosyan oświadczył się za autonomią Kongresówki, którego publiczne występy w tej sprawie znane są naszym czytelnikom już z pierwszego rocznika *Świata Słowiańskiego.*

Niektórzy z rosyjskich polityków są wprawdzie — i to szczerze — za nadaniem Kongresówce autonomii, ale ganią taktykę obraną przez Koło Polskie, jako zgoła niepolityczną:

Czy pora już dziś mówić o autonomii Królestwa? — takie pytanie stawia w *Słowie* petersburskiem prof. A. Pogodin i odpowiada na nie przecząco Zdaniem prof. Pogodina, autonomię powinna uprzedzić decentralizacya i szeroki samorząd prowincyi kresowych; ten ostatni zaś z czasem może przerodzić się w autonomię.

„Posłowie z Królestwa Polskiego mają do rozwiązania wiele realnych spraw, które nie są związane z żądaniem autonomii, lecz mogą i powinny być rozwiązane niezależnie od niej. Inne żądania ich, jak n. p. żądanie wyższej i średniej szkoły, mogą doznać życzliwego przyjęcia u większości Dumy, lecz spotkają się z przeciwwagą w sferach rządowych.

„Przedstawicielstwo narodowe może w tych oto warunkach na razie zastrzedz jedynie w swych aktach pomyślne rozwiązanie dla Polski wielu spraw; po utrwaleniu się formy konstytucyjnej rządów, życzenia te staną się czynem. Oto dlaczego urzeczywistnienie już teraz, w danych warunkach, takich reform, które z samej natury rzeczy byłyby bardzo pożyteczne dla Polski, a tem samem i dla całego państwa, byłoby rzeczą nader pożądaną, choćby nie były one związane z kardynalną sprawą autonomii, sprawą, która w chwili obecnej nie będzie i nie może być rozstrzygniętą inaczej, jak w duchu przeczącym.

„Pomiędzy autonomią a samorządem lokalnym, oczywiście, tkwi wielka różnica; organ autonomii, jakkolwiekbądź nazwalibyśmy go, musi posiadać funkcye prawodawcze, organ samorządu zaś — tylko administracyjne. Lecz rozwinięta zasada decentralizacyi, lecz stopniowy bieg rzeczy musi nieuchronnie rozszerzyć kompetencyę i miejscowych organów samorządu pewnemi funkcyami prawodawczemi. Wcześniej lub później stanie się rzeczą

jasną, że ogólnopaństwowy organ prawodawczy nie jest kompetentny w ogromnej liczbie spraw, mających jedynie lokalne znaczenie i możliwych do pomyślnego rozwiązania tylko na miejscu. To przeświadczenie doprowadzi do stworzenia pewnych mandatów prawodawczych, lecz nietylko w Polsce, ale i w Rosyi centralnej, w północnych jej guberniach, wszędzie, gdzie historya lub geografia przeprowadziła swe granice.

Zdaje mi się, że dziś jeszcze czas ten nie nadszedł. My wszyscy, gdziekolwiek mieszkamy, odczuwamy tymczasem jedną największą, najgorętszą potrzebę, potrzebę organizacyi całej naszej machiny państwowej na nowych zasadach. Prawa o „swobodach“ i inne, są dla całego państwa daleko niezbędniejsze, aniżeli niezwłoczne urzeczywistnienie projektu autonomii Polski. Wszędzie ziemstwa i rady miejskie, wszędzie ich zdemokratyzowanie i rozszerzenie, wszędzie sąd przysięgłych, szkoła z wykładem przedmiotów w języku miejscowym, porządek i rękojmia swobodnego rozwoju życia miejscowego, a potem dopiero autonomia Polski. Jako człowiek, uważający się za szczerego przyjaciela narodu polskiego i wypowiadający otwarcie swe przekonania, nie zaś „wysługujący się“ mu, pozwolę sobie powiedzieć, że narodowcy polscy zrobili błąd, wnosząc do Dumy projekt autonomii Polski“. Tyle Pogodin.

Podczas gdy Rosya ma rozstrzygnąć szereg spraw, mających stanowić o tem, czy uda się jej utrzymać na stanowisku pierwszorzędnego państwa, zasoby jej kurczą się wśród klęski głodowej, która przybrała już przerażające rozmiary. Administracya nie dorosła nietylko do zaradzenia złemu, ale ani nawet do oryentowania się w sytuacyi. Dla scharakteryzowania tych stosunków przytaczamy jeden tylko, ale niezmiernie znamienny przykład:

Po roku 1891, gdy ogromnie wzrosła liczba włościan w Rosyi, nie posiadających koni, urzędowy *Sielskij Wiestnik* znalazł łatwe wyjście z tego położenia: zalecał zaprzęgać do sochy ludzi, zamiast koni. „W pięciu orać trudno — pisał *Wiestnik* — w siedmiu — łatwo, a w sześciu — akurat dobrze. Gdy włościanin straci konia, to niema jeszcze powodu do porzucania uprawy roli. Kilku biedaków, zmówiwszy się wspólnie, mogłoby podołać orce... ot, i byłby chleb na wyżywienie przez cały prawie rok“. W roku obecnym *Sielskij Wiestnik* zaleca włościanom chleb na połowę ze słomy. „Na wyróżnienie zasługuje słoma owsiana — naucza urzędowy organ ministeryum rolnictwa. — Nawet dzieci i chorych można karmić słomą, „okraszając“ ją tylko, a w tym celu gazeta zaleca mleko, serwatkę, wywar lniany i t. p., „stosownie do tego, co jest pod ręką i co jest tańsze“.

Wilenskij Wiestnik nawołuje do organizacyi sił kulturalnych rosyjskich na Litwie, celem współzawodniczenia z wpływami polskiemi. Pismo to zrobiło się nagle sentymentalnie-liberalne, ale (oczywiście) w jednym tylko kierunku. Daremność wszelkich wysiłków rusyfikacyi przypisuje mylnej metodzie, temu, że Rosyanie opierali się na dwóch tylko podstawach: „taszczyt' i nie puskat'“; należy to zmienić i rozwinąć działalność społeczną, szerząc kulturę rosyjską własnym jej pędem, co musi się udać, bo... rząd dopomoże. Oto konsekwencya!!! Znaczy to, że należy prześla-

dować polskość na Litwie, byle tylką nową metodą. Reprezentantem kultury rosyjskiej pozostanie rząd, boć prócz czynowników niema tam innych Rosyan, a szerzyć tę kulturę ma się zapewne wśród Białorusinów, których będzie się dalej uważać za Rosyan. Innego pola do działania trudno się dopatrzeć dla rosyjskich organizacyj kulturalnych; z nami nie da się przecież robić żadnych eksperymentów „kulturalnych“.

Prasa **czeska** zajęta była głównie pobytem monarchy w Pradze, łączącemi się z tem przypuszczeniami politycznemi i polemiką o nie z prasą niemiecką. Pragnęlibyśmy gorąco, żeby dwutygodniowe „rezydowanie“ cesarza w Pradze miało jak największe i najpomyślniejsze znaczenie dla Czechów, dla sprawy wskrzeszenia Korony ś-go Wacława, ale jesteśmy mocno przekonani, że podróż monarchy nie miała żadnego a żadnego znaczenia względem idei państwowej czeskiej. Jeżeli fakt ten miał mieć wogóle jakiekolwiek znaczenie polityczne, jeżeli podróż była celową, mogła mieć tylko jeden cel: dodać popularności stronnictwom umiarkowanym przed wyborami powszechnemi. Młodoczesi mają dobry atut w ręku przeciw opozycyi. Stronnictwa rządzące, a zagrożone w swem stanowisku, zwykły wzmacniać się na nowo po uroczystych przejazdach monarszych. Tego uczy doświadczenie, zrobione w niejednym już kraju.

Na inne sprawy niewiele pozostało miejsca dziennikom czeskim; poprzestawano na prostem dostarczaniu informacyj, co się dzieje w świecie.

Zwraca uwagę jedno przemilczenie, a to w *Národnich Listach.* Główny czeski dziennik nie wie do dziś dnia (4 maja) nic o tem, że w Dumie państwowej rosyjskiej podano wniosek o autonomię Królestwa Polskiego. Byliśmy przekonani, że (jak zwykle w sprawach polskich), znajdziemy tam streszczenie artykułu z jakiej *reptilii,* — ale tym razem obrano taktykę inną: zamilczano całkiem o całej rzeczy. Nie da się to robić na długo, przyjdzie więc jeszcze czas na wtórowanie Gringmuthowi, jako arcykapłanowi Słowiańszczyzny.

Poruszyły raz *Národni Listy* zagadnienie, czy uda się Niemcom pozyskać Polaków w nowym parlamencie do jakich kombinacyj parlamentarnych, i pisały wtenczas (w N-rze 99) w te słowa:

„Te nadzieje i pożądania nie muszą się wcale Niemcom wypełnić. Może się stać samą siłą przyrodzoną, że w chwili stanowczej jeden jakiś powód zdoła skupić to, co należy do siebie, że swój przylgnie do swego i wszystko, co słowiańskie, ustawi się wobec niebezpieczeństwa wszechniemieckiego najazdu w jeden szereg na obronę prawa i prawdy. Ale ta szczęsna i arcypożądana możliwość uśmiecha się w takim tylko razie, jeżeli obydwa historyczne narody słowiańskie, czeski i polski, znajdą się w stanowczej chwili na wiedeńskim placu boju sprzymierzeńcami“. Następuje wywód o potrzebie wybrania na posłów tęgich głów, żeby Polacy uznali siłę polityczną czeską i liczyli się z nią.

Tęgie głowy są zawsze potrzebne, ale w pierwszym demokratycznym parlamencie będzie ich mniej, niż bywało w poprzednich. Obniży się poziom poselstw, tak czeskiego, jakoteż polskiego; to dziś już rzecz pewna. Uczucie będzie rozstrzygalo bardziej, niż rozwaga i polityczne przewidywania. Jeżeli w przyszłem Kole Polskiem będzie niechęć do Czechów

i jeżeli ta niechęć miałaby się stać czynnikiem w polityce, ubolewalibyśmy wielce nad takim błędem politycznym, ale też zarazem musielibyśmy zarazem winę tego przypisać przedewszystkiem redakcyi *Narodnich Listow*, która robiła, co tylko się dało, żeby Polaków rozdrażnić przeciw Czechom i wyrobić swym rodakom u nas opinię wrogów sprawy polskiej. Przeciętny Polak niezna tak dalece ruchu umysłowego i politycznego w Czechach; ale każdy Polak wie, że największy czeski dziennik był i jest zwolennikiem rusyfikacyi i policyjnego ucisku, że przepisuje skwapliwie, co o nas pisze *Nowoje Wremia*, a głosy polskiej prasy z pod zaboru rosyjskiego dla niego całkiem nie istnieją.

Na Morawach coraz głośniej odzywa się niezadowolenie, bo Niemcy — jak nieraz już donosiliśmy — nie dotrzymują „paktu". Doszło do tego, że posłowie czescy z morawskiego sejmu wysłali w tej sprawie deputacyę do Wiednia. Jak doniosły berneńskie *Lidové Noviny*, opracowuje się w ministerstwie przepisy wykonawcze do lex Perka (prawo stanowiące, że wolno przyjmować dzieci tylko do takiej szkoły, której język wykładowy rozumieją), a zachodzi obawa, że będą zredagowane po myśli niemieckiej. W związku ze sprawami „paktu" jest zapewne i to, że zanosi się na zmianę namiestnika. O gwałtownej opozycyi Czechów przeciw dzisiejszemu namiestnikowi Moraw pisaliśmy już.

Ważną i dla nas sprawę podnosi *Revue Moravsko-slezská* w zeszycie kwietniowym. W artykule p. t. „K otázce moravského centra" wykazuje p. Jaromir Sedláček, jak fatalną sieć kolejową mają Morawy i jakie zabójcze wprost dla dobrobytu kraju połączenia kolejowe, dzięki czemu „centrem dla Moraw jest Wiedeń". Między licznymi postulatami morawskiej polityki kolejowej wylicza autor także potrzebę bezpośredniego pociągu kolejowego z Berna przez Przerów i Ostrawę do Krakowa. Żądanie to winnoby znaleść poparcie i w polskich kołach poselskich; dla nas ma wszelkie ułatwienie komunikacyi z Morawami także pierwszorzędne znaczenie i to pod niejednym względem.

Prasa **słowacka** przechodzi dalej przez ogień procesów prasowych. Siedzi obecnie w więzieniu Milan Hodža (poseł nietykalny!), naczelny redaktor *Slovenskeho Tyždennnika*, a zastępującego go redaktora Dušana Porubskiego skazano z końcem marca na rok więzienia i 1200 K grzywien. Innych pomniejszych procesów i wyroków — pełno.

Ksiądz Juriga zaczął odsiadywać dwuletnie więzienie. Dnia 2-go maja zawarły się za nim wrota wacowskiego więzienia.

Ośmiu gimnazyalistów wydalono z zakładu w Sarvašu za to, że „uczestniczyli czynnie w kształceniu się w języku słowackim w tajnem stowarzyszeniu".

Ale Słowacy bądźcobądź mężnieją! Madiarzy liczyli na demoralizujące wrażenie rezygnacyi posła X. Jehlički (zob . poprzednie zeszyty *Świata słowiańskiego)*, a jednak nie udało im się i przy wyborach uzupełniających w okręgu pezińskim przeszedł znowu Słowak i to dobry Słowak, Dr Milan Ivanka.

Stronnictwa **słowieńskie** organizują się na nowo. Trwa to już od roku, a początek dali „klerykali“, skupiwszy się w stronnictwo katolicko-narodowe z wybornie obmyślonym programem politycznym i społecznym. Liberali ulegli wkrótce potem rozbiciu, a to głównie dzięki oporowi głowy stronnictwa, Dra Tavčara, przeciw powszechnemu głosowaniu. Młodsi dawno już chcieli się wydostać z pod wpływu liberałów starszych, trącących manczesterstwem jeszcze, jak myszką. Część ich zgrupowała się około miesięcznika *Naši Zapiski*, część próbuje utworzyć osobne stronnictwo postępowo-gospodarcze, nie bardzo dalekie od socyalizmu, a inni poszli na wieś i chcą pomiędzy chłopami zrobić coś nakształt „ludowców“, jakieś stronnictwo postępowo-agrarne. (Widać z tego, że nie bardzo zamierza mięszać się w sprawy agrarne, które w ziemiach słowieńskich robią z chłopa mocnego... konserwatystę!)

W szeregu liberalnych kandydatów stanął też burmistrz Lublany, Dr. Ivan Hribar. Z jego mowy kandydackiej podnieść należy dwa ustępy, nadzwyczaj chwalebne: Powoływał się na to, że za młodu wyuczył się wszystkich słowiańskich języków, i w razie wyboru starałby się skorzystać z tego, ażeby zawiązać bliższe stosunki z innymi słowiańskimi Klubami. Nasuwa się tu uwaga, że możnaby to również zrobić, porozumiewając się w jakimkolwiek języku; ale rzecz jest w czem innem. Skoro Dr. Hribar zadał sobie trud przyswojenia sobie wszystkich naszych języków, dał dowód, że słowianofilstwo nie jest u niego frazesem, że gotów jest naprawdę pracować dla tej idei, że jest nią istotnie przejęty, a więc należy rzeczywiście do mężów posiadających kwalifikacyę do wytworzenia pewnego nastroju słowiańskiego wśród naszych klubów poselskich; a takich trzeba nam koniecznie.

O zmyśle politycznym Dra Hribara świadczy inny ustęp jego mowy. Oświadczył, że w razie wyboru wstąpi do Klubu słowieńskiego pomimo to, że klerykali będą mieli tam większość. Brawo! To jest prawdziwie po obywatelsku i cieszymy się niezmiernie, że nareszcie dał się w Lublanie słyszeć głos rozumny, prawdziwie polityczny. Uważamy też tylko za manewr agitacyjny pogróżkę *Słovenca*, że Dr Hribar nie zostałby przyjęty do Klubu. W okresie przedwyborczym wypisuje się nieraz niestworzone rzeczy, ale po wyborach wraca się do stanu normalnego. Oświadczenie lublańskiej głowy „liberalców“ należy przyjąć z największem uznaniem, jako początek solidarności narodowej Słowieńców.

Polonica znajdują się zawsze w prasie słowieńskiej, a przynajmniej zawsze w konserwatywnej. *Slovenec* zamieścił obszerniejszy artykuł o polskiej debacie w sejmie berlińskim, *Dom in Svet* opisuje okolice Chocimia i Okopów św. Trójcy (wycieczka X. Lenarda, z illustracyami), *Čas* drukuje rozprawę prof. Jana Magiery p. t.: „Črtice iz poljske književnosti“, która jest zwięzłą historyą naszego piśmiennictwa. *K.*

Post tot discrimina rerum odłożono sejm **chorwacki** na nieokreślony termin. Miniony czas debat wypełniony był niesłychanie ostrą walką partyjną między koalicyą a stronnictwem prawa Dra Franka, toteż działalność ustawodawcza sejmu nie jest zbyt obfita. Mimo wszystko przeszło jednak kilka ważnych ustaw mających znaczenie polityczne: i tak ustawa

o przestępstwach prasowych, o ochronie swobody wyborczej, o osiadłości, o niezawisłości sędziowskiej, o swobodzie prasy etc. Ważne jest również przyjęcie przez sejm wniosku Dra Lorkovića, który ustanawia komisyę mającą zebrać materyał potrzebny do reformy wyborczej na podstawie równego, powszechnego, tajnego prawa głosowania.

Jak zaraz z początkiem sejmu, tak i obecnie rozbiera prasa kwestyę stałej większości sejmowej. Jak wiadomo, stronnictwa tworzące koalicyę w sejmie chorwackim, nie są zupełnie jednomyślne, ani złączone stałymi węzłami zasad Każde ze stronnictw zatrzymało swoje stanowisko, a złączył je tylko jeden aktualny program sformułowany w manifeście wyborczym. Poza tem zasady partyi są różne, nieraz najzupełniej przeciwnej Stąd nadzieje starych madiaronów, że t. zw. „młodzi madiaroni“ zaproponują im fuzyę, która zresztą dałaby do ręki broń Frankowcom, wobec znienawidzenia przez kraj starych madiaronów.

Pokret twierdzi, że kombinacye stworzenia nowej stałej większości nie są obecnie potrzebne, a urgowanie tego pytania jest zbyt niebezpieczne — jest to hak, na który miałaby się złapać koalicya i rząd chorwacki. Dziś nie czas na to. Kiedy wyczerpie się program wewnętrznych reform, kiedy przeprowadzoną zostanie reforma wyborcza, kiedy trzeba będzie przejść do przeprowadzenia rezolucyi rjeckiej na zewnątrz, wówczas będzie chwila myślenia o silnej i skonsolidowanej większości. Ale ta nie wyjdzie z kulis, ale z wyborów powszechnych i z tej sytuacyi parlamentarnej, którą one wytworzą.

Teraz nie pora zabawiać się kwestyami nie mającemi aktualności tej, jaką ma reorganizacya zewnętrznych stosunków Chorwacyi.

Kampania około skutków rezolucyi w Rjece i t. zw. „nowego kursu“ toczy się ciągle w prasie. Ostatnio ogłosił Dr. Ivan Majstrović znamienny artykuł w *Sl. Misao*, krytykujący ostro politykę rezolucyonistów. O ile nie negowałem samej rezolucyi — twierdzi ten poseł — o tyle daleki jestem od tego, co się nazywa dziś polityką rezolucyonistów, a co stoi w sprzeczności z samą rezolucyą. Główny jej cel był, aby naród chorwacki doszedł do rozpraw, jako równouprawniony z narodem madiarskim. W tem równouprawnieniu jest podstawa, a i główna zdobycz rezolucyi w Rjece. Tymczasem do tych rozpraw nigdy nie przyszło, bo przecież nie można za takie uważać wystawanie w przedpokojach w Peszcie chorwackich delegatów. Węgrzy, jak przedtem, nie uznają równouprawnienia Chorwatów. Jeśli doszło do pewnego uspokojenia, wskutek którego wolniej oddychamy w Banowinie, to jest to tylko dobra wola Madiarów, którym to jest dziś na rękę. Chorwaci nie mogą rachować na obecne polityczne zdobycze rezolucyi w Rjece, bo te nie są zdobyte jako prawo, lecz dane są z woli i z łaski Madiarów. Kwestya połączenia (z Dalmacyą) miała według rezolucyi wstąpić w nową fazę i przy równouprawnieniu a obopólnej pomocy miała być osią jej główną.

Lecz tak jak równouprawnienie pozostało pium desiderium i nowym pomnikiem dobroduszności chorwackiej, tak i kwestya połączenia, jako postulat narodowego i państwowego prawa chorwackiego, pozostała dla Madiarów pustym snem wielkochorwackiej megalomanii.

Niepowodzenie rezolucyi przypisze historya niepoprawnej ekskluzywności polityki madiarskiej, z drugiej strony delegatom chorwackim, którzy nie dorośli do historycznej ważności chwili, tak jak opinia publiczna kraju nie dorosła do kontroli.

Podczas gdy rezolucya wobec Madiarów pozostała martwem słowem, chcą niektórzy narzucić ją Chorwatom, jakby jakąś magna charta libertatum. Stworzono z niej, która była tylko czasowem porozumieniem międzypartyjnem o kwestyach wprost taktycznej natury, program stronnictw.

Dziś każdy patryota chorwacki widzi jasno: gdy rezolucyę zrodziła reakcya przeciw polityce wiedeńskiej, stworzono z niej program własnowolnej zawisłości od Pesztu. I tak magnetyczna igła naszej polityki narodowej oscyluje od Scylli do Charybdy, nie zatrzymując się nigdy w środku, aby okręt mógł szczęśliwie przejść między niebezpiecznymi wirami. I z góry ma się prowadzić stara polityka związanych rąk, która charakteryzuje narody bez dojrzałości i bez mocy postanowień, polityka nagłych reakcyi, dla narodu niezdrowa i niekorzystna. Dzisiejsi „odrodziciele“ narodowi chcą przekonać Chorwatów, że jego losem jest czekać w przedpokojach ministerstw madiarskich, tak jak ich ojcowie szukali zbawienia w przedpokojach ministrów austryackich.

Słowa smutne; oby były słowami fałszywego proroka. Opinię szerokich warstw okażą nowe wybory.

Jaka jest szczerość rządowych kół madiarskich wobec Chorwatów, wykazuje niedwuznaczne zachowanie się ich wobec nowych projektów kolejowych. Rzecz zbyt znana, byśmy ją dłużej tu mieli poruszać. Madiarzy przez usta Szterenyego otwarcie przyznali, że oni to stali na zawadzie przeprowadzeniu tak nowych, jak i już wotowanych linij kolejowych, mających związać Dalmacyę, odciętą zupełnie od cywilizowanego świata z resztą monarchii.

Prasa chorwacka omawia „odpowiedź Wekerlego na interpelacyę barona Banfyego co do „wielkoaustryackiej“ agitacyi szerzącej się w Chorwacyi. Żądają odemnie — powiedział Wekerle — abym wspólnie z austryackim rządem przeszkodził temu ruchowi. Do tego byłbym powołany tylko wtedy, gdybym wiedział, że ruch ten ma związek z rządem. Jeżeli ruch ten na podstawie ustawy o swobodzie zdania, prasy i zgromadzeń nie podlega karnemu kodeksowi, wówczas nie należy on do mnie. Rząd austryacki nie stoi w związku z tym ruchem. Są żądania, żebym zwrócił uwagę rządowi austryackiemu na organizowanie się partyi, których program zwrócony jest nietylko przeciw dzisiejszemu ustrojowi i niezawisłości państwa węgierskiego, ale dąży do usunięcia węzłów między oboma państwami. Ja postępuję w tej kwestyi zupełnie tak, jak z pytaniem o stosunkach międzynarodowych.

Przy rozstrząsaniu tych kwestyi patrzymy, czy rząd zagraniczny jest w jakimkolwiek bezpośrednim lub pośrednim stosunku z takim ruchem i to jest granica, w której można czynić odpowiedzialność przy takich konfliktach.

Gdy w Austryi pojawiła się nieprzyjaźna opinia przeciw nam — a muszę przyznać, że i nas przeciw Austryi — wtedy pokazało się, że rząd austryacki czyni wszystko, aby przeszkodzić ruchowi. Jestem przeświad-

czony, że Austrya nie stoi z nim w związku i dlatego nie uważam za stosowne żądać od rządu austryackiego wyjaśnień z powodu tego ruchu.

Również komentuje się w prasie zdanie sławnego czeskiego socyologa Masaryka o ugodzie austro-węgierskiej, odnoszące się do Chorwacyi. Jeśli upadnie ugoda z r. 1867 — powiedział Masaryk — wówczas upada według obecnej umowy i ugoda węgiersko-chorwacka. Na ten punkt prawno-państwowy powinien zwrócić uwagę rząd przeciw szowinistycznym zachciankom madiarskim. Wreszcie my Czesi nie powinniśmy wydać Madiarom na łaskę i niełaskę Słowian węgierskich, a przedewszystkiem naszych Słowaków. Madiarzy mają prawo do swej niezawisłości, ja im go nie zaprzeczam, jak nie zaprzeczali nasi wodzowie, a przedewszystkiem Dr. Rieger. Ale nie mają oni żadnego prawa do przeciwkulturalnej madiaryzacyi.

Że madiaryzacya jest celem nawet tych polityków madiarskich, którzy są na pozór stronnikami braterstwa madiarsko-słowiańskiego, pokazuje choćby nowy projekt ustawy szkolnej hr. Alberta Aponyego. Projekt ustanawia 1000 koron, jako minimum pensyi nauczycielskiej. Mniej nie ma płacić żadna konfesya, ani żadna gmina. Gdyby która gmina, choćby konfesyonalna, nie mogła płacić tej sumy swemu nauczycielowi, to szkoła przechodzi w ręce państwa, albo sumę tę dopełnia państwo, ale przez to miesza się w jej organizacyę. Ustawa ta zmniejszyłaby odrazu serbskie szkoły do połowy i ta połowa zaś straciłaby zresztą mniej więcej typ szkoły serbskiej narodowej. Zmadiaryzowanie szkół a przez to „węgierskie zjednoczenie plemienne“, oto dobrze zrozumiany zamiar.

Kiedy Berzewicy a potem Lukacs wystąpili z podobnymi wnioskami — podniósł się cały naród serbski w Wojewodinie, jak jeden człowiek, a teraz mu grozi większe jeszcze niebezpieczeństwo, bo Aponyi ma za sobą ogromną większość, która zdolną jest zamienić projekt w obowiązującą usrawę.

Śmierć ministra Petkowa nie sprowadziła większych zmian w obecnem położeniu **Bułgaryi**. Miejsce jego zajął prezydent nar. sobranja, Gudew, pozatem gabinet pozostał w głównych zarysach ten sam. Kniaź Ferdynand zatrzymał przy władzy Stambułowistów, a tak grozi krajowi według niektórych polityków już nie kryzys gabinetowa, ale dynastyczna. Niezadowolenie narodu według głosów opozycyjnych jest już zbyt wielkie, a rządy Stambułowistów zbyt znienawidzone, żeby sprawy mogły iść dalej dzisiejszym torem. Zabójstwo Petkowa dawało kniaziowi sposobność powołać do rządów neutralny gabinet, któryby przeprowadził bez gwałtów nowe wybory, dające wyraz woli narodu. W ten sposób zakończyćby można owe ciągłe wstrząśnienia, przeszkadzające normalnemu rozwojowi młodego państwa. Z drugiej strony prasa rządowa twierdzi, że naród jest zadowolony, tylko agitacya opozycyjnych dzienników stwarza ów stan zaostrzony.

Toteż ustawa prasowa należy do dzieł,! którym nie można odmówić reakcyonizmu. Redaktor pisma, prócz obywatelstwa i nieposzlakowaności, musi mieć stałe mieszkanie w miejscu wydawania pisma, musi mieć wyższe wykształcenie, lub płacić ~~płacić~~ najmniej 100 franków bezpośrednich po-

datków państwowych. Kary za przestępstwa prasowe uderzają swą surowością. Grzywna za tajną drukarnię wynosi 1000—5000 denarów. Kto z pomocą prasy wzywa do przestępstw, przewidzianych ustawą karną, karany będzie więzieniem do 3 lat i grzywną do 5000 denarów. Kto za pomocą prasy wzywa do przestępstw przewidzianych ustawą karną, karany będzie więzieniem do 3 lat i grzywną do 5.000 denarów. Obraza przez prasę karze się więzieniem do dwóch lat i karą do 2000 denarów. Zbieranie składek na spłacenie grzywny karane jest więzieniem do 6 miesięcy i grzywną do 1000 denarów.

Widzimy, że ciężka ręka spoczęła na prasie bułgarskiej i że oczekiwać należy represyi silnej i energicznej.

Rząd zamierza więc wytrwać w swej dotychczasowej polityce, mimo ataków opozycyi. Jak donosi sofijski *Den*, kniaź Ferdynand tłumaczy następująco zamach na Petkowa: Atentat na prezydenta ministrów Petkow ma swoją głęboką polityczną przyczynę. Rząd bułgarski znajdował się w ciężkiem położeniu, odpowiadając żądaniom mocarstw i trzymając w karbach szerokie masy bułgarskiego narodu, który gotów iść w pomoc rodakom w Macedonii. Swą żelazną ręką umiał Petkow trzymać te elementy, które chcą naruszyć pokój w Macedonii i zasłużył przez to na pochwałę europejskich gabinetów, choć równocześnie ściągał na siebie nienawiść Bułgarów. Już wiele miesięcy panowało silne poruszenie wśród bułgarskiego narodu. Kara na profesorów i studentów z powodu demonstracyi przy otwarciu nowego teatru, nie byłaby tak ostra, gdyby się między studentami nie były pojawiły radykalne prądy. Wśród nich mówiono jawnie o zabójstwie ministrów, a nawet księcia i stąd rząd zmuszony był użyć przeciw profesorom i studentom takich środków, jakich nie użyło żadne państwo. Większość wypędzonych studentów odeszła na uniwersytet belgradzki. Tam knuto spiski przeciw państwu i jego kierownikom. Prócz tego przychodzili z Rosyi agenci, którzy namawiali lud bułgarski do rewolucyi.

Trzeba będzie wielkiej energii, aby utrzymać dalej stambułowską politykę, która pragnie utrzymania dobrych stosunków z Turcyą. Lecz tę politykę ocenia znacznie poważniej i trzeźwiej Europa, niż Bułgarya. Szerokie koła Bułgaryi życzą sobie tej polltyki, którą prowadził minister Danew.

Przeciw anarchistom i zwolennikom zabójstw politycznych przyjęło sobranje nową ustawę, wymierzającą najsurowsze kary za odnośne przestępstwa.

Stara **Serbia** i **Macedonia** jest jak zwykle widownią walk narodowościowych, szczególniej serbsko-bułgarskich.

Kiedy się u nas deklamuje o Jugoslawii — pisze *Srbobran* — i wnosi toasty na cześć braci Bułgarów, komici bułgarscy w najdzikszy sposób tępią żywioł serbski w Macedonii i Starej Serbii. Mocarstwa wykonujące reformy nie opuszczają ani jednej sposobności upomnienia Serbii, jeśli się Serbi kiedy odważą pomścić dzikość bułgarską, a patrzą spokojnie na czyny bułgarskich komitetów.

Najnowsze wieści przynoszą znów nowe fakta, świadczące o niebezpieczeństwie, grożącem każdemu, kto śmie w tych krajach przyznać się do narodowości serbskiej. Oddziały bułgarskie znów napadły na serbskie wsie: Rudnik i Topolčane w Macedonii. Zabito siedmiu Serbów, poczem zapalili 30 serbskich domów. Zdziczali Bułgarzy nie zadowolnili się tem, lecz męczyli dzieci, kobiety i dziewczęta.

To pobudza do zemsty. Przekonani jesteśmy — są słowa powyższego dziennika — że Serbi nie zostaną dłużni. Kiedy się pali, niech się pali. Tylko wówczas, co będzie z jugosłowiańskim i ze zjednoczeniem? Dotychczas wedle faktów to tylko utopia. Niechaj widzi całe Słowiaństwo, że z małym wyjątkiem najgorszym wrogiem Jugosłowiaństwa są nasi bracia Bułgarzy.

Makedonski Pregled ogłosił niedawno, że powstańcy stoją w stosunkach z rządem serbskim, ale wieść tę dementuje naturalnie rząd stanowczo, jak również pogłoskę, że serbski następca tronu należy do organizacyi macedońskiej i ofiarował na jej cele 200.000 franków. Wieść ta mogła wyjść z faktu, że rząd serbski dał kwotę 300.000 fr., jako pomoc Serbom macedońskim, którzy wskutek rozruchów stracili mienie. *St.*

KRONIKA.

Konstytucya w Rosyi.

Oswoić się z konstytucyą ciężko jest nietylko rządowi, ale też społeczeństwu rosyjskiemu. W całej Dumie jedni tylko Polacy wiedzą, na czem polega ustrój konstytucyjny i nasi tylko posłowie okazali zawsze zmysł państwowy obok zamiłowania wolności. Dobrze się spisali, że nie wzięli udziału ani w szkalowaniu, ani w wychwalaniu armii, ale uchwalili budżet wojskowy, jako konieczność państwową. My jedni życzymy Rosyi potęgi i wolności. Rząd życzy jej potęgi bez wolności, a własne społeczeństwo pragnie po większej części dla Rosyi słabości i samowoli!

Niestateczność Dumy stała się grząskim gruntem do rozmaitych reakcyjnych chętek rządu. Gotowy jest plan działania na wypadek rozwiązania Dumy, opracowany przez Makarowa, wiceministra spraw wewnętrznych. Ale nie można powiedzieć, żeby rząd tak bardzo pragnął ewentualności rozwiązania Dumy. Przeliczył się trochę Gringmuth, arcykapłan słowianofilstwa w stylu *Now. Wremieni* i *Nar. Listów,* wystąpiwszy zbyt głośno ze swym planem ustanowienia dyktatury wojskowej.

Kuryer Warszawski donosi, że wobec poruszenia sprawy skasowania przywilejów służbowych dla urzędników Rosyan w Królestwie Polskiem, otrzymano z Petersburga wyjaśnienie, że nie tak prędko będzie ona zdecydowana, gdyż musi to nastąpić w drodze prawodawczej. Według projektu ministra spraw wewnętrznych, dodatki i przywileje dla urzędników Rosyan mają być skasowane tylko dla nowo-wstępujących. Urzędnikom, którzy przesłużyli przynajmniej lat pięć i nadal będą przysługiwały przywileje.

Pozwolono w szkołach początkowych Królestwa uczyć historyi polskiej, a kurator okręgu naukowego warszawskiego wydał w tej sprawie instrukcyę dla nauczycieli i to nie

najgorszą, a swoją drogą Izba sądowa warszawska skazała panią Stanisławę Pisarzewską za jej „Zarys dziejów Polski“ dla młodzieży i nakładcę książki, p. Jana Gebethnera, na siedm dni aresztu, a książkę na konfiskatę, bo była w niej mowa o prześladowaniu doznawanem od Rosyi w ciągu XIX stulecia.

Wolno zakładać Kółka rolnicze, ale trzeba za każdym razem osobno pozwolenia urzędu. Wiadomo o coraz nowych wypadkach odmowy.

Wolno zbierać składki na Macierz Polską, wolno wydawać odezwy. Wydał odezwę Sienkiewicz, wydrukowały ją pisma warszawskie, ale w Łodzi zawieszono za to dziennik *Rozwój* na tydzień.

Ogłoszono tolerancyę wyznań, ale o odzyskanie zabranych kościołów trzeba się procesować. Katolickie świątynie, zagrabione w epoce kasowania Unii i później za czasów Murawiewa, nie zawsze mogły być przerobione na cerkwie, tam, gdzie i bez tego w pustej cerkwi parafian nie było; teraz, w przewidywaniu, że katolicy mogą wyprocesować te mury, pośpiesznie przysposabiają je choćby na pozorne jakie akty obrzędowe, jak np. pokropienie wodą święconą, odśpiewanie hymnu cerkiewnego, po jakowej akcyi kościół liczy się na wieki wieków nieodzyskalnym dla katolików. — A zatem grabi się dalej!

Straszliwe, wstrząsające opisy tortur, używanych przez policyę w Rydze, okazały się tedy zupełnie prawdziwemi; uznać to musiał przedstawiciel rządu. Znane z pism codziennych szczegóły, uzupełniamy wiadomością, że bywali przy tem obecni i czynni baronowie niemieccy inflanccy. Jeden z prenumeratorów nadesłał nam numer *Danziger Zeitung*, gdzie wskazano po imieniu barona Radena, z dodatkiem: „und er ist nicht der einzige, der zu nennen wäre“.

Czeska kronika.

† **Edward Gregr**, długoletni trybun polityki młodoczeskiej, zmarł dnia 1 kwietnia w swym wiejskim majątku we Lstěni pod Sazawą, niebawem po odebraniu hołdów w 80 rocznicę swych urodzin. Czynny politycznie od wczesnej młodości walczył w r. 1848 w Wiedniu na barykadach. Był lekarzem z zawodu, ale od r. 1861 zajmował się już wyłącznie polityką, wybrany do sejmu krajowego, a od r. 1884 i do Rady Państwa.

Dla stronnictwa młodo-czeskiego położył zasługi olbrzymie, a i dla narodu niemałe. Był w walkach stronniczych ciętym, ale nie zaciekłym i kierował się bądźcobądź względem na dobro narodu, a nie stronnictwa, które umiał utrzymać w roli narzędzia do narodowej pracy. Sekciarzem politycznym nie był.

Gregr, niezwykle żywy, poniekąd burzliwy, porywał za sobą naród, rozgoryczony bezowocną walką o swoje prawa i zniechęcony do umiarkowanej polityki staroczechów. Z drugiej atoli strony burzliwy charakter ten sprawiał, że Gregr nie zawsze szedł prosto; nieraz zmuszony był nawracać z drogi, na którą przedtem wkroczył. I tak, podczas gdy w r. 1876 w broszurze swej pod tytułem „Nasza polityka“ drwił wprost z „czeskiego prawa państwowego“, twierdząc, że prawo to nie warte „szczypty tabaki“, w r. 1889 sam uznał je za podstawę do dalszej walki o prawa narodu czeskiego. Podobnie rzecz się miała z żądaniem zaprowadzenia języka czeskiego we wewnętrznem urzędowaniu.

Los życzliwy zrządził, że Gregr doczekał się jeszcze spełnienia jednego z głównych żądań, z którem wystąpił w r. 1886, a mianowicie powszechnego prawa głosowania.

Husovo Museum. Miejskie muzeum praskie zapragnęło stworzyć u siebie oddział, dający przegląd dziejów kościoła i kultury w Czechach od pogaństwa aż do emancypacyi żydowskiej. Rada miejska objawiła przeciw temu pragnieniu swoje życzenie, by kaplicę świętomarcińską (kościółek św. Marcina jest mumificencyą rady miejskiej) zamienić na wystawę pamiątek doby husowej wyłącznie. Między dwa wnioski przeciwne wszedł V. Flajšhaus z trzecim głosem. Radzi na wzór niemieckich domów Goethowskiego, Nietzschowskiego, Luterskiego... stworzyć w Pradze „dom Husa“ w kaplicy św. Marcina i

zgromadzić w nim wszystko, co Husa i jego doby dotyczy, choćby drogą pożyczek i aneksów. Z założenia takiego muzeum pragnie też złączyć nowe towarzystwo, na wzór angielskiego „Wiclif-Society“, które zwałoby się „Společnost Husova“, a celem jego byłoby gromadzić prace i materyały oraz ułatwiać studya tym, którzy badania nad epoką Husową czynić będą.

Divadlo Vinohradske. Teatr nowy, świeżo wzniesiony, na Królewskich Winogradach będzie ostatecznego postanowienia sceną samodzielną i wyłącznie dramatyczną. Zarząd jego należeć będzie do „Spojeného družstva Národního divadla“ (nie Společnosti Nar. Div., które kieruje „Narodním Divadlem“). Pomieści ono 1700 widzów, (270 krzeseł, lóż 28, na galeryi siedzeń 540).

Czeskie osady czarnomorskie. Cztery są na Krymie:

Cerekwice, gmina czesko-niemiecka, w której Czesi stanowią tylko mniejszość. Leży niedaleko Symferopola przy kolei żelaznej.

Alexandrovka, z czeską większością, a niemiecką mniejszością. Leży o dwie mile na zachód od Cerekwicy w kierunku Eupatoryi.

O półtorej mili na północ leży Bohemka, osada czysto czeska.

Jeszcze dalej ku północy, z drugiej strony słonego jeziora Czonhorskiego leży czwarta osada czeska, Cehohrad, również wyłącznie przez Czechów zamieszkała, założona w r. 1869 na gruntach podarowanych przez rząd.

Koło miasta Noworossyjska są trzy osady czeskie, powstałe w r. 1868: Kyrilovka, Metodějovka i Glěbovka, uprawiające tytoń, wino i owoce. Mają one pomnik w literaturze czeskiej, a mianowicie Svatopluk Čech opiewa ich początki w utworze p. t. „Slava“.

Zjazd czeskich bibliotekarzy odbędzie się w Pradze, w czasie zlotu sokolskiego. Ze zjazdem złączona będzie wystawa biblioteczna i kurs praktyczny. Treść kursu stanowią wykłady: 1) dzieje i opisanie ludowych książnic i czytelni w Czechach i poza Czechami, 2) pierwsze urządzenie ludowej książnicy wiejskiej, 3) wzorowe urządzenie publicznych książnic i czytelni w miastach czeskich, 4) zwiedzenie książnicy i czytelni miasta Pragi, 5) zwiedzenie książnicy Muzeum Królestwa czeskiego, 6) oglądnięcie książnicy uniwersyteckiej.

Wystawa obejmie: 1) statystykę czeskich książnic i czytelni, 2) obrazy ważniejszych czytelni i książnic, 3) wzorowe urządzenie czytelni, 4) wzorowe urządzenie 20 ludowych bibliotek okrężnych (przenośnych), 5) wzorowo urządzoną książnicę z 1000 książek i 6) czytania ludowe w dobie odrodzenia narodowego.

Pomnik Palackiego stanie między Rudolfinum a szkołą przemysłową. Na wniosek twórcy pomnika prof. Suchardy i senatu akademickiego uchwaliła Rada miejska przenieść fundamenta pomnika z miejsca obecnego na nowe, artystycznie odpowiedniejsze.

Wystawa gospodarcza, jaka co roku bywa w Pradze, urządzona będzie w dniach 15—20 maja przez Centralny związek towarzystw gospodarczych czeskich.

„Moravsky archaeologicky klub“ zawiązał się w Bernie z nowym rokiem. Celem jego przedewszystkiem jest złączyć w jeden związek dotychczasowe mniejsze towarzystwa: „Musejní spolek v Brnie“, „M. s. v Olomouci“ i „Musejní společnost při zemském museu Františkovu“ — oraz stworzyć ognisko dla wszystkich, co poza tymi związkami pracom i badaniom archeologicznym się poświęcają. Naczelnikiem Towarzystwa wybrano inżyniera J. L. Červinkę, konserwatora w Kojetinie. Organem klubu będzie wydawnictwo *Pravěk*, ustřední list pro anthropologii a praehistorii zemi českých.

(Mg). **Zemský dům w Bernie.** Rząd morawski doczekał się nareszcie odpowiedniego umieszczenia. Na przyjęcie krajowych urzędów, kas, bibliotek i t. d. otwarł już bramy nowy gmach, zawierający 300 izb z 1200 oknami. Budowa kosztowała 2,200.000 koron, oprócz ceny miejsca, wynoszącej 650.079 koron.

„Matice Opavská“ kończy w tym roku 30-lecie swej narodowej działalności. Śląska stolica zawdzięcza jej czeskie gimnazyum, szkołę przemysłową i uzupełniającą, kilka szkół ludowych i ochronek w okolicy O-

pawy. Jej wydawnictwa: śpiewnik i czytanka patryotyczna, oraz miesięcznik *Vestnik* budzą ducha narodowego czeskiego na Śląsku. Dla ducha tego zbudowała ona ołtarz i ognisko w „Matičnim domě“ opawskim. W roku jubileuszowym Macierz wydała odezwę do Królestwa i margrabstwa, by jej z materyalnym zasiłkiem w pomoc przybyć choćby do spłaty reszty długu, jaki w jej domu cięży.

(K.) **O aktorach i aktorstwie** nie zwykliśmy się rozpisywać, wiedząc i tak z góry, że żadnemu z pobratymczych narodów nie brak oczywiście tych „wielkości“ w wielkiej ilości, a co za często jest wielkiem, to potem szybko maleje; mamy zaś ważniejsze rzeczy do przekazywania pamięci! Ale zrobimy wyjątek:

Czy słyszał kto kiedy, żeby w teatrze amatorskim grano Hamleta lub Norę?

Stało się to dnia 16 i 17 lutego w „Domu robotniczym“ w Prościejowie na Morawach. A nie należy brać tego ze strony komicznej, jakoby curiosum pretensyonalności małomiejskich amatorów. Nie! To trzeba brać całkiem poważnie. W społeczeństwie czeskiem bowiem teatry amatorskie nie są zabawą, lecz instytucyą społeczną, która ma dawne tradycye i dokładną organizacyę. Wystawienie takich utworów jest wskazówką, jak wysoko rozwinęła się ta instytucya.

Czesi, posiadający u siebie najwyższą oświatę ludową, nie znają zgoła kwestyi „teatru ludowego“, która u nas tyle wywołuje bałamuctw. Kwestyę tę rozstrzygnęły tam od dawna — teatry amatorskie.

(K.) **Nauczycielki morawskie** rozwinęły znaczną akcyę za „zniesieniem swego celibatu“, jak się same wyrażają.

Od r. 1873 do 1903 wolno było nauczycielce na Morawach wyjść za mąż za zezwoleniem Rady szkolnej okręgowej; w razie odmowy mogła odwołać się do Rady krajowej. — Z końcem roku 1903 zapadła w sejmie uchwała, że nauczycielka wchodząca w związek małżeński podaje się przez to samo do dymisyi. Było to ciekawe w dziejach parlamentaryzmu wydarzenie, uchwała zapadła bowiem wbrew referentom i komisyi szkolnej. — Obecnie podano do sejmu petycyę o „zniesienie celibatu“.

Sprawę tę omawia się raz w raz to w tym, to w owym kraju; jest ona wszędzie „na porządku dziennym“, a zmienność postanowień w tym względzie jest charakterystyczna. Bywają istne corsi e ricorsi pod tym względem i co jakiś czas powraca się do norm poprzednio zarzucanych. Naprzemian wolno i nie wolno mężatkom być nauczycielkami.

W przeprowadzanej już tylokrotnie nad tą sprawą dyskusyi doczytać się można wszelakich argumentów za i przeciw. Na jedną tylko okoliczność nie zwrócono dotychczas uwagi:

Praca zarobkowa panien podnosi godność kobiety, uświadamia ją, dopomaga społeczeństwu pozbyć się głupiego typu „panny na wydaniu“, próżniaka i pasożyta, lalki, polującej na męża i wychodzącej za mąż dla utrzymania, a więc profanującej instytucyę małżeństwa, robiąc z niej — prosty zarobek. Życie rodzinne... dla zarobku! Kobieta, nie musząca wyjść za mąż dla chleba, może się przyczynić i przyczyni się niezawodnie do rozwoju etycznego społeczeństwa.— Ale praca zarobkowa mężatek jest premium dla lenistwa lub niedołęstwa mężczyzn, a zatem przyczynia się do obniżenia poziomu społeczeństwa.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Kompromis w sporze ślązkim jest możliwy. Rozgoryczenie nie doszło jeszcze do ostateczności, skoro udało się zawrzeć ugodę na czas wyborczy. Czerpmy z tego otuchę, że doczekamy się ugód polubownych ogólniejszych i na czas dłuższy.

W *Dzienniku Cieszyńskim* czytamy: W sprawie zachowania się wobec czeskich kandydatów narodowych, zwracamy uwagę polskich wyborców, aby oddali głosy swoje na tychże kandydatów, a nie na kandydatów socyalno-demokratycznych, albo jakichkolwiek innych. Czeski narodowy komitet wyborczy uchwalił w polskich powiatach nie stawiać czeskich kandydatów, choćby dla policzenia czeskich głosów, ale głosować w tych powiatach wszędzie na

narodowych kandydatów polskich. To lojalne postępowanie wymaga, abyśmy tak samo postąpili. Rozchodzi się tutaj praktycznie i przedewszystkiem o wiejski okręg wyborczy frydecko-polsko-ostrawski i o kandydata radcę Hrubego. Wzywamy wszystkich Polaków w tym okręgu, aby z pewnością swoje głosy oddali p. Hrubemu. Taki naturalny, rozsądny i jedynie godziwy kompromis wyborczy nie przesądza wcale, że w swoim czasie i na swojem miejscu i nadal rozprawimy się rzeczowo i poważnie z Czechami w naszych pogranicznych sprawach spornych. Okręgu przemysłowego ten cichy kompromis obejmować nie może już z tego powodu — nie mówiąc o innych — ponieważ tam czeska narodowa kandydatura postawioną jest tylko dla policzenia głosów, a tak i my musimy tam policzyć nasze głosy poza socyalno-demokratycznymi, tem bardziej, że i Niemcy stawiają tam podobno kandydata dla policzenia głosów.

Dobiliśmy się wreszcie uznania praw naszych na kolei północnej: od Krakowa do Bogumina wprowadzono język polski, jako urzędowy, na równi z niemieckim. Przepis ten tyczy się także linij ubocznych, a zatem także kolei z Dziedzic do Bielska i z Bielska przez Cieszyn i Frydek na Morawy do Kojetyna biegnącej. Ale tu nastaje zwyczajna austryacka niejasność: Pytanie, gdzie ta wewnętrzna śląska linia poczyna być „za Boguminem“, będą sobie długo jeszcze interpretować urzędnicy sami i trzeba będzie znowu starań i zabiegów, nim się uzyska interpretacyę z urzędu, wyjaśniającą, że na całym Śląsku Cieszyńskim muszą urzędnicy kolejowi władać językiem polskim.

Czesi poradziliby sobie na naszem miejscu bardzo łatwo. Gdy urzędnik na stacyi Sviniowie (Schönbrunn) nie chciał rozumieć po czesku, 17 okolicznych czeskich gmin wniosło przeciw niemu oskarżenie.

A co zrobiliby Czesi, gdyby w jakiem ich miasteczku urzędnicy sądowi śmieli założyć filię Nordmarki? Mieliby się z pyszna i ci sędziowie i sam prezydent Sądu krajowego wyższego, pod którego władzą zaszłoby coś podobnego. A u nas, pożal się Boże! W Jabłonkowie założył „Nordmark“ c. k. adjunkt sądowy Dr. Kresta, a drugi adjunkt p. Zydek, jest sekretarzem germanizatorskiego, politycznego, a prowokującego stowarzyszenia. A Jabłonkowianie milczą, co najwięcej napiszą anonimowo artykulik do gazetki.

Artykuł prof. Nitscha z zeszytu marcowego *Świata Słowiańskiego* o polsko-czeskiej granicy językowej (artykuł — za który pozostajemy głęboko zobowiązani uczonemu autorowi) — powtórzył *Dziennik Cieszyński*, cytowało kilka pism czeskich, a streszcza go kwietniowy *Přehled Slovanský*. Starszy nasz brat zapytuje przy tem, czemu prof Nitsch stwierdza narzecze przejściowe, dokąd tylko na wschód znać wpływy polszczyzny, a nie traktuje równomiernie widocznych daleko na wschód wpływów czeszczyzny. Odpowiedź jest w samym artykule, gdzie rozróżniono cechy zasadnicze języków od wpływów przygodnych (np. immigracya robotnicza); dla filologów rzecz całkiem prosta. Redaktor, p. *A. C.*, zachęca w końcu czeskich uczonych, żeby przyjęli wezwanie naszego autora do wspólnego obejścia granicy językowej.

Artykuł prof. Nitscha był ściśle naukowy i dalsza działalność jego w tej sprawie możebną jest również tylko na naukowym podkładzie i do celów naukowych, a zatem tylko z osobami, podzielającymi to stanowisko.

Ponieważ obie strony powołują się na argumenty z językoznawstwa, trzeba wreszcie dojść raz pod tym względem do jakiegoś zdania pewnego, uznanego i przyjętego przez obydwa narody. Rzecz zależy teraz wyłącznie od naukowego świata czeskiego, czy przyjmie propozycyę polskiego uczonego. Załatwmy się przynajmniej z jedną stroną przedmiotu spornego.

Pozostaną inne strony do załatwienia, ale przynajmniej dobry początek będzie zrobiony, gdy nareszcie określone będą podłoża etnograficzne spornych okolic.

W tymże zeszycie *Slovanskeho Přehledu* znajdujemy korespondencyę z Cieszyńskiego, podpisaną „Slezan“,

a napisaną w tym samym duchu, jak my pragnęlibyśmy widzieć ten spór załatwionym i złożonym ad acta. Niechże więc rozumni trzymaja się razem i nie dadzą się ogłuszyć niepolitycznym wrzaskom *Slezského Slova* i *Głosu ludu śląskiego*, z których śmieje się i zaciera ręce.. tertius gaudens.

Słowacka kronika.

O rozmiarach emigracyi do Ameryki, zwłaszcza ze wschodnich okolic Słowaczyzny, może dać pojęcie fakt, że podczas ostatniego poboru wojskowego w Humennem i w Stropkowie komitatu zemplińskiego stawiło się na 60 popisowych zaledwie 21 — reszta była w Ameryce. Wyemigrowało tedy 96½% młodzieży męskiej! Takiego przykładu emigracyi nie dostarczy cały świat, a świadczy on aż nazbyt wymownie o politycznym ucisku i ekonomicznym wyzysku rządów madiarskich.

Z madiarskiej buty. Dr. Milan Štefanik, o którego naukowej wyprawie astronomicznej do Turkestanu pisaliśmy, wracając do Paryża, wstąpił do swych rodziców w Košariskach w nitrzańskim komitacie, i odbywał wycieczki w okolicę. Raz znalazł się w madiarskiem towarzystwie, a to w pociągu kolei żelaznej pomiędzy Pezinkiem a Preszburgiem. Siedzieli w przedziale posłowie madiarskiego stronnictwa ludowego: Szmrecsányi, Kovács, Bresztyenszky, Csizmazia, Csitary i Ernszt, tudzież Štefanik z drugim Słowakiem. Słysząc słowacką rozmowę, poczęli Madiarzy wyzywać, a gdy nasi znajomi nie przestali mówić po słowacku, przyskoczył Kovács do Štefanika i wyjąwszy rewolwer, zakazywał odzywać się po słowacku. Drugi z posłów, Szmrecsanyi, odgrażał się również, że Słowaków zabije. Napastowani nie otrzymali na kolei żadnej ochrony, ani satysfakcyi. — Bez komentarza!

Femka. Celem miadiaryzowania Słowaczyzny istnieje osobne stowarzyszenie: Felvidéki magyar közmüvelödési egyesület (Towarzystwo oświaty dla Górnych Węgier), zwane zazwyczaj krótko „Femka“. Stowarzyszenie doznaje wydatnego poparcia od rządu i posługuje się wprost urzędnikami państwowymi; ale patryotyzm madiaryzujących Izraelitów — głównych podpór madiarskiego szominizmu — kończy się zazwyczaj, kiedy zapukać do ich kieszeni. Dla Słowaków tem lepiej! Dawniej utrzymywała Femka 60 ochronek dla dzieci, w roku 1906 miała ochronek tylko 36 i jednę szkołę ludową. Biblioteczek ludowych utrzymuje 107, ale te nie mają żadnego wpływu na lud, zawierając książki wyłącznie madiarskie, których lud nie może czytać. Femka działa natomiast na wielką skalę podczas wyborów i zajmuje się dostawą słowackich sierot do okolic etnograficznie madiarskich, obfitujących — jak wiadomo — w bezdzietne stadła. Członków było według ostatniego (z sierpnia 1906) sprawozdania 7437, ale większa połowa nie zapłaciła wkładek; majątek towarzystwa wynosił 262.411 K., dochodów było 77.594 K. a wydatków 68.590 K.; na najbliższą kampanię preliminowano jednak 93.113 koron. W mieście Nitrze wystawiło stowarzyszenie własny dom („dom kultury“). Znaczną część dochodów pożera administracya; koszta jej wynosiły aż 11.700 K., z czego sam sekretarz Clair otrzymał pod rozmaitymi tytułami 6400 K.

Słowieńska kronika.

Miasto Gorica, stolica Gorycyi, staje się coraz bardziej ogniskiem germanizacyi. Grona nauczycielskie w gimnazyum i w szkole realnej składają się niemal z samych Niemców, jakkolwiek uczniowie są słowieńscy i włoscy, z nader nieznaczną tylko domieszką niemieckich chłopców. Obecnie germanizuje się personal stacyi kolejowej.

W Styryi zorganizowała się „Narodna stranka za Štajersko“, pod przewodnictwem Dra Vekoslava Kukovca. Wzięto się do dzieła ruchliwie. W ciągu stycznia urządzono dziesięć zebrań po wsiach, z mowami i dyskusyą o stosunkach gospodarczych stanu kmiecego, wykluczając na razie politykę. Stosunki w słowieńskiej (południowej) Styryi są opłakane. Do szkół ludowych wysyła się umyśl-

nie nauczycieli i nauczycielki nie umiejące ani słówka po słowieńsku. Zdarzyło się właśnie teraz w styczniu, że przy obsadzeniu jednej posady pominięto 30 (wyraźnie: trzydzieści!) kandydatek, wykazujących się kwalifikacyą w obydwóch językach, niemieckim i słowieńskim, a dano posadę Niemkini, która sama prosiła, żeby jej tam nie posyłać, bo się z ludem rozmówić nie potrafi. Właśnie dlatego wybrano ją, jako..... najkompetentniejszą.

Chorwacka kronika.

(St.) **Akademia zagrzebska** obchodziła 40-lecie istnienia. Z tego powodu odbyło się uroczyste posiedzenie przy wielkim udziale członków.

(Mg.) **Urzędowy język w Dalmacyi.** Nareszcie rząd spełnił słuszne żądania Serbo-chorwatów, że językiem urzędowym będzie od bieżącego roku w Dalmacyi słowiański, gdy dotąd dzięki tradycyi urzędowo-historycznej, wbrew wszelkiej logice życia, potrzebom i statystyce, przywilej ten posiadał język włoski.

(St.) **Liczba wyborców w Dalmacyi** wynosi według najnowszych spisów 141.226 w jedenastu okręgach wyborczych. Z tego dwa okręgi: Benkovac i Skotor (Cattaro) są serbskie.

(St.) **W Bośni i Hercegowinie** ogłoszono ustawę o administracyi gmin na podstawie samorządu.

(K.) **Ludność rolnicza w Bośni** powiększyła się w ostatniem 25-leciu o 37%, a zbiór płodów o 156%. Ilość pól uprawnych wzrosła w ciągu lat 1886—1904 z 10.302 km.^{2} na 11.550 km.^{2}, obszar ogrodów z 394 km.^{2} na 593, łąk z 3.262 na 3.991 km.^{2}, a winnic z 50 na 62 km. □ Obowiązki czynszowe i dzierżawne względem szlachty (begów) skupiło w ciągu 25-lecia 20.193 wieśniaków za 13 milionów koron. Begów żyjących z chłopów jest jeszcze 5.833, a na ich własności ziemskiej jest osiedlonych 88.970 wieśniaków.

O stosunkach agrarnych w Bośni pisaliśmy obszernie w zeszytach marcowych i kwietniowych 1905, tudzież potem kilkakrotnie w „Kronice“.

(St.) **Wielka fabryka** czekolady powstaje w Osieku w Slawonii, z kapitałem przeszło pół miliona koron.

(St.) Serbska kronika.

Serbska Akademia Umiejętności wydaje pod redakcyą znanego uczonego Dra Jovana Cvijića, wielką pracę p. t. Osiedlenie serbskich ziem. Dotychczas wydano opis 2800 serbskich wsi.

W oddziale leksykograficznym przygotowuje Akademia wydanie słownika. Prace nad nim poruczono profesorom: Belicowi, Jvanicow i Džerićowi.

Wśród Serbów węgierskich podnosi się żywy protest przeciw projektowi ustawy szkolnej Apponyego.

Drugi kongres dziennikarzy serbskich zbierze się w dzień Zielonych Świątek w Belgradzie.

Skargi na brak swobody prasowej w Bośni są bardzo liczne. Opozycya wylicza wiele konfiskat dzienników serbskich.

Serbski uniwersytet w Belgradzie miał w zimowym semestrze br. 744 słuchaczy, z tego 52 nadzwyczajnych. Studentek było 78 (25 nadzwyczajnych).

Reorganizacya armii serbskiej jest w projekcie ministeryum wojny. Zmieni się podział terytoryalny państwa, a utworzone będą nowe korpusy. Czas służby trwać będzie dwa lata. Projekt wniesiony będzie przed nar. skupsztynę w najbliższym czasie.

Projekt kolei Sarajewo-Mitrovica-Soluń spotyka się w prasie serbskiej z opinią, że wykonanie jego byłoby krokiem naprzód w urzeczywistnieniu niemieckiej „Weltpolitik“ i jej celów polityczno-ekonomicznych.

Budżet czarnogórski przedłożony skupsztynie na ten rok wykazuje w dochodach cyfrę 2.773.690 kor., w rozchodach 2.730.994 k. Suficyt wynosi 42.000 k. Do cyfry przychodu dodać trzeba jeszcze 1.678.000 kor. które daje monopol tytoniu i 800.000 kor., które daje Rosya na utrzymanie czarnogórskiego wojska.

Firma wydawnicza Dačića wydaje z nowym rokiem „Jugosłowiańską Bibliotekę“, w której wyjdą najlepsze utwory południowo-słowiańskich pisarzy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Z powodu licznych świąt i wynikłych stąd trudności technicznych, numer spóźniony.